

M.A. Trzeciak
Inframundo

Marta Alicja Trzeciak

Inframundo

Książkę tę dedykuję mojemu Tacie - pierwszemu czytelnikowi

i najlepszemu doradcy literackiemu

1

Greta wyrównała wygniecenia na białej bluzce z podobizną Zeldy Nomentan i poprawiła rozczochraną fryzurę.

Upewnili się, że druga taśma leci bez zakłóceń. Greta wróciła na swoje stanowisko przed okienkiem, Laudo zaś usiadł obok niej.

– Greta, czy ty mnie w ogóle lubisz?

– Jakie ty nierozsądne pytania zadajesz – odparła bez cienia emocji. – Przecież jesteśmy parą, czy coś w tym stylu. Ludzie w naszym wieku robią takie rzeczy – układają się w pary jak buty w sklepie i czerpią z tego różne korzyści. Masz z kim pogadać, z kim pójść na zabawę; no i jest też seks. Czego chcesz więcej?

Na ekranie Zeldy Nomentan ocucała omdlałą Ive Floes, nie wiedząc jeszcze, że niedługo staną się rywalkami.

– Czy jestem ci zupełnie obojętny, Greto? Chodzi mi o to, że... to prawda – łączymy się w pary, ale wydaje mi się, że mogłabyś być z kimkolwiek innym. Z „kimś”.

Niekoniecznie ze mną.

Greta westchnęła cicho.

– Laudo, męczycie mnie to. Jeśli ci ulży, to wyjdę za ciebie. Możemy wziąć ślub nawet

dziś, tylko mnie już nie męcz.

Nie oderwała wzroku od ekranu. Laudo chciał coś powiedzieć, ale nic mądrego nie przyszło mu do głowy.

– Idę naprawić tę maszynę do popcornu – odparł.

Greta poruszała bezgłośnie ustami razem z Ive:

– Splątałeś mi myśli i jeszcze śmiesz mnie porównywać z tą... z tą...!

Zamknęła oczy. Projektor klekotał cichutko, utulając ją do snu.

Larson Merrill trzymał w ramionach Ive, którą miał wsadzić na statek, tak by już nigdy więcej się nie spotkali. Spojrzał w kamerę.

– Czy to ładnie? – spytał.

– Nieładnie – odparła Greta. – Przecież wiesz, że zetknęło was ze sobą przeznaczenie,

Larson. Nie oszukasz przeznaczenia, wsadzając ją na statek.

– A ty, Greto? – spytał Larson Merrill wprost z ekranu.

– Ja?

– Tak. Ty. Gdzie twoje serce?

Greta otworzyła oczy. Ive spoglądała smutno w stronę brzegu z pokładu wielkiego wycieczkowego statku.

2

Jowita stanęła na środku pięknego holu kina Inframundo. Znowu trzeba polerować podłogę. Tego typu posadzka bez polerowania jest gorsza, niż jakby jej w ogóle nie było.

Spojrzała w górę. Najbardziej ze wszystkiego na świecie Jowita bała się zacieków.

Jeśli pojawi się choć jeden na suficie – nie będzie miała pojęcia, co zrobić. „Może usunąć

cały sufit i wymienić na nowy?” – zakpiła w myślach.

– Dzień dobry – usłyszała.

– Dzień dobry, Laudo – odparła.

Chłopak siedział za lśniącą ladą przy maszynie do popcornu, która – tak, niestety, Jowicie doniesiono o tym dziś rano – znowu się popsowała.

Podeszła bliżej.

– Jakiś cień szansy na naprawienie? – spytała.

– Cień szansy to za mało, żeby naprawić to stare badziewie – mruknął zdenerwowany.

Jowita puściła tę uwagę mimo uszu. Bardzo lubiła swoich pracowników, których

traktowała jak rodzinę – podobnie jak kino było dla niej domem. Szczególnie zaś ceniła Laudo – za jego dobroduszość i uczynność. Był zdaniem Jowity bardzo przystojnym, młodym mężczyzną – wysokim i postawnym, ale nosił w sobie tak wiele łagodności, że często nie traktowano go zbyt poważnie; mimo że miał już prawie trzydzieści lat, wszyscy uważali go za chłopca.

Jowita zatrudniała troje pracowników – Erwina pracowała jako kasjerka, Greta obsługiwała projektor, a Laudo zajmował się wszelkimi sprawami technicznymi, usterkami, naprawami, podtrzymywaniem podupadających konstrukcji i łataniem dziur.

W rzeczywistości jednak cała czwórka, z Jowitą włącznie, robiła wszystko, co tylko mogła, by ukochane kino Inframundo nie umarło i by wciąż notowano w nim ruch widzów, oglądających filmy wyświetlane przez klekoczący projektor.

Jowita poczuła swąd palonej kukurydzy akurat w momencie, gdy dwuskrzydłowe drzwi od sali kinowej zostały otwarte i wyszli przez nie widzowie.

Laudo zaklął pod nosem, gdy popcorn wystrzelił mu w twarz.

– Czy podobała się państwu projekcja? – spytała Jowita wychodzących.

Rumiany chłopak, idący za rękę z rozczochraną dziewczyną, odparł:

– Bardzo!

– A czy widział pan chociaż jedną jego scenę, czy tylko „oczy” tej ślicznotki? – spytała

Jowita uszczypliwie, ale z uśmiechem.

Chłopak nie nie odpowiedział – chwycił partnerkę pod rękę i wyprowadził na zewnątrz

jak żandarm.

– Chyba mamy stałych klientów – zwróciła się Jowita do Laudo. – Zawsze byłam

zdania, że bardziej opłacałoby się otworzyć burdel niż kino, ale cóż poradzę na to, że mój świętej pamięci tatuś wolał utopić pieniądze w sztuce zamiast między biustami panien lekkich obyczajów...?

Laudo, wściekły na plującą przypaloną kukurydzą maszynę, mruknął tylko:

– Chyba nic pani nie poradzi.

I wtedy właśnie konfiguracja tej chwili przestawiła się, sprawiając, że wydarzenia, konieczne następstwa minionych chwil, decyzje, których nikt nie podejmuje – wskoczyły na swoje miejsca, jakby nigdzie indziej nie pasowały tak dobrze.

Leniwa Ziemia przekręciła się o ułamek codziennego obrotu i od tej chwili nic już nie miało być takie jak dawniej.

Stało się to dokładnie w momencie, gdy do holu weszła Greta. Podniosła wzrok na Jowitę i przerażona wrzasnęła tak, jak jeszcze nikt w tym mieście nie słyszał, by Greta krzyknęła.

Na ten wrzask kobieta podskoczyła, a Laudo huknął się w głowę, którą włożył wcześniej do maszyny, sprawiając, że ta zaczęła pluć przypalonym popcornem.

Greta zasłoniła usta dłońmi i zamknęła oczy.

– Greta, co się stało? – spytała Jowita.

– Nic – odparła, z całych sił zamykając oczy i zakrywając usta.

– Greta? – spytał zaniepokojony Laudo. W jednej chwili przeszła mu cała złość na dziewczynę.

Podbiegł do niej, sądząc, że może trzeba będzie ją podtrzymać, by nie upadła.

– Źle się czujesz? Coś cię boli? Co się stało? – dopytywał się, przytulając ją.

Greta otworzyła oczy z ociąganiem – podglądając najpierw spod powiek, a potem powoli, powoli odkryła usta i odetchnęła.

– Nic, już nic – odparła, patrząc podejrzliwie na Jowitę.

– Greto, słabo ci? – spytała starsza kobieta.

– Nie, już dobrze – odparła zmieszana. – Przepraszam za to zamieszanie. Zakręciło mi się w głowie – za długo gapiłam się w ekran, trochę przysnęłam... nie jadłam nic od śniadania... Och, nic, nic – zakręciło mi się tylko w głowie – tłumaczyła się nerwowo, co było do niej niepodobne, jako że zwykle oznajmiała wszystko niewzruszonym tonem.

Laudo nachylił się do ucha dziewczyny pod pretekstem pocałowania jej.

– Kłamiesz – szepnął.

Greta spojrzała mu w oczy, błagając wzrokiem, by nie musiała tłumaczyć się przy Jowicie.

– Zbladła trochę. Cóż – chyba faktycznie zrobiło jej się nieco słabo. Następny seans za godzinę. Jeśli nie ma pani nic przeciwko, wezmę ją na obiad.

Jowita przyglądała im się podejrzliwie.

– Idźcie, dzieciaki. Greta, na pewno wszystko dobrze?

– Tak – skłamała w odpowiedzi.

Laudo zostawił narzędzia przy upartej maszynie do popcornu i podtrzymując Gretę, choć ta była zdania, że to nie jest konieczne, otworzył drzwi wyjściowe od kina.

Jowita pozostała sama pośrodku holu. Czowała, jakby jej wewnątrz przewiercał malutki robaczek. Znowu.

Rozłożyła ramiona, wsparła się na obolałych ze starości biodrach i zawirowała wokół własnej osi.

– Otwórzcie wrota, tchórze! Oto nadchodzą wasze cienie! – krzyknęła, dając echu powtórzyć jeden ze swoich ulubionych filmowych cytatów.

Poszli do Hokus-Pokusa zjeść coś i porozmawiać.

– A teraz siadaj – odezwał się Laudo, sadzając Gretę po drugiej stronie stolika, naprzeciwko siebie – i mów.

– Co chcesz usłyszeć?

– Wiesz co, Greto. Jeśli myślisz...

– Cześć, dzieciaki, co wam podać? – spytała kelnerka z notesikiem w dłoni.

– Dwa razy zestaw dnia, a potem kawa – odparł szybko Laudo i uśmiechnął się z wymuszoną uprzejmością.

– Zestaw i kawa. Robi się – mrugnęła do niego kelnerka.

Greta zapadła się w kanapie, na której siedziała, opierając o nią mocno plecy.

Zwróciła głowę w stronę okna i wpatrywała się w ludzi poruszających się z lewa na prawo, z prawa na lewo, zupełnie jak w tym filmie... Widziała go raz... jaki on miał tytuł...?

– Greta!

Spojrzała na Emila.

– Dobrze, Laudo, powiem ci, ale znowu weźmiesz mnie za wariatkę.

– Kochanie, mam cię za wariatkę, odkąd się znamy.

Greta pochyliła się do niego nad stolikiem i wyszeptała:

– Pamiętasz ten film o facecie, który podchodził do ludzi od tyłu, śpiewał im kołysankę, a potem zamykał im dłonią oczy i oni usypiali?

– Nie bardzo.

– Czarno-biały, stare kino – złościła się Greta. – Nie pamiętam dokładnie tytułu... coś z kołysanki.

– Wiem! Wiem który. Ten gość był trochę podobny do szpiega z Krainy Deszczowców.

Tajemniczy Usypiacz – zaśmiał się Laudo. – Miał długą, czarną pelerynę i... no i co z tego, że pamiętam ten film?

Greta wzięła głęboki oddech.

– Zobaczyłam tego faceta za plecami Jowity.

Kelnerka przyniosła jedzenie.

– Wielkie dzięki – uśmiechnął się do niej Laudo, spoglądając kątem oka na Gretę.

Gdy już zostali sami, mężczyzna chwycił powoli widelec i obracając go delikatnie w dłoni, przemówił.

– Dobra – powiedział spokojnie. – Fajnie. Widziałaś go za plecami Jowity, tak?

– Tak.

– Teraz – przed chwilą?

– Jak weszłam do holu kina. Byłeś tam ty, przy maszynie do kukurydzy, i Jowita – twarzą do mnie. Za jej plecami stał ten facet w czarnej pelerynie. Nucił Jowicie do ucha i właśnie miał zakryć dłonią jej oczy. A potem znikł.

Laudo wziął głęboki oddech i... roześmiał się.

– O cholera, ale mi ulżyło. Bałem się, że coś ci jest, że coś cię przestraszyło.

Greta spojrzała na niego zdziwiona.

– No, a tymczasem ja tylko widziałam Tajemniczego Usypiacza za plecami Jowity – zakpiła.

Laudo uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

– Bez urazy, kochanie, ale zwykle wyobraźnia... trochę cię ponosi. Czy wiesz, że oglądając filmy, odpowiadasz na pytania bohaterów, zupełnie jakby to do ciebie się zwracali?

Greta spuściła wzrok.

– No... to prawda – czasami tak robię.

– A czy wiesz, że czasem prowadzisz z nimi krótkie dialogi?

– Tak, no wiem. Zamykam tylko oczy i... widzę ich, jakby byli żywi. Po prostu mam

dość bujną wyobraźnię.

Laudo napchał sobie jedzenia w usta.

– No widzisz, sama sobie odpowiedziałaś na pytanie. Zapewne jeszcze wcześniej trochę przysnęłaś przy filmie, prawda?

– Zdaje się, że tak – zamyśliła się Greta.

– No to koniec zagadki. Dobre te frytki, spróbuj.

– Zawsze jak przychodzę z tobą, dostajemy wyjątkowo dobre. Ta kelnerka się w tobie podkochuje, czy ty o tym wiesz? – spytała Greta, zajmując się swoim posiłkiem.

– Ponosi cię wyobraźnia – zaśmiał się, choć zrobiło mu się miło.

– Mam tylko nadzieję, że w ramach tego bonusu nie dostanę kiedyś trutki na szczury w sałatce.

Laudo mógłby równie dobrze podnieść talerz, przechylić go i wsypać jego zawartość do ust – takie miał tempo jedzenia; sztucców używał tylko pro forma.

– No to – zaczął, nie przejmując się brakiem miejsca do manewrowania językiem w ustach – jak dokładnie wyglądał ten facet, którego sobie wyobraziłaś stojącego za plecami Jowity?

Greta napiła się soku.

– Tak samo jak ten w filmie. Strasznie blady, wielkie, puste oczy, niepokojący wyraz twarzy. I najgorsze...

– Co?

– Że nie wiadomo, czy spodziewać się po nim czegoś złego, czy dobrego.

– Jedz, Greta, bo te wizje się nasilą.

– I jest coś jeszcze, Laudo.

– Co? – spytał, odstawiając pusty talerz.

– Nie wiem. Coś jeszcze. Jest jeszcze jakaś sprawa, która nie daje mi spokoju –

jakbym miała o czymś powiedzieć, ale dawno temu zapomniałam o czym. Jakby ktoś mi o czymś powiedział, ale zbyt cichym szeptem.

– Zamówię nam kawę – odparł Laudo i wstał z miejsca.

Greta spojrzała za nim. Ładna kelnereczka uśmiechała się do niego i poprawiała sobie kołnierzyk, włosy, kolczyki za każdym razem, gdy odwrócił wzrok.

– Blokuję fajnego chłopaka – powiedziała do siebie Greta bez żalu, rozbawienia czy smutku. Bez niczego.

Patrzyła, jak Laudo wybiera im ciastko do kawy, i wyobrażała sobie, co by było, gdyby teraz kelnerka go pocałowała. Czy stałaby się dla Greta rywalką, jak Ive dla Zeldy? Czy może Greta oddałaby jej pole bez złości? Czy kazałaby Laudo wsadzić kelnerkę na statek i odesłać ją na zawsze?

4

Robaczek był nawet miły. Strasznie łaskotał Jowitę w środku brzucha, ale w zasadzie nie sprawiał jej bólu. „Na pewno nie takiego, jaki często ludzie czują podczas swojego życia” – pomyślała. Na przykład takiego, jaki odczuwają kobiety podczas porodu. Czy gdyby Jowita urodziła kiedyś dziecko, to porównywałaby ten ból do tego, co dolegało jej na starość? Choć niektóre matki twierdzą, że urodzenie dziecka to niemal żaden problem. A już na pewno nie problem w porównaniu z samym macierzyństwem. Tego jednak Jowita nie mogła wiedzieć. Nie było jej dane zostać matką.

– Robaczek. Ciągle ten robaczek – szepnęła do siebie.

Wyjęła zza lady wypolerowaną drewnianą laskę. Używała jej tylko wtedy, gdy nikt nie widział. Gdy zamykała kino od środka i chodziła po holu, po schodach, zaglądała w jego zakamarki. Czasami czuła, że kino nie jest pod jej opieką, lecz to ono opiekuje się nią.

Było jej matką. Niekiedy Jowita wyobrażała sobie, że wielki hol lub przytulna bordowozłota sala kinowa to łono, w którym ona – małeńka istotka – sobie żyje i czuje się bezpiecznie.

Wszystko, co miała, było tu. Wszystko, co było dla niej coś warte, mieściło się w tych kilku ścianach. Gdyby miastu zagroziło trzęsienie ziemi, Jowita zostałaby w kinie, wołąc umrzeć razem z nim, niż zostawić je w zgliszczach bez opieki.

Wspierając się na lasce, doczłapała się do drzwi wejściowych. Gdy nikt jej nie obserwował, kuląła znacznie bardziej niż zwykle. Stawy biodrowe strasznie ją bolały, dokuczały jej plecy, stopy, a zresztą! Wszystko ją w ten czy inny sposób bolało – spójrzmy prawdzie w oczy.

Zamknęła dwuskrzydłowe drzwi i zaryglowała je. Wywiesiła kartkę Zamknięte.

Wspięła się do reżyserki i odnalazła film swojej młodości. Film, który odmienił jej życie, uczynił z niej zakonnicę, dla której kino Inframundo stało się zakonem i świętynią zarazem.

Zeszła na dół, na widownię. Usiadła w pierwszym rzędzie, posadziła swoją laskę na fotelu obok. Rozparła się wygodnie. Patrząc w swój ukochany film, roześmiała się w głos. I zasnęła na zawsze.

5

– Dziwnie się czuję – powiedziała Greta.

– Podejrzewasz trutkę w ciastku? – uśmiechnął się Laudo.

– Nie. Nie czuję się źle. Tylko dziwnie.

– Proszę, proszę, kogo widzą moje oczy – usłyszeli.

Odwrócili się w stronę, z której dobiegał głos.

Laudo westchnął pod nosem.

– Co to – już się nie kłania starej nauczycielce? – spytała kobieta w średnim wieku, stając nad ich stolikiem z rękoma wspartymi na biodrach.

– Dzień dobry, pani profesor – odezwała się od niechcienia Greta.

– Nie wiem, czy taki dobry dla ciebie, Greto – odparła, ściągając koronkowe rękawiczki, które nosiła mimo lata.

Dosiadła się do nich bez pytania.

– Młody człowieku, czy możesz mi zamówić kawę? – spytała, machnąwszy w jego stronę od niechcienia, jakby przepędzała muchę.

Laudo, nie odpowiadając na pytanie, wstał i podszedł do lady.

– Greto, żal cię tu widzieć.

– Dlaczego? – spytała bez emocji Greta.

– Żal na ciebie patrzeć, jak siedzisz tu, marnujesz się, sprawiając, że twoje życie upływa na niczym. Mimo to cieszę się, że cię widzę – minęło kilka ładnych lat, odkąd odwiedziłaś swoją starą profesorkę.

– Nigdy pani nie odwiedziłam, odkąd skończyła się szkoła – sprostowała Greta.

– Otóż to – wykrzywiła się kobieta, poprawiając szare, perfekcyjnie przylizane włosy.

– Twoja porażka życiowa bardzo leży mi na sercu. Mimo wszystko zawsze trzymałam za ciebie kciuki. I nadal trzymam, choć widzę, że stoisz już nad przepaścią zmarnowania.

– Żyje mi się bardzo dobrze – odparła Greta.

– Nadal pracujesz w tym starym kinie?

– Tak.

Kobieta jęknęła z dezaprobatą, wywracając oczyma, i dotknęła czoła wierzchem dłoni, jakby zrobiło jej się słabo.

– Na Boga! Już w szkole średniej powtarzałam twojemu wujowi, że musi cię krócej

trzymać, bo nic z ciebie nie będzie, mimo że masz wielki potencjał. Nie cierpię mieć zawsze racji.

– Mój wujek nie potrafi siebie samego trzymać krótko, a co dopiero mnie. Sama trzymam się na takiej długości, na jakiej uważam to za stosowne – wzruszyła ramionami Greta.

Nauczycielka nie dawała jednak za wygraną.

– Już wtedy, gdy pracowałeś w tym obskurnym miejscu dorywczo, wiedziałam!

Przeczuwałam, że to się źle skończy.

– Skończyło się bardzo dobrze.

– Greto, byłaś moją najzdolniejszą uczennicą. Krnąbrną – przyznaję. Ale najzdolniejszą. Tymczasem twoja edukacja zatrzymała się tu – w tym mieście, w tamtym podupadającym kinie. Czy ty nie masz żadnych aspiracji, dziewczyno?

– Chyba już za późno na tę przemowę – zauważyła Greta, pociągając przez słomkę sok pomarańczowy. – Jestem już dorosła i wiodę życie, które kocham. A pani?

Kobieta położyła dłoń na mostku.

– Słucham?

– Czy pani wie życie, które kocha?

– Co za tupet! Dziecko, ja w przeciwieństwie do ciebie przesłam szczeble edukacji...

– westchnęła i zmieniła ton. – Przecież nikt ci nie bronił oglądać tych twoich filmów, czy coś takiego. Ale trzeba było sobie zapewnić dodatkowo...

– Co? – spytała Greta. – Pracę niedocenionej polonistki? Nie, dziękuję. Proszę wybaczyć, ale muszę iść do pracy.

Kiwnęła na Laudo, który stał przy barze, rozmawiając z kelnerką.

Greta wyszła z Hokusa, zastanawiając się, czy gdyby to był film, lepiej byłoby

zakończyć scenę rozmowy ze starą nauczycielką kłótnią, milczeniem, czy może wykpieniem kobiety. A gdyby tak bohaterka wylała na głowę starej belferki sok? Albo chlusnęła nim w jej twarz...?

6

Pod Inframundo zastali Erwinę.

– No, nareszcie! – krzyknęła. – Nie mogę się dostać do kina. Zamknięte od środka.

Laudo podszedł do drzwi i chwycił w dłoń kartkę Zamknięte.

– O co chodzi? – spytała Erwina. – Zamykaliście kino?

Greta próbowała na nią spojrzeć, ale co innego przykuło jej uwagę. Kątem oka dostrzegła, że ktoś im się przygląda.

Na granicy pola widzenia stał Tajemniczy Usypiacz. Patrzył na Gretę swoimi wielkimi, pustymi oczyma. Przyłożył palec wskazujący do ust, prosząc o milczenie i uspokajając.

Greta wyobraziła sobie tę scenę. Wchodzą do środka. Szukają Jowity, wołają ją, zaczynają biegać po kinie, szukając wszędzie, tylko nie na widowni.

W końcu wchodzą tam, znajdują Jowitę uspioną na zawsze przez Tajemniczego Usypiacza.

Greta próbuje ją ocucić, potrząsa nią, policzkuje, a gdy zdaje sobie sprawę, że już nigdy jej nie obudzi, pada na kolana.

– Neeeeee! – krzyczy z wyrzutem w stronę niebios.

A kamera pokazałaby to od góry, żeby dodać tragizmu.

Greta pochyliłaby się nad Jowitą i wyszeptała jej do ucha tajemnicę, której nikt nigdy nie poznał:

– Byłaś dla mnie jak matka. Byłaś jedyną mamą, jaką miałam.

Uroniłaby tylko jedną, samotną łzę.

– Nie wiem, czemu jest zamknięte – odparł Laudo – ale mam zapasowe klucze od wszystkich drzwi kina. Również od wejściowych.

Sięgnął do kieszeni po brzęczący pęk i otworzył drzwi.

Laudo wszedł do środka, rozglądając się.

– Jowita! – zawołał.

Erwina wbiegła po schodkach na górę, gdzie Jowita miała urządzonego swój pokój, w którym mieszkała.

– Jowita?! – krzyknęła Erwina.

Greta westchnęła ciężko. Odwróciła wzrok od Tajemniczego Usypiacza i przestąpiła próg kina. Skierowała swoje powolne kroki na widownię.

Pchnęła drzwi.

Zobaczyła Jowitę siedzącą w pierwszym rzędzie. Na ekranie czarno-biała Ive Floes.

Greta podeszła do Jowity i spojrzała w jej bladą twarz. Zamknęła jej delikatnie oczy i powiedziała beznamiętnie:

– Jowita umarła.

7

– Tak jakby śmierć pierwszy raz zawitała w te strony – prychnęła Greta.

– Tak jakbyś ty miała do czynienia ze śmiercią codziennie, Greto – zakpił smutno Laudo.

Erwina płakała w kącie.

– Co my teraz pocniemy? Kochaliśmy ją wszyscy – jęknęła.

Greta zamyśliła się. Tajemniczy Usypiacz przyszedł i odszedł. Takie widać są prawidła tego świata. Było jednak coś jeszcze. Greta wiedziała, że jest jakaś ważna sprawa, która nie została wyjaśniona. Drażniło ją to uczucie tak, jak drażniące jest, gdy chce się użyć

jakiegoś słowa, pamięta się jego znaczenie, lecz nie można sobie przypomnieć brzmienia.

– Nie możemy tu tak siedzieć w nieskończoność – stwierdził Laudo. – W czwórkę... to znaczy... w trójkę.

Jowita wciąż spała wiecznym snem na fotelu. Erwina podchodziła do niej co jakiś czas, składając pocałunek na jej policzku lub dłoni.

– Dlaczego robisz coś takiego? – spytała Greta.

– Bo ją kochałam. Nie mogę uwierzyć, że zaraz się nie ocknie.

– Kto? – spytała Greta.

– Jowita.

– Jowity już tu nie ma. Jest do niej tylko podobna. Nie całuj tego, czym nie jest.

– Greta, nie masz cienia wrażliwości – zachlipała Erwina.

– Może i nie mam – odparła, patrząc na oblicze Jowity.

Zdaniem Greta to, co mówiła Erwina, nie było prawdą. Jowita wcale nie wyglądała, jakby miała zaraz się obudzić. Coś z niej uleciało, zmieniło się coś na zawsze. Coś jakby opadło, sprawiając, że ich ukochana Jowita była już tylko trupem.

– Trupem – powiedziała cicho Greta.

– Musimy coś z nią zrobić – stwierdził Laudo. – Zdaje się, że nie możemy wiecznie siedzieć za zamkniętymi drzwiami, informując widzów jedynie o tym, że „seans odwołany”.

Zapadła cisza.

Greta usiadła na scenie.

– Wiem, że jest coś jeszcze – szepnęła. – Gdy zobaczyłam Jowitę w tym holu – żywą po raz ostatni, uświadomiłam sobie coś jeszcze. Ale nie pamiętam co.

Laudo pogłaskał po plecach kulącą się Erwinę i wyszedł z widowni.

W holu wisiał stary telefon z tarczą numerową, którą Laudo wprawiał teraz w ruch.

– Co robisz? – spytała Erwina.

– Dzwonię. Trzeba wezwać lekarza, żeby stwierdził zgon. I zająć się całą resztą.

Greta zamknęła oczy. Wyobraziła sobie doktora, który przyjeżdża do kina, podchodzi do Jowity i mówi:

– Przecież ona śpi.

– Śpi? – spytałaby Erwina.

– Tak, wystarczy ją tylko połaskotać.

Połaskotałby Jowitę, a ona podskoczyłaby z miejsca.

Co by powiedziała?

Rozpłakałaby się. I zapytałaby z wyrzutem:

– Dlaczego zabraliście mi mój sen?

I znowu powróciłaby do kuśtykania o lasce (Greta doskonale o tej lasce wiedziała)

i do bolących pleców, przez które nie mogła spać po nocach (o tym także Greta wiedziała), do filmów, napełniających ją tylko pełnym goryczy rozrzewnieniem względem dawnych lat.

Greta snuła tę wizję, bawiąc się nią, jako że uważała śmierć Jowity za happy end – jedyny możliwy happy end każdego życia.

Spojrzała raz jeszcze na ciało Jowity. Tam dam dam. Taka melodia zagrałaby teraz w filmie biograficznym na jej temat. Tak, pasowałaby patetyczna, ale szczęśliwa muzyka. Tak by widz rozumiał doniosłość chwili, ale też potrafił się z nią pogodzić z uśmiechem i łzami zarazem.

Odetchnęła z ulgą. Właśnie pogodziła się ze śmiercią Jowity. Właśnie wybaczyła jej to, że ich zostawiła. Właśnie rozgrzeszyła ją i siebie ze wszystkiego. Zrobiło jej się lekko.

Czuła jednak jakieś łaskotanie... Nie wiedziała, czy jest bardziej fizyczne, czy

psychiczne. Czują je w trzewiach, ale i w głowie.

Jakby... jakiś mały robaczek poruszał się w jej wnętrzu.

8

Na pogrzeb przyszło niewielu żałobników. Wujek Grety – Mikołaj – nie dał sobie włożyć garnituru i stał nad trumną w swoim szlafroku frotté, chudych nóżkach i kapciach.

Jowita była jego starszą koleżanką, jeszcze z czasów szkolnych, Mikołaj twierdził więc, że:

– Znała mnie takiego – w szlafroku i o bladych nogach. Boję się, że by mnie nie poznała, gdybym przyszedł na pogrzeb, wyglądając inaczej, Retko. Ludzie w zaświatach widzą trochę inaczej. A chcę, żeby zobaczyła, że przyszedłem tu, by ją pożegnać.

– Wujku, byłam przekonana, że nie wierzysz w nieśmiertelność duszy. Biologiczny rozkład i koniec człowieka – stwierdziła spokojnie Greta.

– Bo to prawda. Jako umysł świątły i naukowiec nie mogę się dać omamić tym bzdurom o piekle, niebie czy nieśmiertelnych duszach. Mimo to wolałbym, żeby Jowita mnie poznała, gdy będzie patrzeć na nas z góry.

Brat Erwiny, Sylwester, który kochał Jowitę, podobnie jak kochał wszystkich ludzi, jacy okazali mu choć cień życzliwości, przejmował się tak bardzo, że zwymiotował na trumnę i trzeba ją było umyć jeszcze przed opuszczeniem w dół. Sylwester przyniósł też Jowicie mnóstwo swoich pięknych rysunków, o które zawsze prosiła go po zakończonym seansie. Rysował bohaterów filmowych – miał darmowy wstęp na wszystkie bajki dla dzieci i ograniczony wstęp na filmy, w których bohaterowie się całowali, bo wtedy zwykle obnażał swojego penisa i pokazywał wszystkim widzom, co było nieco kłopotliwe.

Przyszedł także Lukas, który wyciągał Sylwestra z miejskiej fontanny, ilekroć ten wpakował się tam nago, uznając to za doskonałą rozrywkę. Lukas był właścicielem klubu

go-go, w którym tańczyły rozebrane kobiety, oraz szefem piekarni – zawsze więc powtarzał, że daje ludziom dwie rzeczy, jakich najbardziej potrzebują – chleb i rozrywkę. Lukas nie mógł wybaczyć Jowicie, że odeszła. Był na nią wściekły. Tak wściekły, że nie chciał nawet słuchać przemowy przygotowanej przed Gretę. Tak wściekły, że nie wytrzymał do końca pogrzebu. Tak wściekły, że „nic go nie obchodziło, że ta stara baba kopnęła w kalendarz”.

Tak wściekły, że uciekł do samochodu, gdzie rozplakał się jak dziecko.

Przemowa Grety brzmiała następująco:

– Jowito. Niech ci się wiedzie, gdziekolwiek jesteś lub cię nie ma.

Jowita była ateistką, kiedy więc Greta rozmawiała z proboszczem, ten zapytał:

– Czy myśli pani, że pani Jowicie przeszkadzałby krzyż nad grobem?

– Chyba nie. Nosiła nawet taki złoty na łańcuszku. Uwielbiała też filmy o Chrystusie i ewangelistach.

– Ale nie wierzyła w Boga?

– Zdaje się, że nie.

Proboszcz zamyślił się na chwilę, po czym oznajmił:

– W takim razie pozostaje nam mieć nadzieję, że nasz dobry Pan Bóg przekona ją do swego istnienia, gdy już pani Jowita przyjdzie przed Jego oblicze.

Po pogrzebie zamiast stypy zorganizowano pokaz filmów niemych, które zdaniem Grety dobrze oddawały nastrój chwili.

Po pokazie wszyscy rozeszli się do domów, a Greta wraz z Laudo zamknęła kino

Inframundo na klucz, po czym ucałowała jego drzwi wejściowe jak czoło dziecka.

– Dobranoc – szepnęła do kina. – Słodkich snów.

Zapadła noc. W kinie Inframundo piszcząca ciemność.

Lekko tylko lśniły parkiety i złote poręcze; reszta zaś pozostawała miękko czarna.

W reżyserce cisza piszcząca jakby głośniejsz. A ten pisk – tak trwając – zmieniał się stopniowo, aż przeszedł w bzyczenie. Bzyczenie w buczenie, a buczenie we włączony projektor, który buczał.

Projektor w klekotanie, a klekotanie uruchomiło światło i obraz padł na ekran kinowy.

Tak to już jest ze starymi sprzętami, że z czasem zaczynają szwankować w taki sposób, by mogły same o sobie decydować – o swoim włączeniu czy „niedziałaniu”.

Ekran w ciemnym kinie Inframundo rozjaśniał, rozpraszając ciemność. Pojawiła się na nim Ive Floes. Rozmawiała z Zeldą Nomentan.

– I co teraz? – spytała, poprawiając przepiękny kapelusz o niepraktycznie szerokim rondzie.

– Nie wiem – wzruszyła ramionami Zelda, spoglądając w lusterko, w którym, jak miała nadzieję, ujrzy oblicze piękniejsze od Ive. Poprawiła szminkę.

– Umrzemy?

– Wszyscy umrą – odparła Zelda.

– Och – oburzyła się Ive – ale chyba nie w sile wieku. Spójrz na nas.

– Istotnie – odparła z uznaniem Zelda – wyglądam niczego sobie.

– Podobnie jak ja – odgryzła się Ive.

– Obie wyglądacie pięknie – powiedział Larson, który pojawił się w lewym rogu ekranu.

– Piękno także umiera – powiedziała melancholijnie Zelda.

– Ale wiesz...? – spytała Ive.

– O czym?

– Wiesz o tym?

– Ach, o tym – odparła Zelda.

– O czym wiecie? – dopytywał się Larson.

– Jest jeszcze dla nas nadzieja – powiedziała Ive, oczy jej załśniły i uniesiona nastrojem chwili, pocałowała Larsona.

– Kochanie, czy możesz przestać wpijać się w jego usta? – Zelda zamknęła z trzaskiem lustreczko.

Wszyscy troje skupili się. Zelda uśmiechnęła się przebiegle.

– Musimy się ratować. I zrobimy to.

– To nie powinno być bardzo trudne – stwierdził Larson.

– Zwłaszcza że mamy coś jeszcze – zachichotała Ive.

– Co? – Larson zrobił głupią minę.

Ive położyła palec wskazujący na ustach.

– Ćśśś.

Idąc na palcach, zeszła na drugi plan i machnęła do nich, by zrobili to samo.

– Zobaczcie – wskazała Ive.

Obok nich stała kołyska. Wszyscy troje zajrzeli do środka.

Leżało w niej uśmiechnięte, gaworzące niemowlę.

10

Greta leżała na wznak obok Laudo w ich malutkim mieszkanku w centrum.

Mężczyzna już zasnął, wzdychając cicho, a ona wpatrywała się w sufit i błdziła wzrokiem po ścianach sypialni, w której wisiały plakaty premier filmowych.

Wieczorami, gdy Laudo już spał, Greta lubiła wyobrazać sobie, co dzieje się teraz w kinie Inframundo - czy Jowita już śpi, czy taśmy filmowe leżą spokojnie z uszpionymi

w środku bohaterami, czy może szaleją po nocach, gdy nikt nie patrzy.

„Teraz – myślała – gdy Jowity zabrakło, biedne kino pozostało samo. Nikt nie stuka obcasami i laską, przechadzając się po jego holu. Nikt nie pali lampki w malutkim pokoiku Jowity. Musi być tam ciemno i cicho”.

Greta, błądząc myślami to tu, to tam, przypomniała sobie raz jeszcze Tajemniczego Usypiacza. Gdyby tak teraz ujrzała go znowu...?

Uniosła się na łokciach i zajrzała w najciemniejszy kąt pokoju. Gdyby właśnie tam teraz siedział i wpatrywał się w nią swoimi ogromnymi oczyma?

– Spokojnie, Greto – szepnął Usypiacz.

– Dlaczego przy mnie czuwasz? – spytała Greta.

– To ty czuwasz przy mnie. Siedziałem sobie spokojnie, a ty przywołałaś mnie w ten kąt. Co cię niepokoi, Greto? Chcesz o coś zapytać?

– Tak.

Tajemniczy Usypiacz wyszedł z kąta. Greta poczuła gęsią skórkę na rękach, gdy zajrzał jej w oczy.

– Nie ma się czym niepokoić – powiedział łagodnie. – O co chcesz zapytać?

– Czy jest coś jeszcze? Coś, o czym zapomniałam?

– Tak, jest coś jeszcze. Nie, nie zapomniałaś o tym. Po prostu jeszcze o tym nie wiesz.

– Czy wkrótce się dowiem?

– Tak, bardzo niedługo. Ale nie ode mnie. Od siebie samej.

Greta zamknęła oczy, a gdy ponownie je otworzyła, był już ranek.

Laudo wciąż jeszcze spał, gdy Greta obudziła się po nocy. Usiadła na łóżku, spojrzała w okno, które znajdowało się tuż przy łóżku – dosuniętym do niego tak, by Greta mogła,

siedząc na nim, oglądać świat za szybą.

Laudo oddychał równomiernie. Greta spojrzała na niego – wyglądał tak łagodnie. Czy chciałaby, żeby był bardziej zdecydowany, męski, czy nawet brutalny...? Może i by chciała. Żeby nie pytał jej ciągle o zdanie, nie zastanawiał się, czy jest jej dobrze, czy jest jej ciepło, czy nie jest głodna, czy jest zadowolona. Żeby nie był dla niej wciąż taki miły. Żeby nie wybaczwał jej wszystkich humorów i braku zaangażowania. Żeby na nią czasem krzyknął, a może nawet... uderzył...?

Postanowiła wstać i zrobić śniadanie. Do potrawy, którą wymyśliła, brakowało kilku składników, więc ubrała się, by wyjść po nie do sklepu.

Uchyliła drzwi od mieszkania, ale nie mogła ich otworzyć – coś je blokowało.

Wcisnęła głowę w powstałą szparę i ujrzała czerwoną mordę.

Cofnęła się do mieszkania, weszła do sypialni i dotknęła delikatnie ramienia Laudo.

– Laudo... Laudo, pomożesz mi?

– W czym? – wysapał w poduszkę.

– Pan Koń znowu śpi na naszej wycieraczce; nie mogę go przesunąć.

Laudo westchnął z dezaprobatą.

– Znowu? Chyba skorzystam z tego, że jest kompletnie znieczulony, i nakopię mu w końcu do dupy – jęknął, wstając z łóżka z jednym okiem zamkniętym, drugim otwartym i z rozczochranymi włosami, które jeszcze bardziej upodobały go do młodego chłopca, nie zaś do poważnego mężczyzny.

Poprawił bokserki, w których sypiał, i niechętnie podszedł do drzwi wyjściowych.

Pchnął je lekko. Stawiały opór.

Zaklął cicho pod nosem.

Popchnął drzwi mocniej, ale wciąż bez rozmachu. Przepchnął się przez nieco większą

szparę i wyszedł na klatkę schodową.

Greta poszła za nim, by obserwować, co robi.

– Panie Koń – odezwał się Laudo. – Niech pan idzie do domu.

Mężczyzna jęknął coś pod nosem.

– Może przesun go tylko – jak się wyśpi, pójdzie do siebie sam.

– Nie, Greta, bo znowu nam się zsika na wycieraczkę. Poza tym nie podoba mi się wizja pijaka mieszkającego pod naszymi drzwiami. Niech się kładzie pod któryś innymi.

A najlepiej pod swoimi. Ostatnio, jak zdecydowaliśmy, że może zostać, odwiedziła nas moja matka i zapytała z tą swoją miną, że niby wcale nie jest zgorazona: „O, a ten odurzony pan tak tu zawsze leży?”.

– Mieszka na samej górze – ciężko tam wejść, jak się jest w takim stanie – stwierdziła Greta z wyrozumiałością.

Laudo westchnął.

– Znowu muszę tego idiotę wnieść na własnych plecach na górę.

– Nie mów tak na niego. Ma habilitację z literatury dziewiętnastowiecznej.

– Habilitacja nie czyni go lżejszym – mruknął Laudo i zaczął robić na klatce schodowej rozgrzewkę; ostatnio, gdy wnosił pana Konia na najwyższe piętro, naciągnął sobie mięsień, który potem bolał go do końca tygodnia.

Zrobił kilka wymachów, podskoków, rozciągnął się i wziął głęboki oddech:

– No, panie Koń, hop! – chwytając go za jedną rękę, wciągnął sobie resztę pana Konia na plecy i idąc tak z nim w pozycji żółwia, zaczął się wspinać po schodach w górę.

– Idę do sklepu – oznajmiła Greta i wyszła.

Był rześki, słoneczny poranek – taki, jaki zapowiada ciepły, pachnący dzień. Greta dopasowała do niego w myślach odpowiednią muzykę i scena po scenie budowała nową

historię, którą można by przedstawić w filmie.

Bohaterka kupuje warzywa i owoce w malutkim sklepiku na rogu, gdzie kolorowe produkty wystawione są na działanie spalin, kurzu i zarazków rozsiewanych przez ludzi.

Zamaszystym krokiem idzie dalej – do piekarni po świeże pieczywo, pozdrawia znajomego, machającego do niej z drugiej strony ulicy, ktoś coś do niej mówi...

Greta odwróciła się. Ktoś coś do niej mówił?

Nie, teraz było cicho. A zdawało jej się, że ktoś coś wyszeptał czy zaśpiewał cieniutkim głosikiem.

Greta zrobiła parę szybkich kroków i schowała się za zaułkiem. Jak w tym filmie, w którym dziewczyna jest dręczona przez wyrzuty sumienia kogoś innego i te wyrzuty sumienia doprowadzają ją w miejsce, gdzie rozegrała się tragedia.

Greta wychyliła się lekko z zaułka, by jednym okiem obserwować, co się dzieje na ulicy. Tak jakby była kobietą szpiegiem – zwinną, niemożliwą do schwytania.

Nagle jednak... znowu jej się wydawało, że ktoś coś cichutko wyśpiewał.

Greta wyprostowała się i wyszła z zaułka. Weszła do piekarni.

Przywitała się z Lukaszem. O coś ją zapytał, ale Grecie zrobiło się nagle gorąco, słabo, duszno i – nie tyle nawet upadła na podłogę, co usiadła na niej, a następnie się położyła.

Wokół niej biegało kilkoro klientów piekarni i Lukas, który wrzasnął do tutejszej ekspedientki i zarazem głównej tancerki w jego klubie go-go, żeby zadzwoniła po pogotowie.

– Nie, nie trzeba – powiedziała cicho Greta.

– Greta, mówisz coś? – spytał Lukas.

– Mówię, że to tylko wygląda poważnie. Ale ja już wiem, co mi jest. Wiem, kto mi śpiewał i szeptał do mnie. Mały robaczek.

– Jak to – w ciąży?! – spytał Laudo.

Lekarz uśmiechnął się.

– Normalnie, panie Emilu. Ciąża to stan fizjologiczny możliwy u każdej kobiety. Mam panu wytłumaczyć, na czym polega i jakie są jego konsekwencje?

– Ale... to niemożliwe.

Lekarz zaśmiał się łagodnie.

– Rzadko spotykam przyszłego ojca, który by powiedział coś innego. Czy wytłumaczyć panu powoli i spokojnie, jak dochodzi do tego, że kobiety zachodzą w ciążę? Może się pan zdziwi, ale motylki, pszczołki, bociany, czy co tam jeszcze, nie mają z tym nic wspólnego.

Laudo był błądy jak ściana.

– Dobrze – powiedział lekarz – pan niech tu sobie chwilę poczeka, uspokoi się, odsapnie, a ja pójdę do Grety.

Laudo otworzył usta.

– Poczeka, uspokoi się, odsapnie – powtórzył lekarz i wszedł do pokoju, w którym położono Gretę.

– Doktorze, nie muszę tu leżeć – powiedziała natychmiast, gdy wszedł. – Nic mi nie jest. Po prostu na początku, gdy słyszałam te szepty, nie wiedziałam jeszcze, że to z mojego wnętrza.

Lekarz spojrział na nią wyrozumiale, dał jej dokończyć, po czym poinformował rzeczowo:

– Greto. Od dziś nie będzie sytuacji, w których poprzedniego dnia nie jesz obiadu, kolacji, a nazajutrz bez śniadania wychodzisz na zakupy czy na cokolwiek innego.

Rozumiemy się?

– Tak.

– Teraz musisz dbać nie tylko o siebie, ale też o swoje dziecko. Nie przyjedzie po ciebie karetka za każdym razem, jak zrobi ci się słabo, bo nie będzie takiej potrzeby. Czy to także rozumiesz?

– Tak.

– Wlew dożylny nie jest naturalnym pokarmem żadnego człowieka, a już z pewnością nie ciężarnej i zarodka czy płodu. Zgadza się?

– Zgadza.

– Dobrze – uśmiechnął się. – Poczekaj spokojnie, aż zejdzie ta porcja kroplówki i jeśli będziesz się czuć zupełnie dobrze, możesz iść do domu. Kolejne wizyty masz umówione i zapisane. Czy położna dała ci książeczkę?

Greta przytaknęła, ale nie słuchała już lekarza. Docierał do niej ten śliczny, cieniutki śpiew, który czy sobie wyobraziła, czy istniał realnie – nie miało znaczenia. Greta uważała, że jest śliczny.

13

– Laudo, po co ci trzy książki o żywieniu ciężarnych? Zupełnie jakbym była rośliną hodowlaną, którą trzeba nawozić i uprawiać.

– Bo jesteś – uśmiechnął się Laudo.

– Będę jadła, co mi się podoba.

– Tak, pod warunkiem, że ja – twój obecny dietetyk – to zaaprobuję – zaśmiał się Laudo.

– Chodźmy po prostu do Hokus-Pokusa i zjedźmy obiad.

– Masz taką zachciankę? – spytał Laudo, przerzucając stronicę jednej z książek. – Z...

Za... Zach... O jest – „Zachcianki”. „Zachcianki występują u kobiet ciężarnych...”.

– Ty sobie żartujesz – przerwała mu Greta.

Laudo zamknął książkę z trzaskiem, wybuchając śmiechem.

– Tak, żartuję. Chodź, zjemy to, na co będziesz miała ochotę (i na co się zgodzę).

– Zastanawiałam się – mówiła z zaangażowaniem Greta, łykając obiad i popijając sokiem – w jaki dokładnie sposób powinniśmy rozpocząć nowy sezon w Inframundo. Nie wiem, czy lepiej byłoby zacząć od jakiegoś nawiązania do przeszłości – na przykład seansem, który wybrałaby Jowita, czy po prostu pozwolić kinu odżyć na nowo i nie tonąć w przeszłości. Nie wiem, co wolałaby Jowita i co...

– Greta – przerwał jej Laudo. – Czy ty uważasz, że to jest śmieszne?

– Co ma być niby śmieszne? – poprawiła odruchowo okulary opadające na nos.

Laudo odłożył widelec i spojrzał jej w oczy. Tak, niestety mówiła poważnie.

– Greto, proszę cię, nie rób tego.

– Czego, Laudo?

– Tego – odparł, wskazując widelcem wyimaginowane „to”. – Nie wygłupiaj się. Kino i Jowita umarły. Musimy się z tym pogodzić. Jowita odeszła – osobiście pomagałem opuścić ją do dołu w ziemi. Kino zostało zamknięte. I to się nie zmienia.

Grecie odebrało mowę.

– Zwłaszcza teraz. Greta, czy ty masz choć trochę przytomności? Przecież to kompletnie nierealne. Jowita była właścicielką kina. Kto miałby się zdecydować na to, by znowu je otworzyć? Kto byłby tak głupi, by stać się nowym właścicielem inwestycji, która nie przynosi niemal żadnych zysków? Gdy jeszcze Jowita żyła, my byliśmy po prostu pracownikami – dostawaliśmy swoją wypłatę i żyło nam się nieźle, choć nie bardzo dostatnio. Ale Jowita – przecież ona często musiała sobie odjąć od ust, żeby załatać coś w kinie. Ciekawe, kto niby zechciałby nas tam znowu zatrudnić...

– Sami się tam zatrudnimy – odparła Greta, jakby to było nie tylko oczywiste, ale i dawno temu postanowione.

Laudo westchnął.

– Greto. Wiem, że żyjesz w świecie marzeń, ale zrozum – kino nie należy do nas. Żeby tam znowu pracować, musielibyśmy je kupić. A założę się, że ktoś, kto zmieni je na salę bankietową, konferencyjną, czy coś w tym stylu, więcej na tym zarobi niż na starym kinie, wyświetlającym jeszcze starsze filmy. Pomijam już fakt, że po prostu nie mamy pieniędzy. Ale teraz nasze życie się zmieniło. A zmieni się jeszcze bardziej w ciągu kilku miesięcy. Nie możemy myśleć już w takich kategoriach. Nie możemy ryzykować losu kogoś, kto jest od nas zależny. Wczoraj byłem już w kilku miejscach, żeby zapytać o pracę. Jeśli dobrze pójdzie, zatrudnią mnie – najpierw na okres próbny, potem może na stałe.

Greta zamilkła na moment.

– Myślałam, że kochasz to kino – warknęła z wyrzutem.

– Tak. Ale bardziej kocham ciebie – odparł smutno. – Pewnie tego nie rozumiesz,

Greto, jak to jest kochać prawdziwą, istniejącą osobę, z jej wszystkimi wadami i zaletami.

Teraz oboje byli wściekli.

– Racja – rzuciła Greta. – Najlepiej urządzmy sobie poukładane, realne życie,

w którym ja będę twoją żoną, ty moim mężem, a nasze dziecko będzie dorastało w jałowym świecie codzienności, w którym jedynym marzeniem jest być takim samym jak wszyscy.

Potem kupimy sobie samochód, dom i żółtego psa. Ja będę robiła koreczki na przyjęciach z ludźmi, których nie znosimy, a ty urządzisz grilla.

– No rzeczywiście, wizja jak z horroru – zakpił Laudo.

– Dla mnie tak. Ale wiesz co – niech ci będzie. Weźmy wreszcie ten twój głupi ślub.

Zróbmy wszystko tak samo jak inni „porządni” ludzie. No dalej, oświadcz mi się ponownie

i pójdziemy do kościoła jeszcze dziś, jeśli tylko się da.

Laudo wytarł usta w chusteczkę. Odłożył sztućce, talerz i spojrzał Grecie w oczy w taki sposób, w jaki jeszcze nigdy na nią nie patrzył.

– Nie, Greto. Wszystko się zmieniło. Nie chcę już się z tobą żenić.

– Jak to? Jeszcze niedawno obojętne ci było, czy tego chcę, czy nie – bylebym się tylko zgodziła, a teraz?

– A teraz – uśmiechnął się Laudo nieco złośliwie. – To ty masz mi się oświadczyć.

Greta prychnęła. Czy w jakimkolwiek filmie widziała coś takiego? Nie, z pewnością nie.

– Chyba sobie robisz żarty.

– Nie – odparł spokojnie Laudo. – To nie żart. Owszem, wcześniej wystarczała mi moja miłość do ciebie jako motywacja naszego małżeństwa. Wiedziałem, że jesteś trochę nieprzystosowana społecznie; sądziłem, że może nigdy nie nadejdzie taki czas, że pokochasz mnie w takim rozumieniu, w jakim przeciętni ludzie to pojmują. Byłem z tym pogodzony. Teraz jednak sytuacja się zmieniła. Mamy zostać rodzicami, a nie pozwolę na to, by nasze przyszłe dziecko dorastało w otoczeniu dwuwymiarowej rzeczywistości, w której jego matka i ojciec się nie kochają. Nie pozwolę sobie na taką sztuczność, bo sam nie chciałbym mieć takiego dzieciństwa. Jeśli nie pokochasz mnie – ale nie pokochasz na śmierć i życie, Greto – na zabój!, do czasu urodzenia naszego dziecka, to rozstaniemy się. Jeśli nie oświadczysz mi się, lecz mnie pokochasz – będziemy żyć w wolnym związku. Jeśli jednak nie połączy nas obustronna gorąca miłość, jedyne, co będziemy mieć wspólne, to dziecko. Każde z nas zwiąże się z innym partnerem, a ono będzie dorastało z czworgiem rodziców. Z pewnością nie będzie mu z tym lekko, ale lepsze to, niż obserwować, jak dwoje ludzi, którzy w założeniu mają się kochać, z każdym dniem obojętnieje względem

siebie.

Greta siedziała z otwartymi ustami.

– To są moje warunki, Greto.

Laudo zapłacił za ich obiad, wstał i wyszedł z Hokus-Pokusa.

14

Greta siedziała długo przy stoliku. Tak długo, że aż nadszedł zmierzch. W tym czasie zdążyła zamówić drugi obiad, trzy desery lodowe, dwa koktajle mleczne, kilka szklanek soku i kolację.

Gdy wstawiała z miejsca, zastanawiała się, czy przypadkiem w tym czasie nie minęło osiem miesięcy, bo czuła się tak ociężała, jakby zaraz miała urodzić.

Postanowiła odwiedzić Mikołaja i zostać u niego na noc.

– Retko, tak się cieszę, że cię widzę – uśmiechnął się, wpuszczając ją do środka.

– Cześć, wujku.

– Chodź, chodź, pokażę ci coś. Mam coś dla ciebie. Jak tam, kopie? – spytał, wskazując na jej brzuch.

Greta uśmiechnęła się wyrozumiale.

– Jeszcze na to trochę za wcześnie, wujku.

– Ach, tak... Nie przejmuj się, kiedyś w końcu zaczniesz kopać.

– Tak, dziękuję za pocieszenie. Dostanę po nerkach w stosownym czasie.

Greta oczywiście kpiła, rozdrażniona rozmową z Laudo. Mikołaj jednak nie wyczuwał tego typu niuansów – wszystko rozumiał dosłownie, tak jak wskazywały wypowiedziane słowa.

– No widzisz, jestem pewien, że niedługo dostaniesz po nerkach – uśmiechnął się.

Mikołaj wprowadził Gretę do swojej rupieciarnio-graciarni, którą zwał laboratorium.

– Przeczytałem, że ciężarne cierpią na bóle pleców...

– Tak, ale zdaje się, że dopiero w późniejszym okresie ciąży.

– ...więc skonstruowałem coś specjalnie dla ciebie.

– O, wujku – powiedziała beznamyślnie Greta. – To wspaniale.

– Zobacz, Retko, zobacz. Tadam!

Z dumną miną wysunął ze szlafroka pająkowate, chude rączki i wskazał nimi...

– Krzesło elektryczne? – spytała Greta.

Oboje patrzyli teraz na stary fotel na kółkach, cały oklejony kablami, których zakończenia znajdowały się głównie w okolicy głowy i pleców ewentualnego siedzącego.

Mikołaj zaśmiał się cwanie i zatarł ręce.

– Ha! No, jeśli chcesz, możesz to właśnie tak nazywać. Ja nazwałem to „ciężarny masażer”. Ładnie, prawda? Sądzę, że ta nazwa jest dość chwytliwa i... tego... co to ja miałem... Ach, tak! Ciężarny masażer. Usiądź sobie wygodnie, Retko.

Greta spojrzała z niepokojem na Mikołaja. Przez całe dzieciństwo udawało jej się jakoś omijać jego wynalazki. Czy tym razem jej to nie wyjdzie i skończy żywot zjarana na krześle elektrycznym typu „zrób to sam”? Wyobraziła sobie własną śmierć jak scenę w filmie. Czy należałoby to nakręcić powoli, z narastającym napięciem i pełną napięcia muzyką, czy jako absurdalny, czarny humor?

– Najpierw powiedz mi, wujku, jak to działa.

– Ach, tak – ucieszył się Mikołaj. – No cóż, Retko. Tak, tak... Przeczytałem w gazetce reklamowej, która leży w kiblu, o akupunkturze. Wiesz, co to jest? Takie wbijanie igieł...

– Tak, wiem.

– No i w tej gazetce sprzedają takie małe urządzonekko, wiesz, do takiej jakby elektrycznej akupunktury. Małe potencjały, wiesz, połączone razem, Retko...

– Tak, i co dalej?

– No i... – zawahał się Mikołaj, bo urwał mu się wątek. – Co to ja... ach, tak. No i skonstruowałem takie coś, tyle że wmontowane w fotel.

– Wujku – westchnęła Greta. – Czy mam rozumieć, że ten fotel kopie prądem?

– Nie, Retko, sam fotel nie.

– A te wystające kable?

– O tak. One kopią.

– Skąd pomysł, że mi to pomoże na bóle pleców, których jeszcze nie odczuwam? –

Greta zachowywała spokój. – I nie zabije mnie... – dodała ciszej.

– Och, Retko, to jest ustawione w punktach, gdzie ta cała akupunktura zakłada ból pleców... Czy coś takiego. Była tam w kiblu taka mapka ciała, pokażę ci...

– Nie trzeba, wujku, dziękuję. Teraz jestem zmęczona i wolałabym pójść spać, jeśli nie masz nic przeciwko.

– Nie, nie, Retko. Prawdę mówiąc, jestem trochę zajęty, więc chętnie wrócę do pracy.

Znalazłem pod domem jednego z sąsiadów kosiarkę do trawy, która miała uszkodzone ostrza, ale silnik wciąż działał. Wyobraź sobie, Retko, że ten obłąkaniec chciał się tego pozbyć!

– Aż trudno uwierzyć – mruknęła Greta. – Jak można wyrzucić kosiarkę, która nie kosi...

– Otóż to! – uśmiechnął się Mikołaj przebiegle. – Całe szczęście, że przejąłem to urządzenie, nim ten naiwniak zorientował się, co stracił.

Greta nachyliła się i cmoknęła Mikołaja w czoło.

– Dobranoc, wujku. Pójdę już spać. Nie utnij sobie palców, jak będziesz pracował przy tej kosiarce, dobrze?

Mikołaj przytaknął, pokazując jej bandażę na lewej dłoni.

– Dobrze, Retko – spokojnie – taki stary lis jak ja nie da się tak łatwo pokonać. Nawet jak ostrza zaczynają działać, zawsze trzymam w pobliżu nich lewą rękę zamiast prawej, żeby w razie czego... Rozumiesz – popukał się kilka razy w czoło. – Trzeba mieć olej w głowie.

– Jasne – westchnęła Greta i poszła do swojej dawnej, dziewczęcej sypialni.

Leżała na łóżku na wznak, patrząc na porozklejane na suficie plakaty filmowe, zdjęcia aktorów, których umieszczenie w tak niedostępnym miejscu kosztowało ją kiedyś skręcenie kostki.

– Spójrz, Małe Stworzonko – powiedziała dotykając brzucha. – To jest Amanda; na plakacie gra pewną królową. Bardzo mądrą kobietę, która jednak jest uwięziona we własnej władzy, we własnym zamku, pilnowana przez własnych poddanych. Nauczę cię najpierw ich imion, bo nie wiesz jeszcze, co to są nazwiska. Przekonasz się kiedyś, Małe Stworzonko, że oglądając tyle historii, przeżywasz je wszystkie, jakby były twoimi własnymi. Nabywasz doświadczeń, których nigdy byś nie zdobyło, żyjąc wyłącznie swoim życiem, ponieważ nie starczyłoby ci go na przeżycie tylu zdarzeń. Wiem, że teraz obchodzi cię tylko, by jeść i rosnąć, ale kiedyś to zrozumiesz.

Greta zamknęła oczy, a wraz z tą chwilą przyszedł płytki sen, który pozwalał jej śnić i pamiętać jednocześnie, że leży na łóżku w swoim pokoju.

Ktoś zapukał do drzwi, a Greta otworzyła je. Nikogo tam jednak nie zastała. Okazało się też, że drzwi prowadzą nie na korytarz, jak jej się wydawało, lecz do miłego, ciepłego miejsca, nieco ciemnego, ale bardzo przytulnego. Do brzucha Grety.

Weszła do środka i zobaczyła Małe Stworzonko. Wyglądało dziwnie – miało tylko coś w rodzaju głowy i coś w rodzaju ogona, ale Grecie nie wydawało się wcale brzydkie.

Uważała, że jest miłe – takie organiczne. Jadło, rosło i tętniło. Nie miało nawet oka, żeby Greta mogła w nie spojrzeć, ale wiedziała, że Stworzonko zdaje sobie sprawę z jej obecności i cieszy się. Podeszła do niego i pogłaskała je. Złożyła matczyne pocałunek na jego śmiesznej głowie.

I zasnęła głęboko.

15

Nazajutrz rano Greta obudziła się, ale nie otwierała jeszcze oczu. Czuła, że ktoś stoi nad nią i przygląda się jej twarzy. Wiedziała, że jest to ktoś dobrze znany, bliski, bo czuła jego znajomy zapach.

Wiedziała, że ten ktoś nachyla się nad nią i kładzie palec wskazujący na ustach, co ma oznaczać nie uciszenie Greta, lecz wspólnie dzieloną tajemnicę.

Greta otworzyła oczy. Ale ten ktoś już sobie poszedł.

Rozciągnęła się i zeszła po schodach na parter domu. W salonie zastała Mikołaja bezwolnie kiwającego się w fotelu bujanym i płaczącego jak małe dziecko.

– Wujku, dlaczego znowu płaczesz? – spytała łagodnie i przytuliła jego głowę do klatki piersiowej.

– Twoi biedni rodzice, Retko. Zmarli, zginęli. Tak mi przykro. Mój biedny brat.

Greta westchnęła.

– To było dawno, dawno temu, wujku, nie przejmuj się – pocieszała go szeptem, przytulając pomarszczone, kropkowane brązowymi plamkami starości czoło.

– Tak mi przykro, Retko. Jak ja cię wychowam bez nich? Jaki ja ci zapewnię start? – kwilił jak dziecko.

– Nie przejmuj się, wujku, już jestem wychowana – powtarzała Greta.

Mikołaj co jakiś czas popadał w depresyjny nastrój, płakał i rozpamiętywał dawną

śmierć rodziców Grety, których nawet nie pamiętała. Zupełnie jakby była wciąż małą dziewczynką – jak wtedy, gdy trafiła pod opiekę Mikołaja, a on bał się bardziej niż ona sama. Ta sytuacja co jakiś czas odbijała się echem w jego życiu, wywołując podobne spadki nastroju.

– Jak ja ci to wszystko wytłumaczę, Retko? Jestem tylko starym głupcem.

– Nie trzeba mi nic tłumaczyć, wujku. I nie jesteś głupcem.

– Jak ja cię wychowam? Nie umiem wychowywać małych dziewczynek. Nie umiem ich czesać. Jak ja cię uczeszę? Pójdiesz rozczochrana do szkoły? Nie umiem nawet robić ciastek dla małych dziewczynek – płakał Mikołaj tak, że jego chudymi plecami aż wzdrygało.

– Ja też nie umiem robić ciastek, wujku, nie martw się.

Mikołaj powoli uspokajał się i Greta mogła go puścić, gdy przestał płakać.

– Jestem tylko starym pomyłencem, Retko.

– Wujku, pamiętasz, jak wspominałeś mi ostatnio o nowym zraszaczu do trawnika, który ulepszyłeś?

– Tak – pociągnął nosem.

– Czy wiesz, że w końcu mi go nie pokazałeś?

– Naprawdę? – zdziwił się Mikołaj. – Och, co za strata. Retko, musisz to zobaczyć – oznajmił, wstając z fotela bujanego.

– Czy rzeczywiście podlewa większy obszar trawy? – dopytywała się Greta, by już całkowicie odegnać widmo jego ponurych myśli.

– Tak, tak, Retko. Sama zobacz, chodź, pokażę ci. Wprawdzie... nie podlewa naszego trawnika, tylko trawnik sąsiadów i ulicę, ale to jest jeszcze do dopracowania.

Wyszli przed dom. Pod stopami Grety zachrząściła żółta, zeschnięta na wiór trawa.

Podeszli do ogrodzenia. Za płotem znajdowała się posesja sąsiadów, czy raczej bagno sąsiadów, na którym trawa utonęła pod warstwą wody sięgającej kostek.

– Hmm... – mruknęła Greta.

– Tak, tak – odparł Mikołaj. – Jak widzisz, zasięg zraszania jest znacznie większy.

W oknie sąsiadów poruszyła się firanka. Sąsiadka Mikołaja zobaczyła, że stoją przy ogrodzeniu.

– Chodź, Retko, schowajmy się w domu – powiedział pospiesznie wujek Grety.

– Dlaczego?

– Ta kobieta zupełnie nie pojmuje...

– Mikołaju! – usłyszeli sąsiadkę wychodzącą przed dom.

– Muszę iść coś sprawdzić w laboratorium – powiedział Mikołaj i uciekł do domu.

Greta została przy ogrodzeniu.

– Mikołaju! – podbiegła do płotu pulchna sąsiadka.

– Dzień dobry – przywitała się Greta. – Wujek już uciekł.

– Dzień dobry, kochanie. Czy możesz powiedzieć wujkowi, że nie potrzebujemy już nawodnienia? Nie możemy nawet skosić trawnika, bo woda sięga do kostek.

– Tak, przykro mi. Przekażę wujkowi, ale... Postaram się zakręcić wodę, gdy nie będzie widział.

– Będę ci bardzo wdzięczna – uśmiechnęła się sąsiadka. – Jak tam brzusek?

Greta dopiero po chwili zrozumiała, że chodzi jej o ciążę. Nie przywykła jeszcze do tych pytań.

– Chyba dobrze, dziękuję. To znaczy... dobrze.

– Pewnie ciągle wymiotujesz...

– Nie. O dziwo – wcale.

– Ach, tak? Ja w ciąży zarówno z pierwszym synem, jak i drugim rzygałam jak kot – zaśmiała się. – Jak tylko coś zjadłam, od razu – blleeee! Ciągle rzygałam. I wcale nie tylko rano. Po prostu ciągle. Piękne czasy.

– Tak – mruknęła Greta.

– Może poza porodem... Ból nie do zniesienia. Powiadam – nie do zniesienia! Gdyby nie to, że nie miałam innego wyjścia, powiedziałabym po prostu: „Rezygnuję, nie rodzę!” – zaśmiała się. – Ha! Wyobraź to sobie! „Rezygnuję, nie rodzę!”.

– Tak, racja – odparła Greta. – To ja już pójdę.

– Do widzenia, kochanie. I jakby ci się udało zakręcić tę wodę... Jak wychodzimy z domu, musimy brać buty w rękę i brnąć na bosaka, a dopiero na chodniku znowu je zakładamy. Niestety to całe błoto trochę brudzi stopy. Jak wychodzę do kościoła, mam białe pantofle, a nogi czarne.

– Dobrze, zajmę się tym, do widzenia – odparła Greta i schowała się w domu przed dalszymi opowieściami.

16

Laudo obudził się z krzykiem. Nie zdarzyło mu się to, odkąd skończył pięć lat. Z tą różnicą, że wtedy zsikał się do łóżka.

Przyśnił mu się koszmar, lecz natychmiast po przebudzeniu zapomniał całkowicie jego treść.

Rozejrzał się po sypialni – ze wszystkich ścian spoglądały na niego stare gwiazdy filmowe.

– Na co się gapicie? – warknął Laudo i wstał z łóżka.

Zrobił sobie śniadanie, wstawił wodę na kawę i zadzwonił do wujka Grety.

Poczekał około ośmiu sygnałów. Odłożył słuchawkę. Zadzwonił ponownie. Trudno

było dodzwonić się do domu Mikołaja. W końcu jednak usłyszał jego rozedrgany głos.

– Halo?

– Mikołaj? Dzień dobry, tu Laudo. Czy Greta dziś u ciebie nocowała?

– Halo?

– Mikołaju, tu Laudo; czy Greta nocowała dziś w twoim domu?

– Halo?

Laudo westchnął.

– Halo? Rozmówco, nie słyszę cię – powiedział Mikołaj. – To może wynikać

z zakłóceń na linii albo z... udoskonaleń, które ostatnio wprowadziłem. Hełm telefoniczny dobrze pasuje do głowy, ale zdaje się... Och, zapomniałem wmontować głośnik. Retko, wychodzisz już?

Laudo odetchnął z ulgą.

– Tak, wujku, do zobaczenia. Uważaj z tą kosiarką – usłyszał odległy głos Grety i odłożył słuchawkę.

Laudo spojrział na zegarek. Miał jeszcze pół godziny do wyjścia. Znalazł sobie nową pracę – może nie bardzo interesującą i porywającą, ale przynajmniej taką, która pozwoli mu utrzymać dziecko, jakie miało przyjść na świat. Laudo myślał o nim, choć nie mógł go sobie wyobrazić jako osoby. Prawdziwej, żyjącej osoby, z konkretnym charakterem czy osobowością... Dziwne. Nowa osoba, która wzięła się praktycznie znikąd.

Przy śniadaniu Laudo snuł wspomnienia. Choć to może wydawać się głupie, bardzo lubił pracę w Inframundo. Te roboty konserwatorskie, ale też obsługa projektora, wybieranie filmów – to wszystko sprawiało mu dużą frajdę. „Lecz Inframundo umarło” – powtarzał sobie. I koniec.

Dopił kawę i ubrał się do wyjścia.

Wyszedł na klatkę schodową, zamknął na klucz drzwi i zaczął schodzić po schodach.

Na suficie była taka jakaś dziwna plama, która...

Laudo poczuł coś miękkiego pod nogami, stracił orientację, ściana zawirowała, sufit się przekręcił.

Stał się bezwładnym workiem w rękach grawitacji, która rzuciła nim o podłogę i rozbiła mu głowę.

A drzemiący na schodach pan Koń, o którego Laudo się potknął, nawet się nie obudził.

17

Greta przybiegła do szpitala natychmiast po tym, jak dowiedziała się, że Laudo miał wypadek.

Dyżur miał ten sam lekarz, który przyjmował ją ostatnio.

– Tym razem mam panią uspokajać i informować, co się stało? – spytał. –

Zamieniliście się rolami?

Greta nie słuchała go. Przepchnęła się obok lekarza i weszła do pokoju, w którym leżał

Laudo z obandażowaną głową.

Zakryła usta dłońmi.

– Kochanie – powiedział cicho Laudo.

Greta podbiegła, by chwycić go za rękę.

– Tak?

Laudo otworzył powoli usta i cierpiętniczym głosem wyszeptał:

– Jestem w ciąży.

Zaśmiał się, ale szybki ruch sprawił, że rana na głowie znowu go rozboleła, więc przestał.

– Głupku! – krzyknęła Greta. – Bardzo śmieszne. Jak się czujesz?

– Dobrze, ale trochę mi się poprzestawiało w głowie. Jaki mamy dzień, jaki to rok?

Kim pani jest?

– Laudo, pytam poważnie.

– Kochanie, odpowiadam teraz zupełnie poważnie. Wyjebałem się na schodach, albowiem potknąłem się o tego zdebilatego pijaka – naszego sąsiada, pana Konia, który uciał sobie tam drzemkę.

– Och! Zatlukę go!

– Nie trzeba. Już go podeptałem i skopałem. Tyle tylko, że zapłaciłem za to obrażeniami własnego ciała.

Greta położyła się obok Laudo na łóżku szpitalnym i przytuliła się do niego.

Oboje zasnęli.

– Proszę pani – usłyszała szept. – Proszę pani.

Greta otworzyła oczy. Za oknami było ciemno. Przespali razem całe popołudnie.

Nad łóżkiem stała pielęgniarka.

– Godziny odwiedzin już dawno minęły.

– Tak – odparła Greta półprzytomnie. – Tak, tak, przepraszam, zasnęłam.

Wstała z łóżka i spojrzała na Laudo, który wciąż spał.

– Czy on tu ma zostać?

– Pacjent doznał urazu głowy. Lepiej, żeby noc spędził jeszcze w szpitalu.

– Rozumiem.

Greta pochyliła się nad nim i ucałowała go w usta – delikatnie, żeby go nie obudzić.

– W takim razie ja już pójdę.

Pielęgniarka uśmiechnęła się z miną oznajmającą: „Tak, to już najwyższa pora”.

– Czy nic mu już nie grozi? – spytała jeszcze Greta.

– Rana była płytka. Uraz głowy nieduży. Pozostanie na noc jest tylko formalnością –
uspokoila ją pielęgniarka i gestem wyprosiła Gretę z sali.

Choć miasto już usnęło, Grecie wcale nie chciało się spać. Postanowiła wrócić do
domu na piechotę, mimo że ze szpitala był to spory kawałek drogi. Ciche zakamarki ulic
szeptaly nieznane historie, a Greta wsłuchiwała się w nie jak w opowieści stuletniego
starca.

Po jakimś czasie uświadomiła sobie, że całkowicie zboczyła z drogi i zamiast w stronę
własnego mieszkania, zaczęła kierować swoje kroki w stronę kina Inframundo. Wołało ją,
śpiewało do niej, walczyło o swoje przetrwanie, zachęcając, by odwiedziła je jako stara
przyjaciółka.

A Greta nie potrafiła się oprzeć jego głosowi.

W głębi duszy znalazła sobie usprawiedliwienie – mianowicie – jeśli kino zostanie
przez kogoś wykupione, a ten ktoś przerobi je na salę bankietową lub inne badziewie, to
dziecko Grety nigdy nie przekona się, jak magicznym miejscem było kiedyś dla jego matki.
Miejscem, jak zauważyła w myślach, w którym zostało poczęte; można więc powiedzieć,
że kino Inframundo było czymś w rodzaju matki chrzestnej dla dziecka Grety.

– Skoro tak to wygląda – szepnęła – muszę ci pokazać to miejsce choćby teraz, gdy
jeszcze nie potrafisz patrzeć.

18

Laudo obudził się w środku nocy.

– Greta? – zapytał, lecz odpowiedziało mu tylko chrapanie pacjenta z łóżka obok.

Coś mu się przyśniło. Olga? Tak, był tego pewien. Olga. Był już pewien.

19

Przebrzmiały ostatnie odgłosy zmierzchu i ciemności, a poranek usadził słońce na

niebie. Greta otworzyła oczy.

Spędziła noc w kinie Inframundo. Kiedy rano je opuszczała, wiedziała, że to, co jej się właśnie przytrafiło, było zwiastunem nowego życia. Tego, które nosiła w sobie, lecz także nowego życia jej samej, Laudo i – co najważniejsze – kina Inframundo.

To, co wydarzyło się minionej nocy, było tak niesamowite, że Greta zastanawiała się, czy ktokolwiek poza jej dzieckiem, które bądź co bądź w tym uczestniczyło, jest w stanie w to uwierzyć.

Wyszędłszy rano z kina, odetchnęła pełną piersią i postanowiła pójść do szpitala, by czym prędzej opowiedzieć o wszystkim Laudo.

W szpitalu go jednak nie zastała.

Okazało się, że Laudo wstał wcześniej rano i kiedy tylko pozwolono mu wyjść, wybiegł na zewnątrz jak poparzony.

„Czyżby wiedział, co się stało?” – zastanawiała się Greta.

– Czy wie pani, dokąd poszedł? – spytała pielęgniarkę. – Muszę mu opowiedzieć coś bardzo ważnego.

– Zdaje się, że wrócił do domu – odparła, wzruszając ramionami. – Był czymś bardzo poruszony. Powtarzał, że ma coś ważnego do zrobienia.

Greta podziękowała za informację i wyszła ze szpitala. Nagle odczuła silne zmęczenie – tej nocy prawie w ogóle nie spała i przemierzyła na piechotę wiele kilometrów.

Przypomniała sobie słowa lekarza i postanowiła wziąć taksówkę do domu.

– Nie martw się, Małe Stworzonko, za chwilę odpoczniemy – powtarzała cicho.

W mieszkaniu jednak także nie zastała Laudo.

– Gdzie jest ten twój ojciec, Stworzonko? – spytała, ale jedyna odpowiedź, jaką uzyskała, to prośba o jedzenie.

Lodówka świeciła pustkami – Greta beznadziejnie gotowała, zwykle to Laudo się tym zajmował. Poza tym, oboje bardzo lubili jeść w Hokus-Pokusie, który mieścił się w budynku będącym niemal rówieśnikiem kina Inframundo. Dlatego Greta darzyła je ogromną sympatią.

– Pójdziemy coś zjeść, nie martw się – powiedziała, wychodząc z mieszkania.

W sklepach, za rogami ulic, na przejściach dla pieszych widziała uśmiechnięte twarze tych, z którymi gawędziła minionej nocy aż do świtu. Widziała twarze zadowolonych bohaterów filmów, oblicza szczęśliwych aktorów, sceny z ukochanych historii – wszystko przepełnione było radością i nadzieją, że Greta ocali ich od zapomnienia. Greta – ich nowy heros, ich obrońca przed współczesnym światem, biegnącym dla nich za szybko, zbyt hałaśliwym i gwałtownym, by potrafili sobie z nim poradzić.

W Hokus-Pokusie panowało jakieś poruszenie. To rzadko zatłoczone miejsce było dziś pełne ruchu. Greta wyczuła, że wszyscy byli czymś podekscytowani – coś zajmowało ich uwagę.

Usiadła przy swoim ulubionym stoliku i zamówiła porcję godną kilku robotników fizycznych.

Już miała zapytać kelnerkę, czy nie widziała dziś Laudo, gdy nagle... Spojrzała w kąt lokalu.

Zobaczyła w nim szaleńca. Obłożonego papierami, rozczochranego wariata, stukającego coś na maszynie do pisania – gadającego do samego siebie, przyklepującego co jakiś czas włosy nerwowymi ruchami.

Greta nie mogła sobie przypomnieć, z jakiego filmu jest to scena; była bowiem zbyt barwna jak na prawdziwe życie. Po chwili jednak uświadomiła sobie, że nie jest to scena z żadnego filmu. Co więcej, patrzy właśnie na człowieka, którego doskonale zna.

– Laudo? – poruszyła bezgłośnie ustami i wstała z miejsca, mimo że właśnie przyniesiono jej pierwszą porcję jedzenia.

– Nieźle, co? – zachichotała blond kelnerka.

– Jeszcze nie wiem, czy nieźle – zdziwiła się Greta.

– Wpadł tu z samego rana z tą maszyną do pisania pod pachą i od tej pory coś tam pisze. Nikomu na nic nie odpowiada, zasypuje stolik tymi papierami. Mamrocze coś do siebie. Ciekawe. Jest nawet pociągający, jak tak siedzi...

„Tak, zwłaszcza pociągający jest ten bandaż na głowie” – pomyślała Greta.

Czyżby to było to...? Czyżby Laudo zwariował? Odbiło mu, czy po prostu doznał poważniejszego urazu czaszki, niż się z początku wydawało?

Greta podeszła powoli do jego stolika, zupełnie jakby miał wybuchnąć.

– Laudo? – spytała ostrożnie.

Brak reakcji.

Powoli wyciągnęła rękę i dotknęła nią delikatnie jego twarzy.

Laudo wzdrygnął się. Spojrzał na Gretę nieobecny wzrokiem.

– Ach, to ty, kochanie – wymamrotał.

– Tak – odparła powoli. – To ja. Laudo... mogę spytać... co robisz?

– Nie, nie. Nie teraz. Jestem bardzo, bardzo zajęty, kotku. Nie przeszkadzaj mi.

– Prawdę mówiąc, mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia... Miałam nadzieję, że porozmawiamy.

– Tak, tak – odparł Laudo, a Gretę przeszedł dreszcz po plecach, bo było to podobne

„tak, tak” do tego, którym zwykle posługiwał się Mikołaj.

– Laudo, pracujesz nad jakimś wynalazkiem?

– Nie, Greto. Piszę. Przyśniła mi się pewna historia.

– Ach, tak... Laudo... W takim razie kiedy będziemy mogli porozmawiać?

– Jak skończę, kotku – odparł, nie odrywając wzroku od kartki, a palców od klawiszy.

– Nie wstanę stąd, dopóki nie skończę.

– Czy możesz z pewnym przybliżeniem powiedzieć, kiedy skończysz?

– Nie – odparł krótko i wrócił do pracy.

Tego dnia nie odpowiedział już Grecie ani komukolwiek innemu na żadne pytanie.

20

Laudo nie wrócił na noc do domu. Rankiem więc Greta wstała z łóżka i skierowała swoje kroki do Hokus-Pokusa.

Siedział przy tym samym stoliku, co poprzedniego dnia, robiąc dokładnie to samo.

Greta zajęła miejsce naprzeciwko niego – teraz ledwie go widziała zza stert zapisanych kartek, które ich dzieliły, leżąc na blacie.

Blond kelnerka, uśmiechnięta od ucha do ucha, jakby „nowy Laudo” był jakąś atrakcją turystyczną, podeszła do Greta, żeby przyjąć zamówienie.

– Nieźle, co? – spytała znowu. – Podobnie jak poprzedniego dnia.

– Siedział tu całą noc? – dopytywała się Greta.

– Tak – odpowiedziała kelnerka – całą noc. Jak kończyłam zmianę, szef kazał przynieść mu frytki, żeby nie padł z głodu. Jedną ręką jadł, drugą stukał w te klawisze – zachichotała głupkowato. – Moja koleżanka, która miała nockę, mówiła, że dwa razy wyszedł do kibla, ale trzymając w rękach maszynę, i że dostawali mu tylko nowe jedzenie i picie. Szef mówi, że on chyba ześwirował i normalnie to by takiego czubka wywalił, ale skoro to Laudo...

Greta poprosiła na śniadanie o jajecznicę, tosty, dwie kiełbaski, kawę zbożową i sok.

Siedziała naprzeciwko Laudo, studiując jego twarz jak książkę napisaną szyfrem.

– Zgrywasz się, Laudo? – spytała. – To ma być zemsta na mnie? Żartujesz sobie?

Proszę, powiedz, że sobie żartujesz. Obiecuję, że nie będę zła.

Laudo nie odpowiadał – patrzył w skupieniu na to, co pisał na bieżąco.

– Laudo – szepnęła Greta. – Muszę ci coś powiedzieć. Coś strasznie, ale to strasznie ważnego. Tobie i Erwinie. Chociaż przez wzgląd na nią otrzeźwiej, bo jej też to dotyczy.

Czy wiesz, że zatrudniła się jako bileterka na parkingu strzeżonym? Nienawidzi tej roboty, ale powiedziała mi, że sprzedawanie biletów choć trochę przypomina jej pracę

w Inframundo. Czy to nie tragiczne? Laudo, mamy szansę pomóc jej, nam samym i dziecku.

Laudo?

W odpowiedzi tylko stuk, stuk, stuk stuk.

21

Erwina siedziała w domu swoich rodziców, oglądając telewizję razem z bratem. Nie była w stanie zmusić się do żadnego działania. Straciła jakąkolwiek motywację. Kiedy tylko nie musiała być w nowej pracy, walała się po kanapie i wyła z nudów, gapiąc się w ulubione programy Sylwestra – Teletubisie, Dr Quinn, reklamy i niekończące się powtórki seriali.

Usłyszawszy dzwonek do drzwi, nawet nie ruszyła palcem, wychodząc z założenia, że ktokolwiek czeka na zewnątrz, z pewnością nie zaoferuje jej niczego interesującego.

– To ja, Greta! – usłyszała krzyk. – Otwórzcie mi.

Erwina zeskoczyła z kanapy i podbiegła do drzwi. Otworzyła je z rozmachem i przytuliła przyjaciółkę, nie pozwalając jej nawet wejść do środka.

– Greta, tak się cieszę, że to ty – wysapała jej gorącym powietrzem w szyję.

Ta uwolniła się po chwili i spojrzała na Erwinę.

– No nie. Wiesz co, nie wiem, czy to jest bardziej wzruszające, czy żałosne – mruknęła,

wskazując na strój Erwiny – pistacjowe wdzianko bileterki z plaketką Inframundo na piersi. – W ogóle tego nie ściągasz?

– Do pracy wychodzę w innym ciuchu... I do spania wkładam piżamę.

– To już coś – odparła Greta. – Cześć, Sylwester – rzuciła w jego stronę, nie oczekując odpowiedzi – nigdy jej nie otrzymywała.

– Zrobię ci kawę, herbatę albo obiad... Co chcesz? Jak się w ogóle czujesz, Greta? Nie chcę cię pytać, jak tam dziecko czy brzuszek, czy co tam, bo pewnie wszyscy o tym gadają, jakbyś była już tylko żywym inkubatorem – powiedziała na jednym wdechu.

– Trochę tak jest – wzruszyła ramionami Greta – ale nie przeszkadza mi to. A co u ciebie? – spytała, idąc za Erwiną do kuchni, gdzie zawsze lubiły przesiadywać razem – jeszcze w czasach, gdy obie chodziły do szkoły i wszystkim się dzieliły.

Erwina usiadła przy stole i w ciągu sekundy rozplakała się.

– Beznadziejnie. Po prostu beznadziejnie. Moja matka mówi, że skłonności depresyjne nigdy nie były powszechne u nas w rodzinie i pewnie tylko dlatego nie dostałam jeszcze depresji – chlipała. – Tak tęsknię za kinem, za wami. Za Jowitą. Za wszystkim. Teraz jestem nikim, Greto. Głupią bileterką na parkingu strzeżonym, którą wszyscy kierowcy pod wieczór chcą łapać za dupę.

– Traktuj to jako komplement – próbowała ją pocieszyć Greta, wiedząc, że ma Erwinie do powiedzenia coś, co rozwiąże wszystkie jej problemy.

– Ach – otarła łzy Erwina. – Ale co ja się nad sobą rozczulam...? Co u was? Co u ciebie? Co u Laudo?

Greta wzięła głęboki oddech i nie pozostawiając Erwinie nawet pauzy na wtrącenie, monotonnym głosem, zupełnie jakby informowała o warunkach atmosferycznych, powiedziała:

– Laudo potknął się o naszego sąsiada, pana Konia, rozwalił sobie głowę i trafił do szpitala. Już z niego wyszedł, ale zwariował. Od wczoraj siedzi w Hokus-Pokusie i pisze chyba jakąś powieść, czy coś takiego. Ja natomiast postanowiłam przedwczoraj wieczorem pokazać swojemu dziecku Inframundo i włamałam się do niego tym małym tylnym wyjściem, wiesz którym. Kiedy weszłam na widownię, włączył się projektor. Sam. I sam wyświetlił film. Był to Midnight's midday. Poszłam do reżyserki, żeby zobaczyć, kto puścił taśmę. Nikogo tam jednak nie zastałam. Postacie z filmu zaczęły ze mną rozmawiać, a ja z nimi. Moje dziecko gaworzyło w brzuchu w niezrozumiałym języku biologicznego zlepu komórkowego. Ive Floes wsiadła na okręt i powiedziała mi, żebym przeszukała pokój Jowity. „Pod deską w podłodze – powiedziała – znajduje się jej testament, który powinien cię zainteresować”. Wyszłam z reżyserki i udałam się do pokoju Jowity. Podniosłam deskę w podłodze. Wyciągnęłam testament. Przeczytałam go. Weszłam na widownię – było ciemno i nie wyświetlano żadnego filmu. Udałam się do reżyserki. Projektor był zimny, a taśma z Midnight's midday spokojnie spoczywała na swojej półce. Wnioski z tego wyciągam dwa: po pierwsze – jestem wariatką, i to znacznie bardziej szaloną od biednego Laudo. Po drugie – kino Inframundo należy do nas. Do ciebie, do mnie i do Laudo.

Erwina siedziała z otwartymi ustami, trzymając kubek z herbatą w dłoniach.

22

Kiedy weszły do Hokus-Pokusa, po policzku Laudo pociekła łza, a jego palec dotknął klawisza maszyny do pisania po raz ostatni w życiu.

Erwina chwyciła Gretę za rękę i pociągnęła do jego stolika. Laudo dopiero w tej chwili uświadomił sobie zniewalający ból pleców, karku, oczu, suchość w gardle.

Wyciągnął ostatnią kartkę z maszyny, położył ją na stosie i oparł się wygodnie.

– Laudo? – usłyszał.

Spojrzał w stronę pytającego i ujrzał Erwinę. Razem z nią Gretę.

– Laudo, musimy ci coś powiedzieć.

– Przeczytaj – odparł, wyciągając złożony stos kartek w stronę Greta.

– Laudo, nie musisz wariować, mamy ci coś do powiedzenia. Coś bardzo, bardzo ważnego! – uśmiechnęła się Erwina.

– Przeczytaj – powtórzył Laudo, podając Grecie maszynopis.

– Co to jest? – spytała i przeczytała tytuł na pierwszej stronie. – Olga – waleczna stewardessa?! Błagam, powiedz, że żartujesz, Laudo.

– Przeczytaj – upierał się.

– Cholera, przestań to powtarzać, Laudo, bo czuję się, jakbym rozmawiała z Sylwestrem – mruknęła Erwina.

– Mam to przeczytać tu? Teraz? W tej chwili? – poprawiła okulary Greta.

– Tak. Pisanie tego zajęło mi dwie doby, więc przeczytanie powinno potrwać jeden wieczór. Usiądź wygodnie, a ja zamówię ci jedzenie.

Erwina spojrzała na swoich przyjaciół z niedowierzaniem.

– Czy ja śnię? Wiem, że oboje macie trochę nie po kolei w głowie, ale... to już przesada. Laudo, my chcemy ci coś naprawdę...

Greta przerwała jej, unosząc rękę.

– Inframundo nie ucieknie.

23

Nastała noc. Erwina siedziała przy barze w Hokus--Pokusie, znosząc rubaszne podrywy brodatego faceta, zafascynowanego jej krótką pistacjową spódniczką bileterki Inframundo.

Laudo spał na kanapie przy stoliku. Greta właśnie kończyła czytać ostatnią stronę jego maszynopisu.

Gdy zaszeleściła kartką, na której napisano KONIEC, Laudo otworzył oczy i podniósł się do pozycji siedzącej.

– I jak? – spytał.

Greta milczała.

– I jak? – powtórzył.

Greta wzięła głęboki oddech, znowu długo milczała, po czym otworzyła usta, zawahała się jeszcze przez chwilę i odparła:

– To jest...

Zamknęła usta.

– To jest po prostu... nie wiem, jak mam to powiedzieć.

– Najprościej, jak się da – podpowiedział jej Laudo.

– To jest... największe gówno, jakie kiedykolwiek czytałam. Największa szmira, jaką kiedykolwiek trzymałam w rękach, Laudo.

Erwina, słysząc jej słowa, odwróciła się w ich stronę na wysokim krześle barowym.

Cały Hokus-Pokus zdawał się wstrzymywać oddech w oczekiwaniu na to, co powie Laudo.

On zaś patrzył Grecie prosto w oczy z obliczem niewyrażającym niczego, po czym...

roześmiał się głośno i serdecznie.

– Otóż to! – krzyknął i zaśmiał się znowu tak, że aż bandaże na jego głowie lekko się poluzowały. – Otóż to, kochanie.

24

Greta leżała na łóżku na wznak, spoglądając za okno, przez które wpadał przyjemny snop światła.

– Laudo, nie możesz mówić poważnie. Zrozum, nie musisz już wymyślać żadnych „genialnych” pomysłów, nie musisz wygrywać fortuny, nie musisz nawet wracać do szukania wstrętnej pracy. Jesteśmy w domu, czy nie rozumiesz? A nawet jeśli nie jesteśmy, to właśnie do niego wracamy. Inframundo jest nasze. Wszystko będzie takie jak kiedyś.

Laudo siedział na podłodze przy łóżku, zapisując adresy potencjalnych wydawców.

Prychnął delikatnie.

– Kochanie, czy naprawdę sądzisz, że to wystarczy? Że to stare kino da radę utrzymać trzy osoby – a niedługo już cztery?

– Dotychczas dawało sobie radę, nie rozumiem więc, czemu teraz miałyby nie móc.

Laudo westchnął.

– Ponieważ umiera. Greta, proszę, pogódź się z tym. Daj temu kinu odejść z godnością.

Jest jak stare drzewo, które chcesz wypełnić cementem. Może lepiej pozwolić, żeby się powaliło, a na jego gruzach wyrośnie coś nowego i żywego?

– To, co mówisz, jest po prostu beznadziejne – odparła z goryczą.

– Ja także kocham Inframundo. I Erwina je kocha. Ale to kino umierało jeszcze, kiedy żyła Jowita. Gdy zaczynaliśmy w nim pracować, widownia wypełniała się do połowy. Potem do jednej trzeciej. Ostatni rok był tragiczny, przyznaj to, Greta. Przychodziły tylko dzieciaki, które nie miały gdzie się macać.

– Nieprawda. Mieliśmy kilku stałych widzów. Tak często bywali na seansach, że dostawali zniżkę, pamiętasz?

– Tak. Trudno ich zapomnieć. Ponieważ było ich dwóch. Dwóch, Greta. Z czego jeden bezdomny.

– Bezdomny tak samo dobrze potrafi docenić sztukę.

Laudo opuścił ręce w geście rezygnacji.

– Greto, to kino nie ma tu już swojego miejsca. Powinno odejść razem z Jowitą.

– Mylisz się! – krzyknęła. – Najpierw twierdziłeś, że główną przeszkodą jest to, że nie mamy pieniędzy, żeby je kupić, że i tak kupi je jakiś przedsiębiorca. Teraz, kiedy jest nasze – nasze, rozumiesz to, Laudo? – twierdzisz, że nie utrzyma nas. Nic mnie to nie obchodzi! W takim razie to ja będę utrzymywać Inframundo, jeśli ono nie będzie utrzymywało mnie.

Uspokoiła się na moment i spojrzała w sufit na plakaty filmowe.

– Gdybym kiedyś usłyszała, że moje ukochane Inframundo trafi w moje – moje własne ręce, skakałabym i płakała z radości. Teraz nie robię tego tylko dlatego, że ty psujesz mi całą radość. Nie kochasz w rzeczywistości tego starego kina i w dodatku napisałeś tak beznadziejną książkę, że wstydzę się, że z tobą spiam. Jak mogłeś stworzyć okropną, płaską historię o cycatej blondynie, która podróżuje po całym świecie jako stewardessa i leje się po mordzie z kim popadnie, robi laszkę komu popadnie i daje dupy tym, którym udało się ją zlać po mordzie?

– Do tego walczy ze złoczyńcami – zauważył Laudo. – To jest jej główna misja.

– Ta historia nie jest godna nawet papieru, na którym ją napisałeś – prychnęła.

– Być może. Ale nie napisałem jej po to, żeby zasłynąć jako twórca perły literatury światowej, lecz po to, aby na niej zarobić. Doznałem olśnienia dzięki naszemu pijanemu panu Koniowi. Przyśniła mi się ta historia w szpitalu i wiedziałem, że muszę ją napisać, żeby mogła dać nam bogactwo.

– Z pewnością ktoś kupi od ciebie taki chłam. Naprawdę w to wierzysz?

– Oczywiście, przecież inaczej nie napisałbym historii o Oldze – walecznej stewardessie – zaśmiał się.

– To nie jest zabawne, Laudo, tylko niesmaczne. Dla twojego dobra mam nadzieję, że nikt się tym nie zainteresuje, bo byłoby to doprawdy upokarzające dla ciebie.

– Posłuchaj, musisz się trochę bardziej wczuć w ten uśmiech – tłumaczył Lukas. – Nie możesz być łatwa. Od łatwej hostessy nikt nie kupi drinka poza oszołomami, którzy spiją się w pień, wszystko zarzycją i zniszczą, rozumiesz?

– Tak, proszę pana – odpowiedziała dziewczyna w „smokingu”, który składał się z biało-czarnej przepaski na biuście z trzema guziczkami i spodenek odsłaniających dolny zarys pośladków. Do tego muszka na gołej szyi.

– Musisz sobie wybrać własny styl. Możesz być nieprzystępna. Możesz być kusząca. Lub po prostu uprzejma. Możesz też być sroga – klienci lubią takie srogie, ale to trzeba mieć we krwi. Pojmujesz?

– Tak, przytaknęła.

– Super – uśmiechnął się Lukas. – Weź tę tacę z koreczkami i przejdź się po sali. Nie bądź uległa ani łatwa. Nie jesteś dziwką. Bądź uprzejma – jesteś hostessą.

Dziewczyna chwyciła tacę, przewiesiła przytwierdzony do niej pasek przez szyję i ruszyła w tłum.

Lukas podążył za nią wzrokiem, zastanawiając się, czy będzie się nadawała do roboty w klubie go-go. Kątem oka zauważył jednak kogoś, na kogo czekał.

– No, nareszcie, do bladej kurwy! – ucieszył się. – Już myślałem, że z nadmiaru czasu zaraz zacznę pokazywać tancerkom, jak mają po rurze skakać.

– Cześć, Lukas – uściśnął mu dłoń Laudo.

– Greta, wyglądasz kwitnąco – uśmiechnął się, cmoknięty przez nią w policzek. – Ta cięza dodaje ci seksapilu. Chodźmy stąd, bo tu najarane jak w psiarni i głośno jak w głębokiej dupie – rzucił Lukas, znany ze swoich niecodziennych przekleństw i dziwnych porównań.

Gdy już weszli na zaplecze, właściciel klubu usadził ich na czerwonej kanapie i klasnął w dłoń.

– Proszę, proszę! Kto by pomyślał! Doszły mnie słuchy o tylu rzeczach na wasz temat, że sam już nie wiem, co jest z tyłka wyssane, a co jest prawdą! Ta impreza dla zboczeńców i przebierańców jest aktualna, Greto?

– Naturalnie – odparła. – Jeśli twoje dziewczyny będą miały ochotę, przyprowadź je ze sobą. Chcę zrobić otwarcie z wielką pompą.

– A to dobre! – zaśmiał się Lukas. – Ale wszyscy muszą być przebrani za bohaterów filmowych, zgadza się?

– Bez przebrania nie wpuszczamy – uśmiechnęła się Greta.

Lukas podrapał się w brodę.

– Czy stroje dla nich mogą być bardzo kuse?

– Jeśli będą w ogóle przypominały stroje autentycznych bohaterów – wzruszyła ramionami Greta.

– Ha! Superpomysł! Może uda się rozpalić tę starą budę w płomieniu gorących ciał!

– Nie do końca o to mi chodzi – westchnęła Greta. – Chcę po prostu rozpromować Inframundo przed ponownym otwarciem. Może to przyciągnie publiczność.

– Zapewne – mrugnął Lukas, gestem naśladując kształt obfitego biustu. – Takie rzeczy zawsze przyciągają publiczność – zaśmiał się. – Czego się napijecie? Mistrzu, może walniemy po krwawej? Zdaje się, że mamy co uczcić.

– Czemu nie? – uśmiechnął się Laudo.

– No! Skoro zdjęli ci bandażę, to chyba znaczy, że już nie jesteś pacjentem i możesz się napić ze starym kumplem. Mała, tobie proponuję mleko kokosowe. Ponoć dobre na laktację

– zaśmiał się rubasznie.

– Może być i mleko – wzruszyła ramionami Greta. – Choć póki co laktacja nie jest mi potrzebna.

– Ale na pewno dobrze robi na „kokosy”- zaśmiał się Lukas, lecz Greta już tego nie usłyszała. Coś innego odwróciło jej uwagę.

Zaplecze klubu go-go oddzielało od baru przejście, w którym wisiały kolorowe tasiemki, poruszające się za każdym razem, gdy wprawiło je w ruch powietrze lub ktoś przechodzący.

Greta spojrzała na nie i zapatrzyła się – pływały powoli jak barwne, długie rybki. Za każdym zaś razem, gdy powstawała pomiędzy nimi luka, dziewczynę przeszywał dziwny prąd. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że w barze siedzi mężczyzna, który usilnie jej się przygląda – na tyle, na ile tasiemki mu na to pozwalają.

Greta zdążyła zauważyć tylko zarys jego postaci i uchwycić to spojrzenie, którym tak wytrwale ją taksował.

Kiedy jednak tasiemki ponownie odsłoniły przed nią stolik, przy którym siedział, mężczyzny już nie było.

26

Dzień przed wielkim otwarciem Inframundo i jednocześnie przed promującym je balem przebierańców Greta bardzo się denerwowała. Chciała, żeby wszystko wypadło jak najlepiej. Miała nadzieję, że szeroka publiczność znowu przypomni sobie o wartości starych filmów, o ich pięknie i niepowtarzalnym uroku.

Już tydzień wcześniej przenieśli się razem z Laudo do Inframundo. Sprzedali swoje nieduże, urocze mieszkanko z powodu oszczędności, a także dlatego, że Greta chciała teraz być jak najbliżej kina.

Stary pokój Jowity zamienili w swoją sypialnię, mały pokoik obok był już

przygotowany dla dziecka, choć Greta nie chciała go jeszcze meblować, malować, wieszać obrazków, kupować dywaników, przewijaków i tak dalej. Twierdziła, że na wszystko przyjdzie czas, a na to jeszcze nie nadszedł.

Tam gdzie przed wieloma, wieloma laty znajdował się mały pokoik socjalny dla pracowników kina, a zwłaszcza dla stróża nocnego, Jowita urządziła maleńką kuchenkę z widokiem na śliczne, choć zaniedbane, tylne podwóreczko, którego Inframundo strzegło, ukrywając je przed światem za swoim starym cielskiem. W tym niedużym pomieszczeniu znalazło się ledwie miejsce na kuchenkę z piekarnikiem, mały blat i lodówkę oraz zlew. Myli się, podobnie jak Jowita, w łazience dla widzów, w której jedna kabina toaletowa została przerobiona na kabinę prysznicową.

Wszystko w Inframundo było purpurowe lub złote, lśniące i przepiękne. Lecz także tak ubogie, jak tylko się dało. Trudno wyobrazić sobie mniejszą przestrzeń życiową dla młodej pary spodziewającej się dziecka oraz warunki tak skromne i tak wykwintne zarazem.

W łazience dla widzów, będącej zarazem ich łazienką, znajdował się na przykład żyrandol z prawdziwych kryształów – oryginalny – z czasów, kiedy kino zostało zbudowane.

Jowita opowiadała kiedyś Grecie, że zawieszanie podobnego żyrandola w kiblu wydawało się absurdem, lecz ówczesny budowniczy i właściciel Inframundo chciał stworzyć kino z rozmachem – luksusowe, wytworne. Zamierzał wydać na świat damę, która nawet do snu kładzie się w koliai z brylantów.

To głównie ze względu na te zdobienia i wykończenia Inframundo zostałyby po śmierci Jowity natychmiast kupione – już za jej życia wielu przedsiębiorców zacierało ręce na te wspaniałości, które przewyższały swoją wartością budynek kina sam w sobie.

To właśnie bolało Gretę najbardziej. Wiedziała, że gdyby pozostawić Inframundo bez

opieki, natychmiast rozebrano by je na części pierwsze – damę w kolii ograbiono by nie tylko z klejnotów, ale i z organów, części ciała, duszy. Jej kości zostałyby rozwleczone przez te – jak widziała ich Greta – dzikie bestie bez serca i godności.

Pokoik, w którym teraz sypiała razem z Laudo, niegdyś używany był jako pokój pierwszego właściciela Inframundo - tyle że za jego czasów nikt nie myślał o mieszkaniu w nim. Służył jako miły zakątek do wypicia kawy w obitych na purpurowo fotelach lub miejsce krótkiej drzemki czy kontemplacji.

Łóżko, na którym Laudo i Greta tu sypiali, zostało przywiezione z ich małego mieszkanka i warte było tyle, co stare buty, ale na przykład ściany, jakie ich tu otaczały, pokrywała tapeta z najprawdziwszego adamaszku. Z materiału tak delikatnego i tak przyjemnego, miękkiego zarazem, że Greta, przytulając do niego policzek, wyobrażała sobie, że znowu jest w łonie matki.

Laudo nie wyrażał oczywiście zachwyty na wieść o tym, że Greta pragnie się tu przeprowadzić. Odkąd jednak napisał Olgę – waleczną stewardesse, postanowił iść dziewczynie we wszystkim na rękę. Sądził, że kino – jakkolwiek i on je kochał – nie ma szansy na przetrwanie, a już z pewnością nie na danie przetrwania im. Realizował więc swoje plany niezależnie od tego, co robiła Greta, i wysyłał kolejne kopie maszynopisu do wydawców, licząc na sukces.

Znał już dziewczynę na tyle, by wiedzieć, że nie da się przewyciężyć jej uporu – nawet jeśli prowadził w przepaść. Dzieciństwo spędzone u boku Mikołaja nauczyło Gretę, że inni zwykle nie mają racji, a przetrwanie na tym świecie zapewnia tylko słuchanie własnego instynktu.

Laudo postanowił więc, że będzie z nią współpracował tak długo, jak tylko się da, by sama mogła się przekonać, co przyniesie przyszłość spędzona na pokładzie dziurawego

statku. „To nie jest nawet dziurawy statek – poprawił się w myślach. – To jest wrak, który od wielu już lat spoczywa na dnie”.

27

Laudo spał już w najlepsze i chrapał cicho. Greta zaś patrzyła w sufit, na którym nie wisiały ukochane plakaty filmowe – szkoda jej było oklejać adamaszkowego sufitu.

Dziwnie było tak przerzucać wzrok z miejsca w miejsce, zamiast spoglądać w oczy ulubionych aktorów.

Greta w myślach sprawdzała listę rzeczy do zrobienia – czy aby o niczym nie zapomniała...? Bolały ją niemiłosiernie plecy od całodziennego pucowania podłóg, polerowania złotych poręczy, zamiatania, odkurzania, przygotowywania projektora i własnego stroju. Wszystko musiało być dopięte na ostatni guzik, by widzowie mogli docenić piękno Inframundo. Czy na pewno wyprasowała suknię...?!

Tak, przecież Erwina prasowała ją razem ze swoim strojem bohaterki Bezludnej planety – Międzygalaktycznej Księżniczki Tusiki, za którą ma być przebrana.

Greta przygotowała przepiękną suknię bez pleców, koloru kości słoniowej z bordową podszewką i wykończeniami – taką samą, jaką miała na sobie Lady Milia, gdy we Wrzosowym Dworze przyjmowała gości podczas balu, choć wiedziała, że wśród nich znajduje się zdrajca, który wkrótce wykupi całą jej posiadłość wraz ze wszystkim, co kochała, jako że Wrzosowy Dwór po śmierci swego pana popadł w bankructwo.

Suknię tę dawno temu dała jej Jowita, twierdząc, że jest to oryginalny strój Lady Milii, choć za każdym razem, gdy to mówiła, mrugała do dziewczyny porozumiewawczo.

Greta, leżąc tak na wznak, wyciągnęła za siebie rękę i dotknęła adamaszkowej ściany. Gładziła ją bezwiednie, szepcząc Małemu Stworzonku kołysanki tak długo, aż sama zasnęła.

– Nie rozumiem, przecież wiesz dobrze, że udałoby się wygospodarować jeszcze jedno pomieszczenie. Za widownią jest pokój z oknem na to samo podwóreczko, które widać z kuchni. Przecież możesz tu zamieszkać – powtarzała Greta, choć Erwina kilka razy upominała ją, żeby przestała gadać, bo nie może jej równo nałożyć pudru na twarz.

Greta siedziała naprzeciwko owalnego, nieco poprzecieranego ze starości lustro w złotej ramie, wyobrażającej goniące się mityczne stwory. Erwina szalała wokół niej z poduchą nasączoną białym pudrem, który z każdym klapnięciem w twarz wbijał wokół mnóstwo pudrowej mgły.

– Daj spokój, gadasz jak zacięta płyta, Greto – skarciła ją Erwina. – Nie zamierzam tu mieszkać. I proszę cię, przestań powtarzać, że „nie chcesz, żebym czuła się wykorzystana, bo kino należy do nas wszystkich”. Rzygać się już chce. Nie czuję się wykorzystana. Po prostu wolę spać we własnym mieszkaniu i dojeżdżać tutaj. Poza tym (nie kręć się, bo popudrowałam ci włosy) chcę mieszkać w centrum, żeby mieć bliżej do Sylwestra.

Znalazłam mieszkanie dwie przecznice od domu rodziców – Sylwek nawet sam może tam trafić na piechotę – to lepsze rozwiązanie. Zresztą temat jest skończony.

– Ale jak zmienisz zdanie...

– Jak zmienię zdanie, to wprowadzę się tu szybciej, niż zdążycie mrugnąć i powiedzieć: „Splątałeś mi myśli i jeszcze śmiesz...”.

– „...mnie porównywać z tą... z tą!” - dokończyła za nią Greta, naśladując Ive Floes.

Obie roześmiały się. Erwina przytuliła Gretę i szepnęła:

– Przestań się wszystkim przejmować – po czym dodała: – O ludzie, ale ze mnie hipokrytka, co? „Przestań się wszystkim przejmować”. Kto to mówi? – zaśmiała się. – Spokojnie, Greta, jak będziecie potrzebowali niańki dla dziecka, to nawet się tu

wprowadzę, jeśli tylko zechcesz.

Greta spojrzała na swoje odbicie. Rzeczywiście, wyglądała jak Lady Milia. A za nią stała Międzygalaktyczna Księżniczka Tusika.

– Dziecku nie będzie potrzebna niańka. Inframundo je wychowa – oświadczyła pewnie.

29

Greta zadrżała, słysząc za drzwiami gwar gości, którzy właśnie przybyli. Pokoik, w jakim mieszkali razem z Laudo i gdzie teraz siedziała, znajdował się na piętrze – wychodziło się z niego na wewnętrzny balkon kina z widokiem na wielki hol wejściowy. Kiedy teraz słyszała tę wrzawę, poczuła, jakby była na statku, a fala gości zalewała podłogę, nie dając Grecie szansy na ucieczkę – odcinała ją od lądu po kawałku, po kawałku...

Wzięła głęboki oddech. Trzeba przywitać przyszłych widzów. A kapitan przecież schodzi z tonącego okrętu ostatni.

Wyprostowała się, wygładziła suknię i już jako Lady Milia z Wrzosowego Dworu otworzyła drzwi i wyszła na balkon, przytrzymując się gładkiej złotej balustrady. U jej stóp znajdował się kolorowy, rozgadany tłum, który przesłonił niemal całą powierzchnię lśniącego parkietu. Greta nie mogła w to uwierzyć – jeszcze nigdy nie widziała w Inframundo tylu ludzi naraz.

– Jest jeszcze dla ciebie szansa – szepnęła cicho do kina, lecz w chwilę potem po plecach przeszedł jej dreszcz, bowiem uświadomiła sobie, że dokładnie tych samych słów używa Lady Milia, gdy na bal przybywają goście, a w jej sercu zapala się maleńka iskierka nadziei, że Wrzosowy Dwór jednak przetrwa, choć los okazuje się później znacznie mniej łaskawy, niż się spodziewała.

Przy dużych, dwuskrzydłowych drzwiach wejściowych stał Laudo, czy raczej Mroczny

Rycerz z Pojedynku o przegraną – postać, która przez cały film wydaje się czarnym charakterem, lecz pod koniec okazuje się, że za Mrocznego Rycerza przebiera się sam książę, stawiając na szali całe swoje królestwo po to tylko, by zdobyć miłość pięknej Eleonory, mającej niezdrowy pociąg do łotrów.

Greta bała się tego zejścia do gości jak ognia, lecz teraz nie mogła powstrzymać uśmiechu – jej oczom ukazali się prawdziwi, zupełnie żywi i realni bohaterowie filmów, jakie stanowiły jeden z najważniejszych elementów jej życia.

Wybuchła szczerym śmiechem, gdy zobaczyła Sylwestra przebranego za włochatego potwora z Doomiego w Krainie Miau.

Wspaniale wyglądał Lukas jako Cezar – Greta nie była pewna, czy reprezentuje bardziej Cezara z biograficznego Imperatora, czy z dramatu historycznego Więzień przywilejów. Tak czy inaczej wyglądał fantastycznie. Wszystkie tancerki z klubu go-go przybyły razem z nim w skąpych tuniczkach i rzymskich sandałkach, tyle że na dziesięciocentymetrowych obcasach – wyglądały jak wianuszek jego niewolnic.

Przybył nawet Mikołaj, z czego Greta niezwykle się cieszyła, bo rzadko opuszczał dom i swoje „laboratorium”. Tak długo jednak wierciła mu dziurę w brzuchu, że w końcu zdecydował się przybyć. Szlafroka oczywiście nie zmienił, lecz zapytany o to, za kogo się przebrał, odpowiadał, że za pewnego starego, zmęczonego życiem pomyleńca z filmu, którego i tak nikt nie pamięta.

Wielu gości Greta widziała po raz pierwszy na oczy, co sprawiło jej wielką radość. Gdy obserwowała ich wszystkich rozglądających się po przepięknym kinie, poczuła w brzuchu nadzieję, która szczypała ją przyjemnie pod kręgosłupem.

– Wyciągniemy cię z dołka, Inframundo – szepnęła do siebie.

Przywitała się ze wszystkimi gośćmi, dziękując im za przybycie, po czym ponownie

wspięła się na balkon i przemówiła krótko. Wspominała Jowitę, której pragnęła zadedykować ten wieczór, i powiedziała kilka słów o swoim ukochanym kinie.

Pokrótkie przedstawiła repertuar na nadchodzący miesiąc, stwierdzając, że będą to same perełki.

Poprosiła Laudo o włączenie muzyki, wskazała ladę, gdzie serwowane były drinki oraz przekąski, i zachęciła przybyłych do wspólnej zabawy, która dopiero o północy miała przenieść się do sali kinowej. Tam na gości czekał seans specjalny.

Wkrótce po rozpoczęciu zabawy lśniąca podłoga holu została usłana dodatkami do strojów, ponieważ – jakkolwiek istotne – były niewygodne, więc się ich pozbyto. Laudo, zadowolony z szerokiego uśmiechu Greta, którego nie widział już od dawna, tańczył razem z nią, w przerwach podając gościom drinki. Hełm z rycerskim pióropuszem stał się jednak po pewnym czasie nie do zniesienia i mężczyzna oddalił się na chwilę do reżyserki, by tam go zdjąć.

Greta odsapnęła przy ladzie i rozglądała się dookoła, szczęśliwa, że widzi tu tylu ludzi, których, jak miała nadzieję, łączyła pasja do kina.

Nagle poczuła ten elektryzujący impuls, jakiego nie da się pomylić z niczym innym – wiedziała, że ktoś ją obserwuje. Odwróciła głowę i ujrzała „mężczyznę zza tasiemek”-tego, który przyglądał jej się wtedy, gdy odwiedzali Lukasa w klubie go-go.

Stał w naprzeciwległym kącie holu. Przebrany był za inspektora Loro – w prochowcu i kapeluszu, zza którego wystawała tylko część twarzy.

Greta chciała do niego podejść (bardzo ją intrygował, zwłaszcza że przyglądał się jej bezczelnie), a teraz mogła to zrobić pod byle pretekstem. Chciała po prostu zapytać, jak mu się podoba zabawa, dlaczego nigdy wcześniej nie widziała go w Inframundo – i może przy okazji udałoby się dowiedzieć, z jakiego powodu się jej przygląda.

Zostawiła drinki Erwinie, która zajęła się tłumaczeniem Sylwestrowi, że rum z colą nie jest smaczny i wystarczy mu sama cola.

Gdy tylko wykonała pierwsze kroki w kierunku inspektora Loro, ten czmychnął z kąta i odszedł gdzieś w stronę tylnego wyjścia. Owszem, Grecie wydawało się to dziwne, ale... w tym mężczyźnie było coś, co sprawiało, że musiała go poznać.

Przecisnęła się przez tłum i zobaczyła, że tylne drzwi kina wprawiono niedawno w ruch – akurat gdy na nie spojrzała, domknęły się z kliknięciem.

Greta nacisnęła delikatnie klamkę i pchnęła drzwi. Zapachniało świeżym, późnym wieczorem. Na zewnątrz było ciemno, ale gwiazdy i księżyc tej nocy świeciły jak szalone, dodając wszystkiemu blasku.

Dziewczyna rozejrzała się uważnie.

– Halo? – zawołała. – Jest pan tu?

Zrobiła jeszcze jeden uważny krok i... miała wrażenie, że jej serce na moment zatrzymało się ze strachu. Przestrzeń nocy przeciął, niczym niespodziewany piorun, krzyk tak nagły i przenikliwy, że Grecie zjeżyły się małeńkie włoski na całym ciele.

Krzyk ustał, a serce dziewczyny pragnęło przebić się przez żebra, wypaść z klatki piersiowej i dowiedzieć się, kto i dlaczego tak wrzasnął.

Greta wstrzymała oddech. Znowu krzyk.

„To chyba nie dorosły – raczej dziecko”.

Odruchowo dotknęła swojego podbrzusza, by chronić Małe Stworzonko.

– Halo? – szepnęła.

Krzyk – krótki, urwany, ale w swojej intensywności prześcigający klakson samochodu.

„Nie, to nie dziecko. To chyba nie był jednak człowiek. Kot?”.

Greta nie należała do osób strachliwych, co może w tych okolicznościach działało na

jej niekorzyść, nie mogła się bowiem powstrzymać i zamiast wrócić do kina, zawołać Laudo lub po prostu sobie odpuścić, szła dalej w ciemność, chcąc dowiedzieć się, skąd dochodzi krzyk.

Dwa kroki dalej miała już wrażenie, że cokolwiek wydaje ten przenikliwy wrzask, robi to tak donośnie, jakby siedział w środku głowy Greta.

Podeszła bliżej i zdała sobie sprawę z tego, że coś leży na ziemi. Leży i krzyczy.

Wydiera się tak, że ciało Greta uciekłoby z tego miejsca, gdyby nie ogromna ciekawość.

Ukucnęła i w ciemności dojrzała małą, czarną, pierzastą kulkę. Było to pisklę. Nieco już podrośnięte, opierzone na czarno pisklę.

Patrzyło na Gretę swoim śmiesznym – zdawało się – głupawym wzrokiem i za każdym razem, gdy ta się poruszyła, rozwierało gigantyczny jak na tak małe zwierzę dziób, którego otchłań była wręcz przerażająca – krwiście czerwona, głęboka, prowadząca aż na samo dno małego ptaka.

– Co ty tu robisz? – spytała Greta, a ptak wydarł się, jakby chciał ją skarcić, że gada, zamiast dać jedzenie.

Przyjrzała mu się na tyle, na ile pozwalała jej ciemność.

Wstała i odwróciła się, by opowiedzieć o wszystkim Laudo. Z każdym jej krokiem pisklę wydierało się głośniejsze i głośniejsze, krzyk ten jednak znikł za drzwiami, gdy Greta wróciła do Inframundo i poszła szukać Laudo.

Stał przy drinkach.

– Gdzie byłaś? Szukałem cię.

– Chodź ze mną – powiedziała krótko.

– Czy to propozycja nie do odrzucenia? – uśmiechnął się i przytulił ją. – O nie. Greta, rozpoznaję ten obłąkany wzrok. Co kombinujesz?

– Chodź, pokażę ci coś.

Greta wyprowadziła Laudo za kino i pokazała mu ptaka.

– Co powinnam zrobić?

– Nic.

– Jak to – nic?

– Po prostu – wzruszył ramionami. – Pewnie jego rodzice gdzieś tu są i go dokarmiają.

– Nie wydaje mi się, Laudo. Zobacz, jaki on jest głodny.

Mężczyzna westchnął.

– Greta, pisklęta zawsze są głodne. Poza tym to jakiś gawron, czy coś w tym stylu. Jest ich przecież pełno.

– Podobnie jak ludzi – rzuciła mu groźne spojrzenie.

– Greta, nie zaczynaj.

– Laudo, przecież to jest dziecko. Głodne dziecko na środku ulicy.

– Nie, kochanie. To jest dzikie zwierzę, które nie potrzebuje ludzkiej mamuńci, która go będzie głaskała i przytulała. Ta ciąża chyba ci się już rzuciła na mózg – zaśmiał się, lecz Greta to nie rozśmieszyło.

– Jasne, lepiej go zostawić, żeby sobie nie robić kłopotu, czy tak?

– Tak, zgadza się – uśmiechnął się. – A poza tym, skoro zamiast go „ratować”, poszłaś zapytać mnie o zdanie, to chyba sama rozumiesz, że on cię nie potrzebuje. Greta, to jest głupi ludzki instynkt, żeby we wszystko pakować łapy.

– Nie słyszysz, jak on płacze?

– Słyszę, że woła swoich gawronich rodziców. Chodź, za pięć minut zaczyna się seans, a zdaje się, że to właśnie my musimy go uruchomić.

Greta obejrzała się za siebie i dała się wprowadzić do środka.

W reżyserce mignęło jej jeszcze wspomnienie, że znalazła tego pisklaka, idąc za inspektorem Loro, lecz szybko wyparowało, bowiem dziewczyna zasnęła już podczas pierwszych pięciu minut filmu.

Nigdy wcześniej jej się nie zdarzało zasypiać w trakcie projekcji, ale odkąd zaszła w ciążę, przysypiała wszędzie i bez najmniejszego problemu.

Laudo zaniósł ją do ich maleńkiej adamaszkowej sypialenki, ucałował na dobranoc i wrócił do wyświetlania filmu, który w zamyśle Greta miał być pierwszym krokiem w całkiem nowe życie Inframundo.

30

W nocy Greta znowu odwiedziła pokój, który był jej łonem. Spotkała w nim Małe Stworzonko; cichutko nuciło i szeptało.

Greta unosiła się tu w ciepłej masie o ledwo wyczuwalnej konsystencji.

W rogu pokoiku kuliło się do snu Stworzonko, które wyglądało już zupełnie inaczej, niż gdy poprzednio je widziała. Miało oczy, które niewiele wprawdzie wyrażały, lecz Greta mogła w nie spojrzeć. Miało cztery łapki i wciąż ten ogon. Miało też bańkę nieco przypominającą głowę.

Greta pogłaskała Stworzonko po miejscu, w którym powinien być zlokalizowany policzek.

– Jakie jesteś ciepłutkie – szepnęła.

Przytuliła miękki zlepek tętnienia, który tworzył Małe Stworzonko.

– Mam nadzieję, że jak już przyjdiesz na ten świat, będzie na nim całkiem miło – powiedziała i zaśpiewała mu kołysankę.

Greta ocknęła się ze snu. Przyjęcie dawno już dobiegło końca, seans zakończono. Obok niej spał Laudo z ręką na jej brzuchu.

Był środek nocy, lecz Greta poczuła się nagle całkowicie orzeźwiona.

Wysunęła się delikatnie z objęć Laudo, by go nie obudzić, i wyszła na bosy z ich sypialenki.

Udała się na wewnętrzny balkon, a z niego, trzymając się złotej poręczy, zeszła na główny hol Inframundo, który był zasłany śmieciami pozostałymi po przyjęciu.

Przeszła kilka kroków, klapiąc po podłodze bosymi stopami, i doszła do tylnego wyjścia z kina.

Popchnęła je nieśmiało. Na zewnątrz było chłodno. Naprawdę chłodno. A na środku chodnika leżało czarne pisklę z przymkniętymi oczkami.

Greta ukucnęła przy nim.

– Jasne, aż się tu roi od rodziców, którzy ładują ci do dzioba żarcie – zakpiła, odnosząc się do słów Laudo. – No i na pewno strasznie ci zimno.

Pisklę łypało na nią niechętnie i słabo.

– Poczekaj tu.

Pobiegła do małej kuchenki, wyciągnęła z kosza na śmieci karton po torcie, włożyła do niego szmatki, gazety i umościła w nim prowizoryczne gniazdko.

Wróciła do pisklęcia i rozejrzała się za innymi gawronami – powoli świtało, lecz Greta nie widziała żadnego ptaka w okolicy.

Włożyła zrezygnowane pisklę do kartonika i przywiązała go do gałęzi najbliższego drzewa, znajdującej się na wysokości jej ramion.

– Siedź tu – poleciała, tak jakby ptak miał zamiar gdzieś się wybierać.

Rano Laudo zastał Gretę siedzącą przed komputerem w jego pelerynie Mrocznego Rycerza okręconej wokół ciała.

– Kochanie...? – spytał niepewnie.

Ocknęła się.

– Laudo, czy wiesz, że w pewnym ośrodku, gdzie zajmują się wychowaniem osieroconych piskląt, zawijają się w takie czarne płachty i karmią te małe ręką „przebraną” za dorosłego ptaka? Wiesz – dłoń ułożona w dziób i tak dalej.

– Greta, to bardzo ciekawe, ale...

– Twierdzą, że to dobrze działa na ich psychikę, bo nie przyzwyczajają się do człowieka i potem mają szansę powrotu na wolność.

– Aha... I tym właśnie zajmowałaś się przez całą noc?

– Nie. Karmiłam Corvusa.

– Kogo?

– Ma na imię Corvus. To po łacinie znaczy gawron. Karmiłam go ze strzykawki mieszanką, którą tu polecają.

Laudo wziął głęboki oddech, chcąc powiedzieć tak wiele... Wydusił z siebie jednak tylko:

– A jednak twoje pokrewieństwo z Mikołajem jest niezaprzeczalne.

31

Corvusa trzeba było karmić co dwie, trzy godziny, podając mu strzykawką żarcie wprost do dzioba, bo sam nie potrafił jeść, choćby nie wiadomo ile jedzenia zostawić mu w tym jego gnieździe-kartonie.

W związku z tym co dwie, trzy godziny można było zastać za kinem Inframundo czarną postać w pelerynie Mrocznego Rycerza z ręką przebraną za karykaturę gawrona.

Osoba ta wypowiadała pod nosem przekleństwa tak soczyste, że gdyby pisklę potrafiło je powtarzać, niedługo mogłoby gorszyć całe miasto, latając to tu, to tam.

Postacią tą był oczywiście Laudo, który oznajmił, że woli już wstawać do „tego

pojebanego gawrona” co trzy godziny, niż żeby zajmowała się tym jego ciężarna dziewczyna – zwłaszcza w środku nocy. Twierdził bowiem, że istnieje obawa, iż w końcu sama urodzi pisklę, jeśli będzie ciągle się budziła, zamiast spać spokojnie.

A tego akurat Laudo naprawdę by nie chciał.

32

Greta przygotowała się do otwarcia sezonu bardzo pieczołowicie. Repertuar na nadchodzący miesiąc dostępny był na tablicy ogłoszeń, w kasie, w Hokus-Pokusie i kilku innych strategicznych miejscach w mieście.

Tym bardziej więc cieszyło ją to, że już na pierwsze filmy przybyła bardzo liczna publiczność.

Erwina, sprzedając bilety, uśmiechała się radośnie do Grety i zacierała ręce, a kiedy wszyscy widzowie weszli już na salę, szepnęła podekscytowana:

– Och, Greto, tak się cieszę. Jowita byłaby w siódmym niebie! Jestem taka szczęśliwa.

– Tak – odparła zamyślona dziewczyna, poprawiając okulary. – Aż trudno uwierzyć, że jedyne, czego trzeba było kinu, to promocja... Dziwne... Smutne to czasy, w których damę trzeba rozpromować, jakby była towarem, zamiast po prostu zezwolić szerokiej masie na wielbienie jej.

Erwina otarła łzy wzruszenia.

– Och, zamknij się już i nie narzekaj. Idź do nich, bo zaczną się nudzić.

Greta wyrwała się z zamyślenia i udała się na widownię, by, kontynuując tradycję zapoczątkowaną przez Jowitę, przemówić krótko przed seansem.

– Szanowni państwo – uśmiechnęła się, widząc zapełnioną widownię – nadchodzący miesiąc zadedykowaliśmy nie filmom poważnym, skłaniającym do przemyśleń, choć takie osobiście lubię najbardziej. Zamiast tego zapraszamy państwa na serię komedii –

wspaniałych, ciepłych, starych komedii. Macie państwo wielką szansę poznać to, co kiedyś rozumiano pod pojęciem dobrego humoru, to, co dawniej bawiło ludzi. Były to zabawne dialogi, błyskotliwe uwagi, niczym niepohamowana mimika aktorów, nie zaś denne gagi, obrzucanie się fekaliami i żarty z wszechobecnej seksualności. Możecie państwo...

– Pokaż cycki! – rzucił ktoś z widowni.

Greta otworzyła usta ze zdziwienia.

– Słucham? – próbowała przeniknąć wzrokiem ciemną widownię. – Kto to powiedział?

Cisza.

Greta westchnęła i kontynuowała:

– Filmy, w których akcja zapętla się jak węzeł...

– Pokaż dupę!

Opadły jej ręce.

– Proszę, niech ta osoba przestanie – szepnęła w milczący teraz tłum. – Trochę szacunku. Chciałabym państwu tylko coś przybliżyć, żebyście mogli...

Od czoła dziewczyny odbił się popcorn. Potem drugi. Trzeci nie trafił.

Rozległ się śmiech.

Greta, nie wiedząc, co robić, rzuciła błagalne spojrzenie do reżyserki, w której siedział Laudo.

Ten wychylił się i zrobił gest o znaczeniu „po prostu zejź ze sceny”.

Dziewczyna na miękkich nogach odwróciła się od widowni i bąknęła:

– Życzę miłego seansu.

33

Corvus rósł jak na drożdżach i zaczynał coraz bardziej przypominać dorosłego ptaka, od którego dzielił go już tylko bezwzględnie rozdarty, ogromny dziób – wiecznie chętny do

napełniania go.

Wkrótce ptak zaczął sam zlatywać, czy raczej zeskakiwać z gałęzi, po czym lądował boleśnie na twardym chodniku.

Choć Laudo z uporem maniaka wkładał pisklę do gniazda z kartonu, ono wciąż z niego wypadło i biegało jak opętane od krawężnika do krawężnika – goniąc Mrocznego Rycerza, jakby dostawało za to bonusowe punkty.

Chcąc nie chcąc mężczyzna w ciągu kilku tygodni zyskał towarzysza. Corvus łąził za nim krok w krok, wydierał dziób, zjadał wszystko, co się do niego wrzuciło, i ryzykował własnym życiem, wciąż przycinając się w drzwiach, przez które przechodził, gdy podążał za „czarną postacią”.

Jego przywiązanie do Laudo wywoływało niepohamowane rozbawienie wszystkich – poza samym zainteresowanym; mężczyzna musiał uciekać przed ptakiem za drzwi, aby móc zdjąć czarną pelerynę i stać się dla Corvusa nieznaną osobą.

Mimo usilnych prób wkrótce ptak tak bardzo przywiązał się do kina Inframundo, przy którym i w którym tak długo przebywał, że nie dało się go trzymać wyłącznie na zewnątrz. Gdy nie otwierano mu drzwi, uparty gawron siedział pod nimi choćby i dobę, wydierając swój przepastny dziób.

Ptaszysko to było niezwykle bystre i uparte – w dążeniu do swego nie było mu równych; bardzo szybko więc stało się „gawronem kina Inframundo”, które pokochało tak, jak ptaki powinny kochać drzewa i przestworza.

Akceptował ludzi w swoim otoczeniu, nigdy jednak nie dawał do siebie podejść zbyt blisko ani się dotknąć. No, chyba że Mrocznemu Rycerzowi, któremu pozwalał niemal na wszystko.

Choć zasmucona Greta przewidywała już, że Corvus pozostanie „ptakiem

parterowym”, który nigdy nie nauczył się latać, ten zaskoczył wszystkich. Pewnego dnia (nikt nie wiedział, jak gawron to zrobił i ile czasu mu to zajęło) wspiął się na wewnętrzny balkon Inframundo i zeskoczywszy z niego, wślizgnął się w przepiękny lot nad holem i ladami. Lot, którego jedynym słabym punktem było lądowanie – nad tym jednak Corvus pracował przy następnych próbach.

W ten właśnie sposób ptak po raz pierwszy wzbił się w przestworza – i stało się to właśnie wewnątrz kina Inframundo.

34

– Po prostu nie wychodź do nich – wzruszył ramionami Laudo. – Nie przemawiaj przed seansem, to nie będziesz mieć problemu.

Greta była roztrzęsiona. Poprawiała nerwowym ruchem okulary, które zsuwały jej się z nosa.

– Nie rozumiesz, że nie o to chodzi?! Nie o moje krótkie przemowy, podczas których zachowują się jak bydło. Wrzeszczą, rzucają czym popadnie, świecą po oczach. Chodzi o samych tych ludzi. Czy nie widzisz, kogo przyciągnęliśmy? Oni nie zasługują ani na te seanse, ani na Inframundo - rozplakała się.

Od jakiegoś czasu kino rzeczywiście cieszyło się sporą popularnością. Sala była niemal wypełniona, lecz widzami okazali się ludzie, do jakich nie przywykły mury Inframundo.

Niezadowolona z repertuaru publika przychodziła do kina, zdaje się, jedynie dlatego, że bilety były tanie, a miejsca wygodne.

– Kochanie, nie tobie oceniać, kto zasługuje na te filmy, a kto nie – odparł łagodnie

Laudo. – Co zamierzasz zrobić? Wstawić na wejściu bramkarza, który zabroni wchodzić w sportowym obuwiu? A może będziesz ich przepytawać ze znajomości starych filmów?

Krótki quiz na wejście.

Laudo próbował ją rozbawić, ale Greta nie wydawała się pocieszona.

– Nie zrezygnuję z tych przemówień. Jowita przez całe życie przed każdym seansem robiła krótki wstęp i choćby przez wzgląd na pamięć o niej...

– Greto – przerwał jej Laudo. – Choć raz mnie posłuchaj. Nie proszę, żebyś zrobiła coś konkretnego czy abyś podjęła decyzję. Chciałbym tylko, abyś się nad czymś zastanowiła. Pomyśl, jak długo zamierzasz robić różne rzeczy „przez szacunek do...”, „przez wzgląd na...”, „przez pamięć o...”. Nie masz przydzielonej żadnej misji. Nie musisz być męczennicą za sprawę, bo i nie ma żadnej sprawy. Jest tylko stare kino i my, którzy żyjemy i potrzebujemy siebie nawzajem.

– Ja to widzę inaczej. A ty nigdy mnie nie rozumiałeś – rzuciła i wyszła z ich małej sypialenki.

Na złotej poręczy siedział Corvus. Przyglądał się Grecie swoim głupkowatym, a jednak przenikliwym spojrzeniem.

– Dobrze ci, że jesteś ptakiem – szepnęła Greta. – Możesz mieszkać w starym kinie i nie martwić się o to, czy zarabia na siebie.

Corvus zaskrzeczał. Laudo już prawie w ogóle go nie dokarmiał – Corvus sam kradł im z kuchni, z talerzy, z rąk, z maszyny do popcornu, a odkąd nauczył się sprawnie latać, sztukę złodziejstwa opanował niemal do perfekcji.

Czasami wylatywał też z Inframundo i znikał na noc lub dobę, po czym wracał tu, by przesiadywać na złotej poręczy, skrzeczeć i latać po sali kinowej.

Greta podeszła do niego, chcąc pogłaskać czarne, lśniące pióra, lecz gdy zbliżyła się za bardzo, ptak poderwał się i odleciał kawałek.

Westchnęła.

– Jesteś dokładnie taki sam jak ja. Też nie dajesz nikomu zbliżyć się do siebie. Ale już nie wiem, ptaszku, czy to wolność, czy ułomność. Jednak ty jesteś wolny – w przeciwieństwie do mnie możesz robić, co chcesz, lecieć dokądkolwiek.

Zamyśliła się.

– A mimo to wciąż wracasz do Inframundo.

35

Greta postanowiła odwiedzić Mikołaja. Czyniła to niemal zawsze wtedy, gdy posprzeczała się z Laudo. Teraz jednak powód jej wizyty był inny. Krótka wymiana zdań nie wytrąciła Greta z równowagi. Skłoniła ją jednak do pewnych refleksji.

Przed wejściem do domu Mikołaja Greta zauważyła jakieś kablowisko wkopane w ziemię. Powzięła mocne postanowienie, że nie zapyta wujka, co to za kable, i nie da się wciągnąć w dyskusję. Jeśli choć na moment rozproszy jego uwagę, nie dowie się tego, czego dziś chciała.

Zastała Mikołaja przy biurku w „laboratorium”. Idąc przez korytarz, zaglądając do kuchni, salonu i sypialni, Greta zanotowała w myślach, że poprosi jutro o pomoc Erwinę i obie tu posprzątają.

– Wujku, nie możesz ignorować wszystkich dzwonek do drzwi. Dzwoniłam przez pięć minut bez przerwy, zanim weszłam tu sama – powiedziała, cmoknąwszy go w stare czoło.

– Nie otwierałem, Retko, bo wiedziałem, że to ty – odparł, zajęty lutowaniem czegoś. – A ty przecież sama możesz sobie wejść do własnego domu.

– Po czym poznałeś, że to ja?

Mikołaj podrapał się niedbale po policzku.

– Po tym, że nikt inny do mnie nie dzwoni.

Greta westchnęła.

– Kiedy ostatnio coś jadłeś?

– Dziś, Retko.

– Dziś o której? – spytała podejrzliwie. – Jest szósta po południu.

– Och, nie jestem do końca pewien. Odkąd naprawiłem zegar w salonie... cóż – chodzi trochę inaczej. Jestem pewien, że wskazuje dobrą godzinę, tyle że w innym miejscu na świecie. Gdy już ustalę gdzie, będę mógł z łatwością obliczać, która jest u nas.

Greta poprawiła okulary.

– Wujku, zrobię ci kanapki, chodźmy do kuchni.

– Tak, tak, Retko.

– Wujku, zostaw to na moment i porozmawiaj z bratanicą – powiedziała ostro.

Mikołaj jakby się ocknął. Spojrzał na nią po raz pierwszy, odkąd przyszła.

– Masz rację, Retko. Przepraszam cię, kochanie. Chodźmy na te kanapki.

Greta uśmiechnęła się niepewnie.

– Wujku, pamiętasz, jak pokazywałeś mi ten kartonik z rzeczami po rodzicach?

– Tak – odparł, zamyślając się. – Tak, tak. Niewiele po nich zostało poza

wspomnieniami. A i tych niedużo.

– Czy mogłabym zobaczyć ten kartonik? – spytała, poprawiając w swoim odruchu okulary.

– Naturalnie, Retko. Leży na górze szafy. Tylko... nie pamiętam której. A może na dole... W każdym razie jest w którejś szafie – na parterze lub na piętrze. No, chyba że na strychu.

– Rozumiem – westchnęła Greta. – Chodź, wujku, zjemy kanapki i poszukam tego kartonika. Chcę coś zobaczyć.

Greta wiedziała doskonale, co znajduje się w kartoniku – oglądała jego zawartość wielokrotnie jako dziecko. Było tam stare zdjęcie portretowe jej matki, legitymacja wojskowa ojca, trzy listy miłosne (nigdy ich nie przeczytała), dwa bilety do kina z seansu, na którym zakochali się w sobie – już podczas pierwszej randki – oraz fotografia, jaką wiele lat temu zrobił im nie kto inny, lecz Jowita – na tle kina Inframundo. Grecie chodziło właśnie o to zdjęcie. Oglądała je wielokrotnie – teraz jednak coś we wspomnieniach nie dawało jej spokoju, jakby czuła delikatne łaskotanie lub swędzenie w pamięci i musiała się podrapać.

Odnalezienie kartonika zajęło jej całe popołudnie. W końcu odnalazła go w piwnicy – obok skrzynki z narzędziami hydraulicznymi.

Zdmuchnęła warstwę kurzu i podniosła przykrywkę. Przełożyła rzeczy, które w tej chwili jej nie interesowały, i podniosła do oczu fotografię. Uśmiechnięci rodzice przytulali się do siebie, lecz niezbyt gorliwie – dopiero niedawno się poznali.

Nad ich głowami prężyły się neony Inframundo. I właśnie ten stary neon interesował w tej chwili Gretę... Czyżby jej się wydawało, czy naprawdę... widziała na nim siedzącego gawrona...?

36

– No i? – spytał Laudo.

– No chyba nie powiesz mi, że to ci się nie wydaje niesamowite! – ekscytowała się Greta.

– Masz rację, to zupełnie niezwykle, że na zdjęciu jest gawron – jeden z najpopularniejszych ptaków w naszym kraju.

– Ale ten gawron jest do złudzenia podobny do Corvusa, czy tego nie widzisz?!

Laudo roześmiał się.

– Czyli co? Jest czarny, ma dziób i skrzydła? Rzeczywiście, niesamowite.

– Och, Laudo! Spójrz na niego! Ma identyczny wyraz... dzioba.

Laudo przytulił Gretę.

– Dobrze, kochanie. Niechby nawet było tak, że ten „ludząco podobny” do Corvusa gawron jest rzeczywiście jego przodkiem. I stąd to podobieństwo. Dalej nie wzbiera we mnie ekscytacja.

– Laudo, chodzi o to, że on też wygląda, jakby mieszkał w Inframundo! Jakby je pokochał i tu mieszkał. Dlatego siedzi na neonie.

Laudo westchnął.

– W całej tej historii, Greto, zastanawia mnie tylko jedno – czy ty sobie wynajdujesz specjalnie nowe zmartwienia, czy to się dzieje niezależnie od ciebie? Jeszcze niedawno przejmowałaś się losem kina, a teraz wdajesz się w zagadkę spirytystyczno-kryminalną, czy tak? Chcesz odtworzyć drzewo genealogiczne Corvusa? Obawiam się, że będzie ciężko. A teraz wybacz, kochanie, idę naprawiać projektor twojego ukochanego kina, a także udrozić przewód wentylacyjny, zapchany przez naszego ptasiego demona przeszłości papierkami pozostawionymi przez widzów pod fotelami.

Greta westchnęła i postanowiła zrelacjonować wszystko Erwinie, która zwykle dużo bardziej ekscytowała się podobnymi historiami. Żeby nie powiedzieć, że była naiwna.

– Nie wytrzymam, Greta! To na pewno, po prostu na pewno jest ten sam ptak. O kurde, zacznę się chyba bać Corvusa... – Erwina zmrużyła oczy. – Klątwa starego kina przyciągająca ptaka z zaświatów.

– Tylko nie klątwa – pogroziła jej palcem Greta. – Tu ma się wychowywać moje dziecko – nie zgadzam się na żadne klątwy.

– No to w takim razie co?

Greta poprawiła okulary.

– Nie wiem. Ale strasznie chciałabym wiedzieć, czy ten gawron mieszkał w Inframundo, podobnie jak Corvus. Nawet jeśli – zgodnie z tym, co mówi Laudo – to niczego nie oznacza, byłoby ciekawie, prawda?

Erwina przytaknęła gorliwie.

– Tak strasznie żałuję, że nie zdążyłam zapytać Jowity, czy mieszkał tu wcześniej jakiś gawron – szepnęła Greta.

– Ojciec mówił mi, że zanim zaczęliśmy tu wszyscy pracować, kinem zajmowała się Jowita i ten...

– Starszy pan – Alfred, który robił to, czym teraz para się Laudo – dokończyła Greta. – Tak, pamiętam tego staruszka. Ale on zmarł jeszcze, zanim my zaczęliśmy pracę w Inframundo.

– Tak – uniosła wskazujący palec Erwina – ale ja pamiętam coś jeszcze. Ojciec śmiał się kiedyś ze mnie, że wykonuję pracę starej Kingi, więc powinnam nosić te same kapelusiki, co ona. Była z nich znana. Stara Kinga była bileterką i sprzątała w Inframundo. Greta przytaknęła.

– Rzeczywiście, i ja pamiętam historię o starej Kindze, ale ona, zdaje się, także już nie żyje.

– Ha! – ucieszyła się Erwina. – Ale tak się składa, inspektorze Loro, że znam jej córkę. Może ma jakieś stare zdjęcia albo...

– Co ty powiedziałaś? – przerwała jej Greta.

– Że znam jej córkę.

– Dlaczego nazwałaś mnie inspektorem Loro?

Erwina spojrzała na nią zdziwiona.

– Chodzi mi o to, że rozpracowujemy zagadkę. A inspektor Loro zajmował się podobnymi sprawami w tym filmie o...

– Wiem, czym zajmował się inspektor Loro – ucięła Greta, lecz widząc zdziwioną minę przyjaciółki, powiedziała tylko: – Dobrze, masz rację. Odwiedzimy córkę starej Kingi. Może będzie coś pamiętała albo pokaże nam zdjęcia.

37

Laudo nie wiedział, jak dokładnie do tego doszło. Ze swojego miejsca w reżyserce nie zanotował niczego nadzwyczajnego. Erwina sprzedała bilety na seans, widzowie weszli na salę. Greta przez chwilę z nim rozmawiała, po czym udała się na widownię, by przemówić. Słuchano jej bez specjalnego zaangażowania i pokrzykiwano, by „puścili już wreszcie ten nudny film”.

Greta skończyła, zeszła ze sceny, a Laudo puścił „ten nudny film”.

Zajął się przeglądaniem zdjęć, które lubił robić Grecie przy wykonywaniu codziennych czynności, podczas wspólnych rozmów, przy jedzeniu, w czasie oglądania filmów. Ostatnio też fotografował całą jej sylwetkę, by uwiecznić rosnący z każdym dniem brzuch.

Zastanawiał się akurat, czy lepiej będzie wywołać w dużym formacie zdjęcie, na którym Greta krzywi się, pochłaniając kanapkę z tuńczykiem, jakby ją głodzono przez tydzień, czy to, na którym rozmawia z Corvusem na temat kradzieży popcornu.

Nagle jego kontemplacja została przerwana przez krzyk. Wrzask rozjuszony kobiety, płacz lamentującej nad grobem dziecka matki. Potem przeszywające krakanie Corvusa, jeżące włosy na ciele.

Laudo zerwał się z miejsca i spojrzał przez swoje okienko na widownię.

Na tle ekranu z wyświetlanym filmem stała Greta, wrzeszcząc jak dzikie zwierzę.

– Wynoście się! Wszyscy! Natychmiast! Zabierajcie swoje śmierdzące dupy z mojego

kina! Wszyscy won! Bydło! Prostackwo! Wynoście się, chamy!

Laudo zdążył jeszcze zobaczyć, jak jego dziewczyna ze sporym brzuchem pod nosem wbiega na widownię i łapie za fraki mężczyznę z pierwszego rzędu, którego ta sytuacja rozbawiła.

– Ty! Jeszcze raz cię tu zobaczę, to zabiję! Zabiję was, oprawcy! Gwałciciele!

Degeneraci, krwiożercze bestie bez honoru!

Greta szarpała się z mężczyzną jeszcze w chwili, gdy na widownię wbiegł tylnym wejściem Laudo.

Facet, przy którym się miotła, był już gotowy przyłożyć dziewczynie, byle się uwolnić od jej paznokci i zębów.

Laudo chwycił Gretę od tyłu i odciągnął ją od mężczyzny, samemu przyjmując jego cios na policzek.

– Wynocha! – wrzeszczała dziewczyna, powstrzymywana jedynie objęciami Laudo. –

Wynoście się, bydlaki!

Publika zawrzała, podniesiono rumor, krzyki, wrzaski; padły słowa oburzenia, wzgardy, powtarzano obelgi pod adresem „wariatki”.

I w chwilę potem widownia była puściuteńka.

Między pierwszym rzędem a ekranem leżała na podłodze Greta, uderzając pięściami w posadzkę, płacząc i wyjąc.

Na ekranie uśmiechała się nieśmiało śliczna Lisa, skomplementowana przez hrabiego.

– Ależ dziękuję panu. Jest pan nazbyt łaskawy – szepnęła skromnie spod opuszczonych powiek.

Greta potłukła sobie w czasie szarpaniny okulary, które skaleczyły jej nieco policzki – z płytkich ran polała się odrobina krwi.

Laudo podniósł Gretę, przerażony, że poraniła sobie oczy – wyglądało to naprawdę strasznie, gdy kwiliła, a po jej policzkach spływały krwawe łzy.

Przekonawszy się, że to tylko zadrapania, usiadł obok dziewczyny na podłodze, przytulił ją i kołysał.

Kiedy po długich godzinach milczenia postanowił się odezwać, Greta ledwo go poznała. Wyglądał jak jego własny ojciec, który nie uznawał najmniejszego nawet sprzeciwu.

– Dosyć tego – powiedział stanowczo z nieustępliwym, metalicznym błyskiem w oku.

38

Tego dnia zamknięto Inframundo. Zresztą nawet gdyby tego nie zrobiono, nikt nie przyszedłby na film, gdzie widzów traktuje się wyzwiskami i pięściami, a właścicielka kina wbiega na salę w środku seansu, zachowując się jak szalona.

Mówiono o tym, że podobno ktoś zniszczył coś w budynku. Że podobno ktoś coś porysował czy potłukł. Nic wielkiego. A ta wariatka wszystkich potraktowała jak przestępców.

Tymczasem Greta знаła inną wersję. Piękną, dostojną damę w diamentowej kolii zraniono, zdeptano, upokorzono, doprowadzono niemal do śmierci.

Oto, co się wydarzyło... Tego dnia podczas któregoś z seansów z widowni wyszła spora grupka rozweselonych kilkoma piwkami kinomanów.

Pomazali sprayem całe ściany w łazience, wypisując na nich obsceniczne teksty i robiąc równie obrzydliwe rysunki. Pobili lustra, zrzucili i roztrzaskali w drobny mak kryształowy żyrandol. Pocięli oryginalny indyjski dywan na zapleczu. Nasrali za ekranem, narzygali na wewnętrznym balkonie kina. Włamali się do maleńkiej sypialenki i zniszczyli adamaszkowe tapety. Rozkradli wszystko, co znajdowało się w środku. Pocięli nożem

fotele na widowni, w posadzkę powklejali gumy do zucia. Na pożegnanie na środku lśniącego holu Inframundo narysowali sprayem gigantycznego, wyprężonego kutasa.

39

Greta spała przez dwie doby. Momentami budziła się i błędziła wtedy wzrokiem po zdemolowanym wnętrzu sypialenki.

Laudo przynosił jej jedzenie, namawiał, by wyszła z łóżka.

Lecz Greta była zbyt zajęta. Prosiła wciąż, by zostawiono ją w spokoju. Przez cały ten czas rozmawiała z Małym Stworzonkiem, które, gdy tylko zasypiała, widziała tak wyraźnie, jakby było jej własnym odbiciem lustrzanym. Mogła dotknąć jego pergaminowej, ciepłej, śliskiej skóry. Mogła je przytulić.

Po dwóch dobach Greta zdecydowała się wstać z łóżka, lecz robiła to tylko po to, by przechadzać się powoli po zdemolowanym wnętrzu Inframundo, po czym znowu wracała do sypialenki – zmęczona tymi spacerami jak po ciężkim dniu pracy.

Choć kino zamknięto, Erwina przychodziła tam codziennie – punktualnie i w stroju bileterki. Jakoś nie mogła się go pozbyć.

Rozmawiała z Gretą, prosiła przyjaciółkę, by się tak nie przejmowała, powtarzała, że razem coś wymyślą.

Lecz te rozmowy niczego nie zmieniały.

Greta snuła się po Inframundo o różnych porach dnia i nocy w długiej białej koszuli nocnej, w której wyglądała jak prawdziwa zjawka – ze swoją porcelanową cerą, czarnymi włosami i podkrążonymi oczyma. Towarzyszył jej czasem Corvus; przysiadł obok niej, gdy spoglądała w dół z balkonu, i skrzeczał upiornie.

Laudo tymczasem zniknął ostatecznie na całe dni. Wracał tylko, żeby coś przekąsić, porozmawiać chwilę z Gretą czy z Erwiną, i znowu wychodził.

Grety nie obchodziło, dokąd wybywa, podobnie jak nie obchodziło jej nic innego.

Porozumiewała się monosylabami i Erwina zaczynała powoli bać się nie tylko o nią, lecz także jej.

Przyjaciółka Grety nie mogła także wydusić z Laudo, co porabia całymi dniami i dlaczego jest taki tajemniczy. Biedna Erwina krążyła teraz pomiędzy dwudziestoletnim bratem oglądającym Teletubisie a dwojgiem przyjaciół ocierających się o skraj szaleństwa.

Erwina próbowała jakoś usunąć szkody wyrządzone przez wandalów, zmyć napisy, połatać fotele, lecz Greta nie pozwoliła jej nawet zamieść potłuczonego w drobny mak żyrandola, który wciąż spoczywał na podłodze w łazience.

Dopiero wskutek nagłego olśnienia Erwinie przyszło do głowy coś, co mogłoby trochę rozruszać jej przyjaciółkę.

– Greta, ubieraj się – rzuciła, wchodząc do sypialenki, w której leżała Greta, wciąż w tej swojej koszuli ducha zamku.

– Óóóó. Rozmawiam – odparła.

Erwina chwyciła się pod boki.

– Przestań ciągle zagadywać to biedne dziecko, bo mu tylko głupot nakładziesz do głowy i już wcale nie będzie chciało się rodzić.

Erwina nachyliła się w stronę dużego brzucha Grety i krzyknęła teatralnie:

– Nie słuchaj matki, ona gada trzy po trzy. Nie martw się, mały, ciotka się nią zajmie.

Greta zaśmiała się od niechcienia.

– Jesteśmy umówione – poinformowała Erwina, wyciągając z szafy Greta ubrania, wybierając niektóre z nich i rzucając je przyjaciółce na łóżko.

– Niby z kim?

– Niby z córką starej Kingi. Ubieraj się, Big Mama, bo mamy tam być za pół godziny.

Ku zdziwieniu samej Erwiny Greta podniosła się powoli z łóżka i włożyła na siebie przygotowane ubrania.

Bluzka była już zbyt opięta jak na brzuch, który rósł teraz bardzo szybko.

– O cholera – spojrzała na to krytycznie Erwina. – W takim razie pozostają ci już tylko zwiewne kiecki.

– Nie lubię sukienek – dąsała się Greta.

– Nic mnie to nie obchodzi. Założysz sukienkę, ponieważ na zewnątrz jest niemiłosierny upał, o czym zapewne byś wiedziała, gdybyś przez ostatni tydzień choć raz wyszła z kina.

Erwina ubrała Gretę jak dziecko.

– No, pięknie wyglądasz – zaśmiała się szczerze, bo nigdy nie widziała swojej przyjaciółki w tak uroczym wdzianku. – Te kwiatuszki dodają ci uroku.

– Wyglądam jak wieloryb złapany w kwiecistą sieć.

– Raczej jak orka – zaśmiała się Erwina, ciesząc się z tego, że Greta w ogóle podejmuje dialog. – Biała twarz, czarne włosy – jesteś czarno-biała, podobnie jak orki.

– Orka złapana w sieci.

– Bardzo urocza z ciebie orka, Greto – uśmiechnęła się Erwina i cmoknęła Gretę w policzek. – I mam dla ciebie coś jeszcze – mówiąc to, wyciągnęła w jej stronę słomkowy kapelusz z wielkim rondem.

– No, bez przesady – jęknęła Greta.

– Wkładaj to. Strasznie świeci słońce – chyba nie chcesz dostać udaru? Nie wiem, czy twoje ciało jeszcze pamięta, jak wygląda słońce.

W końcu wyszły, trzymając się pod rękę. Wyglądały doprawdy ciekawie, gdy zamykały za sobą dwuskrzydłowe drzwi Inframundo. Erwina w swoim pistacjowym ubranku bileterki, z małym czepkiem wplecionym w pomarańczowe włosy, i Greta – wyglądająca jak matrona ze starych czasów, która w upalny dzień przechadza się po swoich włościach.

W upalnym słońcu i delikatnym wietrzyku powiewała długa aż do ziemi, zwiewna sukienka ciężowa w kwiaty polne; spod ogromnego słomkowego kapelusza wyglądało poważne oblicze.

Z tyłu zaś leciał Corvus, przysiadając to na tej, to na innej gałęzi, swoim krakaniem zwracając na obie kobiety dodatkową uwagę przechodniów – tak jakby nie miały jej dość i bez tego.

– Córka Kingi jest nieco ekscentryczna – poinformowała Gretę Erwina, gdy szły na spotkanie powolnym spacerem. – Sam fakt, że ma na imię Tekla, o czymś świadczy... – uśmiechnęła się.

– Mówiłaś jej, czego szukamy? – spytała Greta.

– Tak, pobieżnie. Powiedziała, że powyciąga wszystkie stare zdjęcia swojej matki, kina i poszuka czegoś, co mogłoby nam się przydać. Musisz wiedzieć, że Tekla ma trochę dziwne zwyczaje... Jest starą panną i... jak by to powiedzieć – pewne rytuały są dla niej cenniejsze niż cokolwiek.

– Rozumiem – odparła Greta, choć wcale nie rozumiała.

Tekla mieszkała na południowych obrzeżach miasta – w starym domu z gankiem, na którym stał fotel bujany, z krzewami róż przed wejściem i z dróżką usypaną z jasnych

kamyczków.

Kiedy Greta i Erwina zjawily się przy jej furtce, Tekla „pracowała” w ogródku w nienagannym stroju – z kołnierzykiem zapiętym pod samą szyję, w materiałowych rękawicach ogrodowych w kwieciste wzory.

Zauważywszy gości kątem oka, podniosła się i pomachała do nich.

– Proszę o chwilę cierpliwości – powiedziała. – Ogarnę się z ogrodowego ubrania.

Greta spojrzała ze zdziwieniem na swoją przyjaciółkę. Furtka, pod którą stały, sięgała im do pasa, nie była zamknięta na klucz, a Teklę dzieliły od niej ledwie dwa kroki. Mimo to podeszła powolnym, dostojnym krokiem do kranu ogrodowego, gdzie powiesiła swoje rękawice i umyła ręce, każąc Grecie i Erwinie czekać – niczym w zabawnej maskaradzie.

Umyła dłonie, wytarła je niespiesznie w ręcznik wiszący na wieszaczku obok kranu i podeszła do furtki.

Miała około pięćdziesięciu lat, ale nosiła się jak dostojna, szczupła siedemdziesięciolatka.

Uchyliła im furtkę, którą bez problemu mogłyby same otworzyć, i wpuściła je, witając całusem wycelowanym w powietrze tuż obok ich policzków.

– Witam serdecznie. Zapraszam w moje skromne progi.

– Dziękujemy, Teklo – uśmiechnęła się Erwina. – Wspominałam ci o mojej przyjaciółce – to jest Greta.

Kobieta zmierzyła Gretę surowym spojrzeniem.

– Tak – powiedziała tylko.

Podprowadziła je na ganek przez dróżkę, na której szurały im pod stopami kamyczki tak jasne, że Greta zastanawiała się, czy Tekla pierze je co tydzień, czy częściej.

Wskazała im dwa białe, zdobne krzesła ogrodowe stojące na ganku i oświadczyła:

– Teraz wypijemy herbatę i przekąsimy coś do niej. Później porozmawiamy.

Erwina przytaknęła z uśmiechem, ignorując minę Grety.

Tekla weszła do domu, a gdy wróciła na ganek, w rękach dzierżyła srebrną tacę. Na niej niosła imbryk, filiżanki na spodeczkach, ciasto, konfiturę i cukier w kostkach.

Greta mimowolnie zaśmiała się.

– Czy przyjdzie Biały Królik i Alicja z Kapelusznikiem? – spytała, lecz Erwina kopnęła ją dyskretnie.

Tekla nie raczyła odpowiedzieć na pytanie. Nalała im herbaty, wrzuciła po dwie kostki cukru, zamieszała.

– Proszę pić, brać ciasto i nakładać na nie konfiturę.

Greta zjadła kawałek, lecz Tekla twierdziła, że nałożyła sobie za mało konfitury. Przy dwóch następnych porcjach ciasta została zganiona, że na każdego gościa przypadają tylko dwa kawałki ciasta i trzy łyżeczki konfitury.

– Tekło, miałaś nam pokazać zdjęcia – rzuciła w końcu Greta. – Czy masz jakieś fotografie kina Inframundo? Chciałybyśmy je przejrzeć, żeby znaleźć pewien szczegół.

– Gdy skończymy herbatę, zagram wam na pianinie – kobieta zignorowała pytanie.

– Z przyjemnością posłuchamy – odparła Erwina, rzucając Grecie wymowne spojrzenie.

Zostały zaproszone do środka, usadzone na mięsistej sofie naprzeciwko pianina, przy którym usiadła Tekla. Kobieta zagrała utwór, po czym wstała i ukloniła się skromnie.

Erwina zaklaskała, Greta razem z nią.

Tekla ponownie usiadła do pianina i ponownie zagrała. I tak kilka razy.

– Teraz siądziemy i porozmawiamy – poinformowała kobieta i wyprowadziła je tylnym wyjściem z domu – do swojego wypielęgnowanego, pełnego kwiatów i grządek ogrodu.

Usadziła Gretę i Erwinę na huśtawce ogrodowej.

– Możecie się na niej bujać – powiedziała, sama zaś usiadła naprzeciwko nich i spojrzała smutnym wzrokiem w stronę grządek. – Niestety, nawiedza mnie wciąż kret.

– To przykre – odparła Erwina.

– Pan sąsiad twierdzi, że należy go zalać wodą z węża ogrodowego. Włożyć do kopca węża i puścić wodę. Ten nieszczęsny człowiek myli się. Oczywiście, że się myli! Kret nic sobie nie robi z wody. Jeśli tylko zechce, natychmiast wychodzi innym kopcem, których ma całe mnóstwo. Nic go nie powstrzyma przed dewastacją.

Tekla odwróciła wzrok od grządek.

– A co słyhać u was?

– Jesteśmy bankrutkami, które nie mają z czego żyć, bo jedyne źródło utrzymania, jakie miałyśmy, zostało zdemolowane i zamknięte – odparła Greta. – Zapasy pieniędzy i jedzenia już nam się powoli kończą, ale wciąż najbardziej na świecie obchodzi nas kret demolujący twoje grządki, Teklo – dodała.

Zapadła chwila ciszy.

– To miło z waszej strony – odrzekła w końcu kobieta. – W takim razie może zechciałybyście obejrzeć zdjęcia, które dla was przygotowałam?

– Bardzo chętnie, Teklo, jeśli byłabyś tak miła – uśmiechnęła się Erwina.

– Poczekać tu teraz – poinformowała – gdy ja tymczasem przyniosę zdjęcia. Możecie powąchać krzewy róż.

– Wielkie dzięki – mruknęła Greta.

40

Laudo miał nową kochankę. A w zasadzie kochanka. Był nim sukces.

Laudo przez ostatnie tygodnie poświęcał się głównie wariowaniu na punkcie sukcesu

i bogactwa.

Odbył kilka „podróży w interesach”, kilka „spotkań biznesowych”. Krok po kroczku poznawał wreszcie wpływowe osoby, na których mu zależało. I podpisał cyrograf.

Już wtedy, gdy Greta wciąż ślepo wierzyła w powodzenie nowo otwartego Inframundo, w to, że świeżość nadchodzącego sezonu filmowego zmyje dotychczasowe niepowodzenia, on szykował swoją „wielką niespodziankę”.

Mimo jakże krytycznych uwag dziewczyny na temat jego twórczości Laudo postanowił powielić kopie swojej powieści i rozdać wszystkim znajomym, powtarzając im, by nie krępowali się czytać i przekazywać maszynopis dalej.

Oczywiście Olga – waleczna stewardessa większości z czytelników nie przypadła do gustu.

Z jednym wyjątkiem.

Lukas już od pierwszych akapitów zdawał się być zachwycony powieścią swojego przyjaciela. Przeczytał Olgę od deski do deski dwukrotnie, oświadczył, że jest to „najseksowniejsza lalunia, o jakiej w życiu słyszał”, i przysiągł na dobre imię klubu go-go, że „wkręci Laudo do biznesu” choćby nie wiem co.

W związku z tą przysięgą Laudo spędził kolejne tygodnie na spotkaniach z coraz dziwniejszymi osobami, których profesje dotyczyły świata show-biznesu i erotyki w różnych proporcjach. Od dystrybutorów filmów z golizną, przez właścicieli knajp z ringiem, do walki w kisielu, aż po szefów sex-shopów.

Wszystkich ich łączyło jedno – szalenie podobała im się książka o stewardessie.

Nawiązując coraz to nowe znajomości, Laudo wspinał się po drabinie tych kurwidołkowych sław – przedstawiany znajomym znajomego – tak długo, aż w końcu dokopał się ze swoją Olgą głębiej niż kret buszujący w ogrodzie Tekli.

– Wydanie powieści jest oczywiście bez sensu – wzruszył ramionami gruby jegomość

z cygarem w pysku. – Bo i po co, skoro w dzisiejszych czasach nikt nie czyta książek...?

Ale mam dla ciebie świetną propozycję, dzieciaku. Sklecimy z tego scenariusz i nakręcimy film. Co ty na to?

Laudo wzruszył ramionami.

– Na takie coś chyba trzeba mieć pieniądze. A ja ich nie mam.

Grubas zatrząsł się od śmiechu.

– I właśnie za to cię lubię, dzieciaku. Nie musisz mieć pieniędzy – klepnął go w ramię.

– Wystarczy, że ja je mam.

Laudo wychylił kolejny postawiony kieliszek. Te rozmowy zaczynały mu się coraz bardziej podobać. Kiedy zaś grubas wyszeptał Laudo na ucho kwotę, jaką proponuje, ten uśmiechnął się serdecznie, jakby usłyszał najmiłszy komplement.

41

Machina ruszyła.

Powstał scenariusz. Znaleziono aktorów. Zatrudniono najlepszych fachowców.

Zaprojektowano plakaty.

Olga ożyła.

Była wysoką, szczupłą blondynką o bardzo bujnym biuście, który jednak nie przeszkadzał jej ani trochę w walce ze złoczyńcami, strzelaniu, skakaniu, bójkach wręcz i przy użyciu rozmaitych narzędzi.

Miała długie, szczupłe nogi, które tak idealnie pasowały do różowych szpilek, jakby

Olga się w nich urodziła.

Miała gładką, plastikową z wyrazu twarz o ustach z potencjałem bardzo szerokiego rozwarcia.

Na głowie dumnie usadzono jej mały berecik z logo linii lotniczych. Miała też oczywiście swój uniform – opiętą do granic możliwości sukienkę – garniturek z kołnierzykiem i okrągłym dekoltem, broniącym oczom dostępu jedynie do napiętych sutków, które jednak można było obnażyć jednym pociągnięciem haftki zapinanej na zatrzask.

Najlepszy jednak był tył uniformu. Dopasowany – z cienką białą lamówką, przywodzącą na myśl niewinność – kończył się u dołu rozporkiem, jak każda elegancka sukienka. Tyle że rozporek ten sięgał tak wysoko, że cały zarys obu pośladków, kończących się paskiem stringów, nie pozostawiał wyobraźni nawet cienia szansy, uwidaczniając wszystko, co potrzebne – bez niedomówień.

Taki właśnie plakat – ukazujący Olgę w pełnej krasie – zaprezentował Grecie dumny Laudo, gdy oboje tego dnia wrócili do swojej małej sypialenki w Inframundo.

Dziewczyna – orka złapana w kwiecistą sieć – spojrzała z niedowierzaniem na plastikowy wyraz twarzy stewardessy.

– Widać jej całą dupę – powiedziała spokojnie.

– Zgadza się – ucieszył się Laudo. – Kochanie, chciałbym, żebyście się lepiej poznały

z Olgą i polubiły nawzajem, ponieważ ta dziewczyna przyniesie nam prawdziwe bogactwo

– wierz lub nie, ale to prawda – mówiąc to, zwinął z namaszczeniem plakat i wyciągnął z kieszeni podpisany kontrakt. Opiewał on na kwotę, której Greta nigdy nie widziała na oczy.

Laudo podskakiwał zachwycony, wywijając na lewo i prawo kontraktem.

Uściskał Gretę, ucałował jej usta, policzek i brzuch.

– Nie chciałem ci mówić, póki nie będę miał tego w rękach. Póki nie będę pewien. Oto moja niespodzianka dla ciebie.

– Jaka niespodzianka?

– Greto, te pieniądze są nasze, czy to rozumiesz? Czy rozumiesz, że nie jesteśmy biedni?! Oczywiście, nie jest to kwota pozwalająca utrzymać się dostatnio przez dłuższy czas – trajkotał Laudo – ale do tego dojdą dochody ze sprzedaży filmu, gadżetów i tak dalej, i tak dalej. Ponadto nawiązałem teraz tak wiele znajomości... Sam się dziwię; nie wiem, jak to się stało. Olga wejdzie do kin z najlepszą obsadą, jaka była tylko możliwa. To jest jak sen, Greto. Powiedzieli mi, że jeśli Olga odniesie sukces, a wszystko na to wskazuje, będą chcieli ponownie nawiązać ze mną współpracę. Ponownie, rozumiesz to? Zdjęcia już ruszyły, Greto! Tak się cieszę, że wreszcie mogę ci o tym wszystkim powiedzieć, mogę się pochwalić, możemy razem cieszyć się tym wszystkim. Czy rozumiesz? Te pieniądze są nasze, nasze! Musimy to uczcić! Wyobrażasz to sobie, Greto? Jeszcze kilka tygodni temu naprawiałem popsutą maszynę do popcornu, a teraz? Jestem scenarzystą, pomysłodawcą produkcji, która stanie się kasowym hitem. To ma być film akcji o lekkim zabarwieniu erotycznym. Olga będzie walczyła, skakała ze spadochronem, uczestniczyła w podniebnych pościgach! A to wszystko, Greto, zrodziło się tu, tu! – krzychał, wskazując na swoją głowę. – Czy możesz w to uwierzyć?

– Nie – odparła poważnie.

– Poznałem już aktorów, którzy odgrywają główne role. Czy wiesz, kto będzie grał Olgę? Czy wiesz, komu wczoraj wieczorem ścisnąłem dłoń? Samej Ninie Nanie.

– Kto to jest? – zmarszczyła brwi Greta.

– To ta piosenkarka – teraz jest bardzo na topie i dlatego zaproponowano jej odgrywanie głównej roli. Wprawdzie nie jest zawodową aktorką, ale ma wielki talent – wpasowała się w rolę Olgi, jakby była do tego stworzona, słowo daję!

Greta patrzyła na Laudo uważnie.

– Czy ty jesteś naćpany?

– Nie, oczywiście, że nie. Greto, kochanie, czy wiesz, jakie zmiany zajdą w naszym życiu? Czy wiesz, w jakich miejscach ostatnio bywałem? Z jakimi wpływowymi ludźmi rozmawiałem? Aż trudno uwierzyć, jak ich życie różni się od życia zwykłych śmiertelników.

Greta opadła na łóżko. Było jej gorąco.

– Greta, dobrze się czujesz?

– Nie – odparła bez emocji.

Laudo usiadł obok niej na łóżku.

– Przepraszam cię. Cały czas mówię o sobie. Ale to dlatego, że tak długo trzymałem to wszystko w tajemnicy, a teraz nareszcie mogę ci wszystko powiedzieć. Chciałem ci zrobić najlepszą niespodziankę w życiu, chciałem, byś oglądała ten kontrakt razem ze mną i cieszyła się. Greto, kochanie, rozumiem, że jesteś w szoku, ja zresztą też. Do tej pory nie dowierzam w to wszystko – to jest zbyt piękne, ale to jednak prawda.

Wziął wreszcie oddech.

– Greto, a jak tobie minął dzień? Tak się cieszę, że w końcu wyszłaś z łóżka. No i ślicznie wyglądasz w tej sukience w kwiatki.

– Jak orka złapana w kwiecistą sieć – odparła.

– Nieprawda. Ślicznie wyglądasz, Greto. Gonzo powiedziałby, że wyglądasz jak ciastko z kremem i z cyckami. Zabawne, co? – zaśmiał się. – On tak ciągle mówi. Jak coś mu się podoba, zawsze powtarza: „wygląda jak ciastko z kremem i z cyckami”.

– Kto to jest Gonzo?

– Kto to jest Gonzo – zaśmiał się Laudo. – Ha! Gonzo jest producentem naszego filmu, kochanie. To wielka szucha, ale ja jestem z nim na ty i na poklepanie się po plecach. No,

zresztą... w końcu jestem scenarzystą – to też nie byle co. Może nie wykładam na stół tyle kasy, co on, ale w sumie ja tu jestem „the genius”, jak to mówi Gonzo – zaśmiał się.

– Pytałeś, jak mi minął dzień – zauważyła Greta.

– Tak, zgadza się, zgadza – machnął ręką Laudo. – A zatem jak ci minął dzień? Założę się, że nie skakałaś ze spadochronem, goniąc przestępców? – zachichotał.

Greta nie skomentowała spadochronu.

– Byłyśmy z Erwiną u Tekli – córki starej Kingi, która kiedyś tu pracowała. Czy wiesz, że na zdjęciach, które nam pokazała, pojawiał się gawron? Gawron siedzący na neonie Inframundo. Zupełnie taki sam, jak nasz Corvus.

Laudo zaniemówił na moment.

– Greto, czy ty mnie słuchałaś?

– Tak.

– Ale czy rozumiałaś, co do ciebie mówiłem?

– Zdaje się, że tak.

– Czy rozumiesz, że będziemy teraz bogaci? Że skończą się nasze problemy? Że skończą się dylematy – czy ciągnąć dalej przygodę z kinem, czy nie?

– Rozumiem przynajmniej to, że ty tak myślisz.

Laudo spojrzał na nią poważnie.

– Greta. Ja ci tu przynoszę niespodziankę wszech czasów – informację o nadchodzącej sławie, bogactwie, końcu problemów, końcu dylematów... a ty mi chrzaniś o jakimś zasranym ptaku, który siedział na dachu kina?! Czy ty w ogóle odbierasz moje fale głosowe?

– Tak, Laudo – odparła, kładąc się na łóżku twarzą do ściany. – Odbieram twoje ciastka z cyckami i inne bzdury, jakie wygadujesz. Odbieram cały chłam, który tu

przywlokłeś, i całe gównno, którym się podniecasz jak dzieciak. Odbieram to wszystko, choć staram się udawać, że tego nie ma. Bo nie mogę uwierzyć, że ojciec mojego przysłego dziecka wplątał się w szmirę z plastikową Barbie – dziwką w roli głównej.

Laudo poczuł, jakby ktoś napluł mu w twarz – poczuł to tak wyraźnie, że mógłby nakreślić palcem drogę, jaką pokonała strużka śliny spływająca po jego policzku.

Zaniemówił. Wyszedł z sypialenki.

Greta usłyszała donośne tupanie jego kroków, gdy schodził po lśniących schodach Inframundo.

Stanąwszy na środku holu, wrzasnął na tyle głośno, że go usłyszała.

– Żyj dalej w swoim świecie, Greta! Ale na moje poddaństwo już nie licz. Nie potrafisz docenić niczego, co masz, a zatem nie będziesz miała niczego! – krzyknął i opuścił mury Inframundo, by już nigdy tam nie wrócić.

42

W ciągu kolejnych tygodni wszystko diametralnie się zmieniło.

Laudo wyprowadził się z miasta. Mieszkał to w jednym, to w drugim hotelu – tam, gdzie akurat kręcono kolejne sceny Olgi. Przebywał ze swoimi nowymi znajomymi, z którymi znalazł dużo więcej wspólnego, niż się spodziewał. Ze znajomymi, którzy akceptowali go jako geniusza – wielkiego twórcę, ojca historii podbijającej serca wszystkich w świecie show-biznesu jeszcze przed wejściem do kin.

Całymi dniami przebywał na planie, gawędził z producentami lub aktorami, popijał drinki, jadł owoce morza na wynos oraz sushi, którego nie umiał uchwycić pałeczkami, lecz bardzo mu smakowało.

Noce spędzał upojnie – ostatnio coraz częściej w towarzystwie odtwórczyni głównej roli; czasami zamiast niej widywał się z którąś z dwóch kaskaderek, które zastępowały

Ninę Nanę w najbardziej niebezpiecznych scenach.

Czuł się wolny i szczęśliwy. Był człowiekiem docenionym, spełnionym i nareszcie żyjącym pełnią życia.

Wyzwolił się z mieściny, gdzie każdy znał każdego, a największą sensacją roku było to, że ktoś komuś ukradł marchewki z grządki.

Jedynie czasem... nad samym ranem – koło czwartej czy piątej, gdy już świtało, Laudo przebudzał się, mając u swojego boku pachnącą kobietę, i czuł... pustkę. Jedynie wtedy wydawało mu się, że czegoś brakuje, jakiegoś elementu, który dopełnia całości.

Momenty te były jednak przelotne i niezbyt częste, a nad rankiem, gdy Laudo przeciągał się w swoim hotelowym łóżku, nie pamiętał już tych chwil smutku i lęku.

Wracał wtedy do wykwintnego życia i kolorowych napojów z palemką.

43

Greta nie dała się wyprowadzić z Inframundo. Mimo niekończących się próśb i gróźb

Erwiny pozostała w kinie, dalej mieszkając w swojej sypialence.

Niektórzy mówili, że powoli wariuje; i być może mieli rację.

– Greto, proszę cię, zamieszkaż na jakiś czas ze mną – błagała po raz setny Erwina. –

Mieszkanie, które wynajmuję, jest bardzo przytulne. Mam nową pracę. Może nawet uda mi się wkręcić cię do baru, w którym pracuję. Bycie kelnerką to pewnie nie najlepsza fucha na świecie, ale praca nie jest zła, a jedzenie i kawa całkiem za darmo.

Erwina nie miała oczywiście pojęcia, że Greta otrzymywała pocztą co tydzień kopertę z wydzieloną kwotą pieniędzy. Kopertę bez nadawcy, bez żadnego listu.

Greta doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że to Laudo wysyła jej pieniądze –

i właśnie dlatego nigdy z nich nie korzystała. Koperty odkładała na kupkę piętrzącą się na biurku w reżyserce.

Każdego dnia Greta wyjeżdżała przed Inframundo z maszyną do popcornu na kółkach, którą naprawił Laudo, jeszcze zanim się rozstali. Teraz, kiedy odszedł, złośliwe urządzenie jakoś dziwnym trafem wcale się nie psuło – tak jakby nie odnajdywało rozrywki w walce pozbawionej rywala.

Greta zarabiała na sprzedaży popcornu akurat tyle, żeby kupić sobie odrobinę jedzenia, picia i zapasu ziaren kukurydzy do wystrzelania. Resztę dojadła popcornem i tym, co przyniosła jej Erwina.

Nikt poza jedyną przyjaciółką nie wiedział o jej trudnej sytuacji – nawet Mikołaj, który mimo osłabionego kontaktu z rzeczywistością zapewne pomógłby bratanicy, jak tylko by mógł, gdyby miał świadomość, jak biednie obecnie jej się żyje.

Wkrótce Grecie zabrakło pieniędzy na opłacenie rachunków i odłączono prąd w całym Inframundo, więc Erwina przynosiła jej świece i kolejne zmiany baterii do latarek.

Dziewczyna myła się w zimnej wodzie i czytała przy świecy. Mentalnie i fizycznie cofnęła się do średniowiecza.

Kiedy akurat nie sprzedawała popcornu, stojąc przed Inframundo, błąkała się po zakamarkach kina, gładząc jego ściany i przepraszając za zaniedbania.

Rzadko, bardzo rzadko dawała przyjaciółce wyciągnąć się na spacer.

– Greto, musimy się przejść – sapnęła zmęczona i spocona Erwina, która przez ostatni tydzień pracowała jako kelnerka na dwie zmiany, jako że jej koleżanka zachorowała na grypę żołądkową w środku lata. – Zjedz jeszcze trochę ciasta, które ci przyniosłam.

– Óóó – szepnęła dziewczyna obłąkańczo. – Ostatnio udało mi się podejść parę centymetrów bliżej, zanim uciekł.

Erwina spojrzała na przyjaciółkę. Skradała się powoli do Corvusa, który siedział na balustradzie, gotowy odlecieć.

Erwina westchnęła.

– Greta, ten ptak jest zdiczały. Oswoił się na tyle, by tu mieszkać, ale nigdy nie da ci się dotknąć, nie rozumiesz?

– Bzdura, to tylko kwestia czasu.

– Dlaczego tak bardzo ci na tym zależy?

– Nie wiem – odparła wpatrzona w ślad za gawronem, który jednak poderwał się do lotu, gdy do niego podeszła. – Ale czuję, że to ważne.

Erwina dotknęła swojego czoła i rozmasowała je z wysiłkiem.

– Greto, spędzasz cały czas w towarzystwie tego ptaka i swojego nienarodzonego dziecka, które zapewne zwariuje razem z tobą, jeśli dalej tak pójdzie. Nie możesz siedzieć tu zupełnie sama.

– Nie siedzę sama. Cały czas oglądamy sobie filmy. Wprowadzam Małe Stworzonko w kulisy kina, tłumaczę, kto jest kim, jak toczą się ludzkie historie. Myślę, że ma znacznie lepiej niż jego rówieśnicy – cały ekran Inframundo tylko dla nas i dla Corvusa.

– Co ty tu robisz całymi dniami? Gnuśniejesz na sali kinowej bez końca?

– Ależ ja wcale nie gnuśnieję – oburzyła się Greta. – Mam bardzo zorganizowany tryb życia. Rankiem wstaję, myję się...

– W łazience dla widzów – wtrąciła Erwina.

– Zgadza się.

– W zimnej wodzie.

– Owszem. Potem szykujemy popcorn. Idziemy go sprzedawać. W porze obiadowej

wracamy i czytamy książki. Potem znowu sprzedajemy popcorn. Rozmawiam ze

Stworzonkiem, opowiadam mu o filmach. Potem szykujemy sobie jedzenie, czasami znowu sprzedajemy popcorn i znowu czytamy książki – przed snem, leżąc w łóżku.

– Przy świecach albo latarce, które wam przynoszę...

– Zgadza się.

– Skoro nie chcesz mieszkać ze mną, może powinnaś wprowadzić się do Mikołaja.

Greto, proszę cię, jeśli nie dbasz o siebie, to pomyśl chociaż o dziecku.

– Och, myślę o nim cały czas – zniecierpliwiła się. – Nie wprowadzę się ponownie do wujka, bo jestem dorosłą osobą i nie zamierzam...

– A nie sprawiasz takiego wrażenia.

Greta westchnęła.

– Jeśli masz mi tylko przytruwać, to wolę już...

Erwina uniosła ręce w geście pojednania.

– Dobrze, już nie będę – westchnęła i po chwili zapytała łagodnie. – Brakuje ci Laudo?

– Zwykle tak. Ale czasami też nie – poprawiła okulary Greta.

– Może powinnaś do niego zadzwonić. Lub napisać. Przecież dobrze wiesz, że się kochacie.

– Kochanie nie ma tu nic do rzeczy. Wegetarianin nie może żyć z rzeźnikiem, a pacyfista z mordercą. Laudo jest mordercą dobrego kina i jeszcze oczekuje ode mnie, że będę mu przyklaskiwać. Ja tymczasem wolę już tę biedę i to, co on uważa za nudę. Poza tym nigdy nie opuszczę Inframundo. Fizycznie, a już tym bardziej ideologicznie.

Erwina jak co wieczór ucałowała w policzek swoją przyjaciółkę, po raz kolejny zapytała, czy Greta nie chciałaby u niej nocować, i pożegnała się – smutna, przybita, zatroskana ciężką sytuacją dziewczyny, o której tylko ona wiedziała.

Było jednak, coś, o czym nie miała pojęcia nawet ona.

Greta nie była wcale samotna – nawet nie licząc Małego Stworzonka i Corvusa. Miała jeszcze jednego towarzysza, o którym nikomu nie powiedziała.

Każdego wieczoru punktualnie o godzinie dwudziestej drugiej wstawiała powoli ze swojego miejsca i wchodziła do niedużego pomieszczenia schowanego za lewą ścianą widowni, które służyło od wielu lat jako graciarnia.

W graciarni ktoś na nią czekał. Schowany za makietą wielkiego kalmara, która jeszcze przed czasami Jowity była rekwizytem promocyjnym pewnego filmu o podwodnych potworach, wchodzącego wtedy właśnie do kin.

Czekał tam codziennie, jeszcze przed tym, jak Greta i Laudo rozstali się. Schowany za kalmarem, pachnący tytoniem i brandy, napięty w oczekiwaniu. Inspektor Loro, którego Greta po raz pierwszy ujrzała w klubie Lukasa. Inspektor Loro, który wpatrywał się w nią podczas balu wyprawionego z okazji otwarcia Inframundo.

Niedogolony, kpiąco uśmiechnięty, szorstki inspektor Loro.

Greta przychodziła do niego co noc i pozwalała sobie robić z nim bardzo brzydkie rzeczy. Pozwalała mu na wszystko – dawała mu sobą pomiatać i pomiatała nim. Dawała mu nad sobą sapać jak zwierzęciu i pozwalała słonym kroplom jego potu opadać na posadzkę graciarni Inframundo.

I tego wieczoru Greta podeszła powoli do zamkniętych drzwi od graciarni. Zamknęła oczy i weszła do środka. Prąd był odłączony, lecz i tak nie zapaliłaby światła. Trudno powiedzieć, czy smuga nieistniejącego blasku, czy raczej pamięć i wyobraźnia pozwalały jej dostrzec zarysy porozstawianych tu sprzętów. Na małym okrągłym stoliku spoczywała ciężko kryształowa kula, używana kiedyś przez nieżyjącą już wiedźmę. Bursztynowe szachy pozostały rozstawione w samym środku rozgrywki pomiędzy dwojgiem przeciwników, o których nikt już nie pamiętał. Stare plakaty, zażółcone czasem niczym uryną – z premier, na które nikt już nie czekał. Zakurzone książki, w których kiedyś zapisywano rezerwacje miejsc i ceny biletów. Szafy i szafeczki – wypełnione ubraniami i rzeczami osobistymi tych,

których pochłonęły już zaświaty.

I makieta z kalmarem.

Greta zrobiła dwa uważne kroki, słysząc zarówno swój, jak i jego oddech. Tak świszczący w tej chwili, jakby to sam kalmar wynurzył się z wody i postanowił odetchnąć.

Greta podeszła bliżej i ujrzała inspektora Loro – schowanego, niemego i oczekującego jej.

Nigdy nie rozmawiali. Inspektor Loro pokazał Grecie podłogę, na której położyła się bez protestu. Tak jak i bez protestu zrobiła wszystko inne, czego od niej oczekiwał.

44

Laudo przebywał teraz w rzeczywistości bez pamięci o przeszłości i bez planów na przyszłość. Nie potrafił wyjaśnić tego fenomenu, ale gwarne miejsca, w których bywał, oraz krzykliwi ludzie, z którymi żył, sprawiały, że istniała tylko teraźniejszość.

Wszystko pokrywała dziwna mgiełka zapomnienia, niezależnie od tego, czy coś wydarzyło się dwa dni temu, czy przed sekundą. Rozmowy toczyły się na poziomie „tu i teraz”, tak jakby nigdy nie istnieli starożytni Grecy ze swoimi tragediami, średniowieczni chłopcy konający z powodu dżumy czy odkrywcy nowych kontynentów. Tak jakby świat stworzono właśnie w tym momencie, który jest ważniejszy od wszystkich innych.

Nina Nana udzielała wywiadów, informując, że zrywa z dotychczasową karierą wokalistki na rzecz aktorstwa. Tak, rozstaje się z byłym mężem, ale się nie rozwodzi.

Owszem, uważa, że najnowsza marka perfum jest kusząca, ale nie zgodzi się na udział w reklamie za tak małą kwotę.

Nina Nana była wyższa od Laudo o głowę, a kiedy zakładała swoje buty na obcasie – niemal o dwie głowy; Laudo więc wyglądał przy niej raczej jak syn niż partner.

– Podziwiam twój talent – mówiła mu przy śniadaniu. – To, co stworzyłeś, jest po

prostu genialne. Przyciągnie do kin więcej ludzi niż ekranizacja epepei narodowej. To prawdziwy przełom w mojej karierze i zawdzięczam go właśnie tobie.

– Bez ciebie Olga nigdy by nie ożyła – uśmiechnął się Laudo skromnie.

– Tak. Nawet nie wiedziałam, że jestem aż tak uzdolniona aktorsko – zaśmiała się, pokazując dwa rzędy wyprostowanych i wybielonych zębów.

– Rzucisz karierę wokalistki? Czy to prawda, co mówisz w wywiadach? – spytał Laudo, odkrywając jednocześnie, że wcale nie obchodzi go odpowiedź na to pytanie.

Prawdę mówiąc, nie lubił rozmawiać z Niną Naną, bo sprawiała wrażenie raczej głupiej. Wolał już jej dotykać i na nią patrzeć.

– Och, nie wiem jeszcze. Póki co trzeba było zrobić trochę szumu, żeby mieli o czym gadać. Nigdy nie miałam talentu do śpiewania i trochę mnie to już męczy. W studiu wyciągam całkiem nieźle, ale na koncertach ciężko wciąż śpiewać z playbacku; to męczące

– tak nadążać ustami za tekstem.

– Rozumiem...

– Za to od dziecka kocha mnie scena – dlatego zostałam wokalistką – po prostu świetnie wyglądam w świetle reflektorów i w tych wszystkich kostiumach. Kiedy ojczym wkręcił mnie do branży, byłam szesnastolatką i nie miałam o niczym pojęcia. Teraz jestem już krok przed emeryturą, ale za to wiem, jak się wypromować – Nina Nana rozgryzła krewetkę i zaśmiała się. – A zresztą komu ja to mówię? Przecież jeśli ktoś tu się wypromował, to właśnie ty. Takie rzeczy już praktycznie się nie zdarzają, Emil. Nie zdarza się, żeby ktoś spoza branży tak po prostu się wkręcił. Olga musi być naprawdę dobra.

Powinieneś już teraz znaleźć sobie szybko nowe zajęcie. Kiedy Olga wejdzie do kin to będzie twój moment – ta jedna sekunda, w której ktoś rozpozna twoje nazwisko. Wtedy powinieneś już dawno mieć przygotowaną do wydania książkę kucharską albo nagrany

płyte. Jeśli się spóźnisz o pół minuty, zostanie ci tylko reklamowanie pasów

wyszczuplających w gazetach.

Laudo zaśmiał się nerwowo.

– Ale ja nie muszę robić takich rzeczy. Jestem przecież scenarzystą. Po prostu napiszę kolejny scenariusz.

Nina Nana roześmiała się.

– Jasne. Uważasz się za jakiegoś Szekspira, czy co? To nie jest żadne ę-ą, tylko branża rozrywkowa. Może – powtarzam – może uda ci się nakręcić drugą część Olgi, ale to wszystko. A nawet jeśli, to wyciągniesz za sequel o połowę mniej. Zapewniam cię.

45

Greta leżała na łóżku zwinięta w kłębek. Było już późno. Czowała się przyjemnie zmęczona wizytą inspektora Loro. Objęła dłońmi swój ogromny brzuch, zamknęła oczy. I weszła do przytulnego pokoju, w którym zawsze spotykała się z Małym Stworzonkiem. Stworzonko nie było już wcale takie małe. W tej zaburzonej skali pokoju-łona dorównywało już wielkością Grecie – miało nawet od niej większą głowę. Wpatrywało się też w nią całkiem bystrym spojrzeniem.

Greta przytuliła się do jego ciepłego, śliskiego ciała.

– Widzisz – odezwała się. – Najgorsze w tym wszystkim jest to, że nie ma żadnej recepty. Nie ma gotowego przepisu, a nawet jeżeli, to jest to taki, który mnie nie zadowala.

Nigdy nie wiesz, czy to, co daje ci szczęście w danej chwili, będzie dla ciebie dobre w przyszłości. Nigdy też nie wiesz, czy warto się umartwiać i postępować zgodnie z receptą innych, bo być może to, o co walczysz, nie jest nawet warte twojej uwagi.

Małe Stworzonko zbulgotało w odpowiedzi i nastawiło się do przytulania. To jedno lubiło z całą pewnością.

– Rodzimy się dziećmi i umieramy jako dzieci, nie wiedząc niczego na temat świata i samych siebie, bo wszystko to, co zdobywamy po drodze, tylko mąci nam w głowach. Gdybyśmy mogli po prostu przez cały czas się przytulać, życie byłoby łatwiejsze – westchnęła Greta.

Małe Stworzonko zabulgotało i zasnęło.

Greta, uspokojona jego głębokim snem, podczas którego niemal czuła, jak Stworzonku przybywa kolejnych komórek w organizmie, wstała ostrożnie, by go nie zbudzić.

Często nie spała do późna i przechadzała się po Inframundo, nadrabiając długim wylegiwaniem się w łóżku, gdy nadszedł już dzień.

Podobnie teraz – wsunęła klapki na bose stopy, założyła okulary na nos i wyszła z sypialenki.

Powolnym krokiem wyszła na balkon wewnętrzny kina, z którego roztaczał się widok na rozległy – zupełnie teraz ciemny – hol.

Stała przy złotej balustradzie, gładząc jej chłodną, lśniąca powierzchnię, i wpatrywała się w ciemność u swoich stóp.

Wyobraziła sobie, że w rzeczywistości stoi przy burcie statku – barierka Inframundo to balustrada okrętu. Ciemny hol u jej stóp to bezdenny ocean, w którego falach pływają się morskie potwory.

Przypomniał jej się film o załodze zagubionego na morzu statku, której skończyły się zapasy pożywienia i słodkiej wody – Daleko za horyzontem. Statek nazywał się chyba Westchnienie...

– Nie – szepnęła w ciemne echo. – Statek nazywał się Nadzieja. I to właśnie było najbardziej dobitne.

Kapitan Nadziei musiał zmierzyć się z obłądem głodującej, majaczącej, umierającej

z pragnienia załogi. Mimo że sam – o czym nie wiedział nikt poza nim – co noc

przywiązywał sznurem swoje ręce do korpusu, bo z obłąkańczego nawyku rozdrapywał sobie przez sen ciało do żywego, co odkrywał z trwogą dopiero nad ranem.

– Tak oto – zacytowała go Greta, patrząc w ciemność – być może przyjdzie nam stanąć twarzą w twarz ze śmiercią. Ale kiedy chwila ta nastąpi, chcę, by ujrzała w nas godnych niewolników swojej profesji. Nie zaś szaleńców, których już nie prowadzi się w zaświaty, ale się ich tam umieszcza.

Odpowiedziało jej własne echo.

46

Greta obudziła się w środku nocy zrana potem przerażenia. Wiedziała, że ktoś stoi za drzwiami sypialenki i wsłuchuje się w jej oddech.

– Laudo? – szepnęła.

Ale to nie był Laudo.

– Inspektorze Loro, proszę już iść. Nie chcę teraz się spotykać.

Lecz to nie był również inspektor Loro.

Greta zrozumiała nagle, że za drzwiami czai się coś realnego i wymyślonego zarazem.

Coś niemożliwego i nieuchronnego.

Śmierć.

– Ćśśś – usłyszała Greta. – To nie śmierć. Tylko ja.

– Kto tam? – dziewczyna spojrzała w ciemność, żałując nagle, że zużyła wszystkie świece od Erwiny.

– Czy mogę wejść?

– Nie. Boję się zaprosić cię do środka.

– Czy mogę chociaż uchylić drzwi?

Greta wzięła głęboki oddech.

– Tak. Ale nie wchodź. Pokaż mi tylko swoją twarz.

Klamka w starych drewnianych drzwiach poruszyła się, a wprawione w senny ruch zawiasy zaskrzypiały.

Greta, mimo ciemności, zobaczyła w szparze drzwi wielkie czarne oko, otoczone bladą twarzą.

– Tajemniczy Usypiacz? – szepnęła Greta, czując strach.

– Tak, Greto. To ja. Czy mogę wejść?

– Nie – odpowiedziała nieco zbyt szybko. – Po raz pierwszy boję się ciebie naprawdę.

Usypiacz westchnął. Wysmarkał nos w chusteczkę utkaną z pajęczyn.

– Słusznie, Greto, że się lękasz.

Bała się zapytać, ale ciekawość była silniejsza.

– Czy ktoś umrze?

– W zasadzie nic nie umiera – wzruszył smutno ramionami. – Jedyne usypia.

– Czy ktoś uśnie na zawsze? Tak jak Jowita?

– Tak, Greto. Ktoś bardzo ważny.

– Boję się.

– Nie bój się za bardzo. Jeszcze zostało trochę czasu.

– Czy mogę to powstrzymać?

– Nie – odparł zdecydowanie.

Greta zamyśliła się. Wstała z łóżka, chwyciła krzesło stojące przy starodawnym biurku, podeszła powoli do szpary w drzwiach i szepnęła:

– Proszę. Usiądź sobie. Tylko nie wchodź do środka. Usiądź w progu.

Usypiacz, zachęcony jej gościnnością, spoczął na wygodnym krześle i wyciągnął

z kieszeni długą fajkę.

– Jak się miewa twoje dziecko?

– Czy to pytanie jest podchwytliwe? – spojrzała na niego Greta.

– Być może.

– Chyba nie chcesz mojego dziecka?!

– Nie chcę nikogo. Ja tylko przychodzę.

Greta przyglądała się smętnemu obłokowi dymu. Miała wrażenie, że w sypialence zrobiło się nieco jaśniej. Widziała teraz wyraźniej oblicze Tajemniczego Usypiacza. Było bardzo smutne.

– Dlaczego do mnie przyszedłeś?

– Wiesz dobrze, że przychodzimy tylko wtedy, gdy tego chcesz, Greto. Od dziecka do ciebie przychodzimy właśnie wtedy, gdy tego potrzebujesz.

– Nie wołałam cię.

– Nie. Ale sobie mnie wyobraziłaś.

– Wyobrażam sobie, że już cię nie ma.

– Nieprawda – uśmiechnął się smutno.

– Skoro cię wymyśliłam, to dlaczego tak bardzo się ciebie boję?

– Najbardziej boimy się tego, co drzemie w zakamarkach naszych umysłów –
wydmuchnął obłok dymu.

Greta położyła się na łóżku. Zamknęła oczy.

– Usypiaczu, po kogo przyjdiesz?

– Po kogoś bardzo ważnego. Bądź gotowa.

– Na co?

– Na stratę.

Laudo nie mógł zasnąć tej nocy. Nina Nana okleiła się po seksie śmierdzącą maseczką, której nie wolno mu było dotykać, a całe ciało zabandażowała dziwną folią wyszczuplającą, upodabiającą ją do owitej w kokon ofiary wielkiego pająka. Smród rozgrzanego ciałem plastiku sprawiał, że Laudo nie zmrużył nawet oka.

Tak to sobie przynajmniej tłumaczył – nie może spać przez ten smród, wcale nie dlatego, że nocami myśli ostatnio o Grecie. Wcale nie dlatego, że poza dumą i samouwielbieniem odczuwa zmęczenie ciągłą pogonią i krzykliwym, kolorowym światem.

Usiadł na łóżku i spojrział na Ninę Nanę. Nie wiedział nawet, jak ona naprawdę ma na imię.

Nie wyglądała teraz jak Greta, gdy śpi – z dziecięcą błogością wypisaną na twarzy, z czarnymi włosami porozrzucanymi we wszystkie strony, z niewinnym, choć poważnym obliczem wiecznego dziecka, którym na zawsze pozostanie, i dorosłego, którym była już jako mała dziewczynka.

Wstał z łóżka.

Mieszkali teraz z Niną Naną w luksusowym apartamencie. Laudo nie tylko było na niego stać, ale i nie musiał płacić za wynajem, jako członek ekipy filmowej.

Dziwnie się czuł w tak przestronnym pomieszczeniu, wypełnionym drogimi sprzętami, z których żaden nie należał do niego – wszystko było wypożyczone.

– Podobnie jak moje obecne życie – szepnął do siebie.

Poczuł teraz, że tego luksusowego, dziwnego życia ktoś mu użyczył na trochę, by mógł się pobawić jak dziecko drogą zabawką. Ale przecież tak naprawdę nie należało do niego.

Co on tu robił, jak się tu znalazł? Wydało mu się nagle, że nie pamięta, jak to wszystko

się stało, że ktoś sprawił mu niespodziankę, z której nie był już pewien, czy się cieszy.

Powoli świtało, gdy Laudo w towarzystwie swojej bezsenności siedział w wielkim hotelowym oknie, czując się jak ozdobna ryba w ogromnym akwarium. U jego stóp roztaczało się całe miasto – opustoszałe wciąż – o tak niehumanitarnej porze.

„Wszyscy ci ludzie – wydało się mu nagle – znaleźli jakoś swoje miejsce i ścieżkę, którą podążają. A my z Gretą, odkąd tylko pamiętam, szarpiemy się z życiem w zupełnie bezsensowny sposób. Niczego nie zrobiliśmy po kolei. Nic nie potoczyło się tak samo jak u innych”.

Życie z Gretą oznaczało spojrzenie w oczy jej samotności – tej bezkresnej głębinie, która towarzyszyła jej od dziecka.

Nakreśliła wokół siebie obszar, gdzie nikt nie miał wstępu – Emilowi nigdy nie udało się przekroczyć tej granicy. A zawsze, gdy próbował, czekała go ze strony Grety reakcja obronna.

I wtedy nadeszła pewna nieuchwytna chwila. Laudo patrzył, jak powoli zaczynają zapalać się światła w poszczególnych oknach drapaczy chmur – równie wysokich, jak ten, w którym teraz siedział – w maleńkiej komórce wielkiego, twardego organizmu. Wtedy właśnie zrozumiał, że coś stracił.

I że być może przyjdzie mu stracić jeszcze więcej.

48

Na jedenastą Laudo był umówiony z przedstawicielami jakiejś firmy. W zasadzie to Gonzo był umówiony, a on miał tylko towarzyszyć.

Tego dnia jakoś dziwnie irytował go sposób, w jaki Gonzo poklepywał go po plecach, przebiegłość, z jaką spoglądał na niego zza wielkiego cygara, pobłażliwość, z jaką traktował wszystkie jego słowa.

Jakoś przestała go cieszyć ta poufałość.

Okazało się, że firma, którą reprezentowało dwóch dziwnych gości – jeden w różowym, drugi w złotym garniturze – zajmuje się wytwarzaniem „artykułów erotycznych” – głównie z lateksu.

Zanim jeszcze oficjalne spotkanie się rozpoczęło, Różowy zabawiał Laudo wymienianiem rozlicznych plusów lateksu jako materiału wszech czasów.

– Oczywiście – śmiał się nadpobudliwie – wspaniała jest jego gładkość, rozciągliwość, elastyczność, ale muszę panu zdradzić w sekrecie, że osobiście najbardziej kocham w tym materiale to, że jest w stu procentach zmywalny – to mówiąc, zachichotał i mrugnął porozumiewawczo.

– Ach, tak – odparł Laudo od niechcienia, nie patrząc nawet na niego.

Przyniesiono drinki, manekiny i próbki materiałów.

Gonzo klasnął z rozmachem w swoje wielkie łapy.

– Do dzieła, panowie – wrzasnął rubasźnie. – To lubię!

Zgrabna dziewczyna naląła wszystkim żądany rodzaj drinka i usunęła się, nim ktokolwiek zdążył ją złapać za dupę.

– Gonzo, szanujemy twoją renomę – odezwał się Złoty, składając dłonie w koszycek – i dlatego nie zaoferowalibyśmy ci szajsu, tylko towar najwyższej klasy, który zadowoli każdego konsumenta.

Gonzo pykał cygarem, mierząc Złotego wzrokiem.

– Oferta, którą chcemy ci przedstawić, polega w głównej mierze...

– Rozumiem – przerwał mu Gonzo i rozgryzł kostkę lodu swoimi zębiskami słonia. –

Ale gdyby chodziło o zwykłe gadzety – to, o czym wcześniej rozmawialiśmy: seks, lalki, podobizny Olgi, sztuczne pochwy z autografem Niny Nany, wibratory z rekomendacją linii

lotniczych Olgi i tak dalej – to nie przychodziłbyś do mnie już w tej chwili. Jesteś może i sprytny, ale nie przechytrzysz takiego starego lisa jak ja. W sprawie gadżetów przychodzicie dopiero po premierze – gdy można już powiedzieć, jaka jest oglądalność. Wiem doskonale, że opracowaliście projekty całego lateksowego gówna, które ma mieć jakikolwiek związek z naszą stewardessą, ale puście fabryki w ruch dopiero wtedy, gdy będziecie pewni.

– Ależ Gonzo... – Złoty złożył dłonie w piramidkę.

– Nie przerywaj i nie pierdol mi tu. Mów prosto z mostu, czego chcecie.

Złoty westchnął.

– Jako firma o ugruntowanej pozycji na rynku i...

– Chcemy, żebyś użył naszych wyrobów w filmie, a wtedy pokryjemy pięćdziesiąt procent kosztów jego produkcji – przerwał mu Różowy.

Gonzo uśmiechnął się paskudnie, nie wyciągając cygara z zębów.

– To rozumiem – spojrzał z aprobatą na Różowego. – Jakich wyrobów – to raz.

W jakich scenach – to dwa.

Różowy wyciągnął z teczki scenariusz. Napisany przez Laudo scenariusz!

Z naniesionymi na różowo zmianami.

– Chcemy na przykład, żeby Olga używała prezerwatyw naszej firmy.

– Da się zrobić – przytaknął Gonzo.

– I żeby przed szybkimi numerkami zawsze wymieniała nazwę naszych prezerwatyw.

– To pozostawiam do przemyślenia – pyknął cygarem Gonzo.

– W scenie, w której Olga wyskakuje z samolotu, spadając do oceanu, pompuje ponton i ląduje w nim na wodzie, chcemy, aby zamiast pontonu użyła naszej dmuchanej lalki erotycznej. I żeby wymieniła nazwę firmy, mówiąc, że te produkty są „niezawodne

i przydają się w najmniej oczekiwanych momentach”.

– Przecież to nie ma najmniejszego sensu – przerwał im Laudo, o którego obecności wszyscy już zapomnieli.

Zapadła martwa cisza – wszyscy spojrzeli na niego, jakby puścił głośno bąka, przemawiając na spotkaniu poświęconemu dobrym manierom przy stole.

– Słucham? – spojrzął na niego z niedowierzaniem Różowy.

– Po co Olga miałaby mieć przy sobie w samolocie dmuchaną lalkę erotyczną? O ile wiem, kobiety raczej ich nie używają. A już na pewno nie noszą przy sobie.

Gonzo odgryzł kawałek cygara.

– Wiesz co, dzieciaku? Idź się lepiej przejść. A interesy zostaw mężczyznom.

– Co to ma niby znaczyć? – spytał Laudo, w którym wzbierała wściekłość. – Ten scenariusz, zdaje się, napisałem właśnie ja. I nie przypominam sobie, żebym nanosił na niego różowe poprawki. Olga miała być irracjonalnie bohaterska, ale lądowanie na dmuchanej lalce to już lekka przesada.

Złoty spojrzął na Gonzo.

– On to napisał? – spytał ze zdziwieniem. – Myślałem, że to twój asystent.

– Tak, ja to napisałem, kretynie. I gównu mnie obchodzi, do czego można wykorzystać lateks.

– Co ty powiedziałeś?! – wstał z miejsca Różowy.

Laudo podwinął rękawy. Zastanawiał się, komu powinien przyłożyć najpierw, by sobie ulżyć.

Spojrzął na parszywą, okraszoną kpiącym uśmiezkiem, gębę Gonzo i zdecydował, że to on oberwie jako pierwszy.

Podszedł bliżej, zauważając jednocześnie, że facet przestaje się uśmiechać, a zaczyna

śmiać, spoglądając na własną rękę, która pod stołem konferencyjnym naciska przycisk wzywający ochronę.

– Przykro mi, młody – ryknął śmiechem. – Ale twoja szansa przepadła.

49

Mikołaj był akurat pochłonięty wyciąganiem bębna z pralki, gdy przyszła do niego Greta.

– Retko, kochanie, tak się cieszę. Widzisz, uznałem, że i tak w zasadzie niczego nie pierę, a ten bęben bardzo by mi się przydał.

Dziewczyna ucałowała wujka w czoło, naznaczone ciemnymi plamkami sędziwego wieku, i poszła do kuchni zrobić kanapki i zaparzyć herbatę.

– Wujku – spytała głośno, by jej głos dało się słyszeć nawet wtedy, gdy ma się głowę wewnątrz pralki – chodźmy odpocząć za dom. Co ty na to? Zrobiłam coś do jedzenia i gorącą herbatę.

– Tak, tak, Retko.

– Wujku?

– Tak, Retko?

– Chodźmy za dom. Odpocznij przez chwilę.

Mikołaj uśmiechnął się.

– Tak, tak, Retko, masz rację. Chodźmy, kochanie.

Greta wyniosła na zewnątrz tacę z kanapkami i kubkami wypełnionymi parującą herbatą. Trawa za domem przypominała raczej niedostępną dżunglę, ale dwa stojące tu fotele wciąż nadawały się do siedzenia, mimo iż wystawały z nich sprężyny, a koty sąsiadki zrobiły sobie z nich drapaczkę.

Mikołaj rozsiadł się w fotelu i pokornie przyjął kanapkę od bratanicy.

Greta starała się nad sobą panować, ale wciąż nie mogła zapomnieć o wczorajszej wizycie Tajemniczego Usypiacza. Spoglądała na Mikołaja z czułością, zastanawiając się, czy to przypadkiem nie on... Nie chciała o tym w tej chwili myśleć.

– Nad czym teraz pracujesz, wujku? – spytała Greta, przeżuwając kanapkę i gładząc się odruchowo po wielkim brzuchu.

– Chcę wesprzeć wymontowany bęben na stelażu, który umożliwi mu kręcenie się poza pralką.

– Ach, tak... A do czego miałyby to służyć?

Mikołaj podrapał się po łysinie.

– Jeszcze dokładnie nie wiem, ale mam przeczucie, że do czegoś się to przyda.

– Wujku – zaczęła Greta, poprawiając okulary – chcę ci tylko powiedzieć, że... jestem bardzo zadowolona ze swojego dzieciństwa. Mimo że... może nie wyglądało ono jak w różowym domku dla lalek, jeśli wiesz, o czym mówię.

– Retko – wzruszył się jak zwykle Mikołaj, ocierając pospiesznie łzy.

– Nie płacz, wujku. Po prostu chcę ci powiedzieć, że żyło nam się może trochę nietypowo, ale w zasadzie nigdy nie zależało mi na tym, żeby robić wszystko tak jak inni.

– Tak, tak, Retko. Tak – płakał już jak dziecko. – Najgorsze, że nigdy nie umiałem czesać małych dziewczynek. Gdybym może skonstruował takie urządzenie...

– Nie myśl już o tym – przerwała mu łagodnie, podeszła i ucałowała go.

Mikołaj popłakał przez chwilę w kwiecistą sukienkę Grety, którą teraz nosiła coraz chętniej.

– Wujku, chcę ci jeszcze coś powiedzieć – zaczęła poważnie.

– Tak, Retko?

– Pewnie pamiętasz, że niedługo urodzę dziecko...

– Ach, tak. Tak, tak, Retko. Zgadza się.

– I chcę, żeby to dziecko cię poznało, rozumiesz? Chcę, żeby mogło się z tobą pobawić... może niekoniecznie w twoim warsztacie, bo ciarki mnie przechodzą na myśl o... ale...

– Rozumiem – odparł wyjątkowo konkretnie jak na siebie. – Po prostu chcesz, żeby twój stary obłąkaniec nie kopnął w kalendarz, zanim urodzisz to dziecko.

– Zgadza się – odparła Greta, czując, że strasznie szczypią ją oczy. – Chyba mam jakąś alergię – wytłumaczyła się pospiesznie.

– Tak, Retko. Chyba tak.

50

Laudo wrócił do apartamentu – sponiewierany przez ochronę, przez życie i przez własną naiwność. Ku swojemu zdziwieniu w środku zastał Ninę Nanę siedzącą w otwartym na oścież oknie. Paliła papierosa i była rozczochrana, co nigdy jej się nie zdarzało.

– Myślałem, że jesteś na planie – rzucił Laudo. Po raz pierwszy rozmawiał z nią za dnia – gdy słońce oświetlało ich twarze, sprawiając wrażenie, że są normalnymi ludźmi, a nie dwoma gwiazdami.

– Zadzwoiłam do studia i powiedziałam, że jestem chora. Mam biegunkę po maseczce z ogórków – zaśmiała się trochę jak szaleniec. – Nie wiedziałam, że tu wrócisz tak szybko.

Przepraszam.

– Za co? – zdziwił się.

– Że tak paskudnie wyglądam.

Laudo zaśmiał się.

– Paskudnie wyglądałaś owinięta tym kokonem. A teraz wyglądasz po prostu

normalnie.

– To jeszcze gorzej niż paskudnie!

Laudo rozejrzał się po podłodze usłanej opróżnionymi butelkami po wykwinnych alkoholach.

– Jesteś pijana?

– Jak zawsze.

Laudo zastanawiał się, czy Nina Nana nie wychyla się przypadkiem nieco zbyt śmiało przez to okno.

– Sądziłem, że wszystkie okna są zamknięte na stałe.

– Nic nie jest zamknięte na stałe. Trzeba tylko mieć klucz.

– Napadłaś na pokojówkę?

– Coś w tym stylu.

Nina Nana spojrzała na niego krytycznie.

– Wyglądasz jak kawał szmaty.

– Dzięki.

– Życie ci dziś dopiekło? – spytała ze zrozumieniem.

– Na to wygląda.

– Chcesz się napić? – spytała, zeskakując z parapetu.

– Chyba już nic innego mi nie zostało – wzruszył ramionami z rezygnacją.

51

Corvus zachowywał się ostatnio bardzo dziwnie. Znikał na całe dni, a nocami krakał bez wytchnienia, siedząc na złotej balustradzie lub podążając za Gretą podczas jej bezsennych wypraw po zakamarkach Inframundo.

Tej nocy wydierał się tak przejmująco, że dziewczyna nie mogła zasnąć nie z powodu

swojej przypadłości, tylko przez hałas.

Wstała z małego łóżka, które niegdyś dzieliła z Laudo, i poszła, zatopiona w ciemnościach, w stronę, skąd dobiegały wrzaski.

Znalazła Corvusa w łazience dla widzów – siedzącego w umywalce.

– Co ci jest, ptaszku? – spytała łagodnie i podeszła zaskakująco blisko.

Gawron krakał.

– Smutno ci? Płaczesz nad czymś?

Ptak spojrzał jej w oczy swoim głupawo-przenikliwym ślepiem.

Greta westchnęła.

– Czy ty wiesz, co ma się wydarzyć? Przeczujesz coś? Czasem mam wrażenie, że widzisz to wszystko, co ja – to wszystko, co jest niedostępne dla innych.

Ptak ani drgnął.

Greta podeszła do niego powoli, dziwiąc się, że Corvus pozwala jej zbliżyć się tak bardzo, jak jeszcze nigdy dotąd.

Wyciągnęła rękę, obawiając się trochę, że gawron udziobie ją boleśnie za taką zuchwałość, ten jednak trwał w tej pozycji jak przemieniony w kamienny posąg.

Przez małe okienko łazienkowe wpadało do środka światło księżyca, pozwalając

Grecie odróżnić lśniąca czerń piór ptaka od matowej czerni otoczenia.

Zbliżała dłoń, widząc, że brakuje już ledwie kilku centymetrów, a połysk ciemnego upierzenia zdawał się teraz błyszczeć własnym światłem.

Corvus nie wydawał teraz żadnych odgłosów, Greta wstrzymała oddech, a dookoła

zrobiło się tak cicho, że słyszała niemal, jak w jej brzuchu przewraca się z boku na bok

Małe Stworzonko.

Wyprostowała palce i... dotknęła piór ptaka. Wystraszona nieco tym doznaniem, cofnęła

gwałtownie dłoń. Corvus jednak ani drgnął.

Greta ponownie więc wyciągnęła rękę i dotknęła go – tym razem śmielej – wtapiając palce pomiędzy jego pióra.

– Jakie sztywne – zdziwiła się. – Ale ciepłe.

Na moment ogarnął ją paralizujący strach, wydało jej się bowiem, że ptak nie żyje, ten jednak delikatnie ruszył głową.

Greta dotknęła jego skrzydeł, które pozwalał ujmować w dłonie – rozkładać i składać z powolnym namaszczeniem.

Dotknęła jego tułowia i ogona. Chwyliła między trzy palce jego chudą szyję, obleczoną w gruby kołnierz piór, a ptak na to wszystko jej pozwalał – ani drgnął.

Greta dotknęła jego głowy, która do tej pory wydawała jej się większa. Płynnym ruchem przeszła z łba na dziób i dotykała jego przedziwnej, żywo-martwej powierzchni.

Była zafascynowana jak dziecko, które wszystkiego musi dotknąć, by to poznać.

Podeszła jeszcze bliżej i chciała objąć dłońmi boki ptaka, by spróbować go unieść – ten jednak spłoszył się i w tej chwili poderwał się do lotu.

Tej nocy Greta nie widziała już Corvusa ani nie słyszała jego przejmującego krakania.

52

Laudo obudził się rankiem, leżąc na podłodze swojego apartamentu hotelowego. Obok niego spały dwie kaskaderki, grające rolę Olgi podczas niebezpiecznych scen.

Uniósł się na łokciach, zdziwiony.

– Gdzie jest Nina Nana? – spytał, potrząsając lekko jedną z kaskaderek, by się przebudziła.

Dziewczyna zamruczała sennie.

– Jak chcesz, możesz na mnie mówić Nina, a na nią Nana. Wszystko mi obojętne.

– Wydawało mi się, że wczoraj tu była – nie dawał za wygraną Laudo.

– Wczoraj może i tak. Dziś już jej nie ma – zaśmiała się kaskaderka. – Tak to jest w tym świecie.

Laudo rozejrzał się po apartamencie. Słabo pamiętał to, co wydarzyło się minionego wieczoru, ale miał niejasne poczucie, że doszedł do czegoś z Niną Naną. Że długo rozmawiali, że lepiej ją poznał. Że powiedziała mu dużo zaskakujących rzeczy na swój temat. Czy to możliwe, żeby tylko mu się to wydawało?

Druga z dziewczyn również otworzyła oczy, przebudzona ich rozmową.

– Wiesz co, Emil? W zasadzie przyzwyczaiałam się już do tego, że zawsze zastępuję jakąś inną kobietę. W sumie to nie jest wcale takie złe. Niby jesteś tylko „gorszym zamiennikiem”, ale z drugiej strony – to nie tobie kradną faceta, tylko to ty go zawsze odbijasz.

Laudo wstał z podłogi.

– Nina Nana! – zawołał.

Przeszukanie obszernej powierzchni apartamentu zajęło mu ładną chwilę.

Mimo dojmującego bólu głowy przypominał sobie pewne fakty – wcale mu się nie wydawało – wczoraj rozmawiali bardzo długo z Niną Naną i opowiadali sobie nawzajem różne historie ze swojego życia. Nawet nie przypuszczał, że ktoś tak sławny, jak ta dziewczyna, może nieść na plecach bagaż tak wielu trudów i przykrych doświadczeń.

Przypominał sobie migawki z minionego dnia i nocy. Pamiętał dobrze, jak wrócił do apartamentu po tym, jak sponiewierała go ochrona, a Gonzo oświadczył, że nie ma czego więcej szukać w świecie kina i show-biznesu. Pamiętał, że zastał tu Ninę Nanę, zaczęli pić, rozmawiać, śmiać się, całować.

Potem pojechali taksówką do jakiegoś klubu. Nie pamiętał jakiego... Wiedział tylko, że

było tam pomieszczenie do tańczenia, którego ściany wymalowano we wzór tygrysa i lamparta, a pod szklaną podłogą urządzono pokaz „martwej natury” – wypchanych zwierząt, pomiędzy których świeciły klubowe lampy. Cholera, co za miejsce.

Tam znowu pili i tańczyli do upadłego. Potem siedzieli na wielkiej dmuchanej kanapie koloru landrynek i całowali się bez końca – całowali się całe noce, dni, tygodnie, robiąc przerwy tylko na kolejne drinki.

Złapali kolejną taksówkę i pojechali do centrum, gdzie Nina Nana miała jakichś znajomych, oferujących wszystkie używki według alfabetycznego porządku.

Potem Nina Nana zabrała go do nocnego baru, gdzie podawali smażone kielbasy ociekające tłuszczem, cebulę rumienioną w głębokim oleju i kaszanek przypieczoną na rakotwórczą czerń.

– O wszystkim mogłabym powiedzieć mojemu ojczymowi – powiedziała mu wtedy – ale gdyby się dowiedział, że chadzam do tego baru, zabiłby mnie.

Uśmiechnięty, nieogolony oblech w spoconym fartuchu, obsługujący w tym lokalu, znał Ninę Nanę, zwracał się do niej „maleńka” i co jakiś czas wypalał jej obślinione całusy. I wtedy... Tak, teraz Laudo przypominał sobie wszystko z dokładnością autystycznego umysłu.

Wtedy właśnie – gdy jedli te kielbasy – Nina Nana położyła dłoń Laudo na swoim udzie i spojrzała na niego figlarnie, a on ujrzał w niej coś, co już gdzieś widział. Widział podobne miny nieraz – ale nie w twarzach dorosłych kobiet.

– Ile ty masz tak naprawdę lat? – spytał wtedy.

– Czterdzieści pięć – rozplakała się Nina Nana i impreza dobiegła końca.

oglądał brazylijską telenowelę, której był chyba jedynym fanem płci męskiej w wieku poniżej pięćdziesiątki.

Erwina przyglądała się swoim pomarańczowym włosom. Naturalnie była jasną blondynką, ale pofarbowała włosy na wściekły pomarańcz, gdy skończyły z Gretą szkołę średnią, traktując to jako manifest przeciwko przeciętności.

Od tamtego czasu minęło już trochę lat, a Erwina wciąż na nowo nakładała na włosy tę samą farbę.

Przyglądała się teraz samej sobie ze smutkiem. Na stołku obok niej spoczywało złożone w kostkę pistacjowe ubranie kasjerki Inframundo.

Erwina pochyliła głowę nad umywalką i odkręciła wodę. Zmoczyła dokładnie włosy i nałożyła farbę według instrukcji, uważając, by nie pofarbować skóry głowy.

Odczekała odpowiednią ilość czasu, spłukała farbę i wysuszyła włosy.

Stała ponownie przed lustrem i spojrzała na swoje oblicze jasnej blondynki, którą przecież była.

Chwyciła ułożony w kostkę pistacjowy uniform, wyszła z łazienki.

Zdziwiony Sylwester spojrzał na nią nieufnie.

– Nie przejmuj się, Sylwek – to jest tak naprawdę mój naturalny kolor włosów. Chyba już pora do niego wrócić, prawda?

– Nie – odparł Sylwester i wrócił do telenoweli.

Erwina wyszła na podwórko. Wrzuciła uniform do metalowego kosza na śmieci, poliała go podpałką do grilla. Odpaliła zapałkę, wrzuciła ją do kontenera i patrzyła z powagą, jak pistacjowy kolor płonie.

– Słucham?

– Greto, otwórz oczy.

– Kto tam?

– Otwórz oczy – uśmiechnęła się Ive Floes.

Greta usiadła na łóżku.

– Czy to resztki snu i wczorajszego filmu? – spytała.

– Tak to sobie wytłumaczmy – odparła Zelda Nomentan, którą Greta dopiero teraz zobaczyła.

– Przyszłyście do mnie? – upewniła się Greta.

– Tak – łagodnie odparła Ive i usiadła obok niej na łóżku. – Greto, pewnie czujesz, że coś się dzieje.

– Pewnie, że czuje – przecież nie jest głupia – westchnęła Zelda.

– Nie pytałam ciebie – syknęła Ive.

– Ale ja ci odpowiedziałam – spojrzała jej wyzywająco w oczy.

Ive westchnęła i wróciła do rozmowy z Gretą.

– Wiele rzeczy teraz się kończy. Tak jak kończy się dzieciństwo. Pewne na pozór niezauważalne zmiany, zebrane razem...

– Po prostu pewne rzeczy przestają działać i to się zauważa – rzuciła Zelda. – Tak jak romans, który na początku jest płomienny i choćby pochłonął wszystko – całe twoje życie, cały rozsądek, aż w końcu i całą ciebie, jak trąba powietrzna – warto się w niego rzucić.

Ale potem... Nieuchwytnie zmiany... Sprawiają, że już nic nie działa tak, jak działało.

– Ale czy tak musi być? – spytała Greta.

– Zapytaj Corvusa – prychnęła Zelda.

– Zelda! – warknęła Ive.

– Czego chcesz?!

– Musisz kłapać tym swoim jęzorem na wszystkie strony? Pozostaw pewne rzeczy ich naturalnemu biegowi.

– Owszem, kłapię jęzorem i całkiem nieźle mi to wychodzi – zaśmiała się. – Zapytaj któregoś z moich partnerów, czy nie są zadowoleni z jego sprawności, rozlazła, miękka romantyczko.

Ive poprawiła piękny kapelusz z szerokim rondem.

– Trochę szacunku, ty wyszczekana...

– No co? Dokończ. Dokończ, Ive, a przekonamy się, ile warte są twoje czcigodne maniery.

Ive zamilkła.

– Nie przyszłyśmy się tu kłócić.

– O co mam niby zapytać Corvusa? – wtrąciła się Greta.

– Zapytaj, czy musiałaś go znaleźć. Zapytaj, czy musiał dorastać w Inframundo. Zapytaj jeszcze parę osób, rozważ parę faktów, zajrzyj parę lat wstecz, parę pokoleń, a zwariujesz bez wątpienia, mała Greto – rzuciła Zelda.

– Zelda, to akurat nie jest jej potrzebne – odezwała się Ive. – Greto, chodzi nam tylko o to, że życie toczy się biegiem podobnym do rzeki. Na etapie małego strumyka wszystko wydaje się gładkie i senne, a potem... nurt porywa ze sobą kamienie, topi zwierzęta, ale tego właśnie warte jest życie. Trzeba umieć pogodzić się ze stratą.

– Na przykład ty, Ive, powinnaś umieć pogodzić się ze stratą paru kilogramów – parsknęła śmiechem Zelda.

– Teraz już przesadziłaś, mało – zaczerwieniła się Ive. – Ty i twoja płaska dupa możecie sobie...

– I tak jestem bardziej fotogeniczna od ciebie – uśmiechnęła się słodko Zelda i obie znikły.

55

Erwina skończyła wieczorną zmianę. Kilka dni temu w Hokus-Pokusie zwolniło się miejsce dla kelnerki, więc przeniosła się tam do pracy. Przyjemniej było przebywać w knajpie, z którą wiązało się tak wiele miłych wspomnień z przeszłości.

Zamknęła kasę, przetarła po raz ostatni ladę i pożegnała się z szefem.

Wyszła na zewnątrz w swoim ubraniu kelnerki, zastanawiając się, czy już do końca życia będzie spędzać większość czasu w uniformie z kołnierzykiem i przyjazną falbanką. Padało, lecz Erwinie nie chciało się kryć pod dachami – postawiła nieduży kołnierzyk, zakrywając tylko część szyi przed deszczem, i ruszyła przed siebie.

Wszystko pachniało mokrą ziemią – powietrze parowało gęsto, ochłodzone świeżym deszczem po kilkudniowych upałach.

Erwina minęła kilka przecznic, stukając swoimi wygodnymi, aseksualnymi butami kelnerki.

Przeszła obok zamkniętej już o tej porze piekarni Lukasa na tyły budynku i weszła do klubu go-go.

Tu, w środku, nikt nie zdawał sobie sprawy z tego, że na zewnątrz lało jak z cebra – tu grała muzyka, kolorowe światła dawały po oczach, a ładne dziewczyny roznosiły drinki.

Wśród nich Erwina rozpoznała byłą kelnerkę Hokus-Pokusa; jej odejście z baru zapewniło pracę przyjaciółce Grety.

Zamieniła z nią kilka zdań – czy jest zadowolona ze zmiany, czy dobrze jej się pracuje w klubie go-go, czy lepiej płacą – i podeszła do baru, gdzie już machał do niej Lukas.

– Do bladej kurwy, dziewczyno, jak ty wyglądasz! – zaśmiał się, zachwycony. – Gdzie

się podziały pomarańczowe włosy?

Erwina ucałowała go po przyjacielsku w policzek.

– Poszły sobie. A w zasadzie to ja sobie poszłam i zostawiłam je w tyle.

Lukas przytaknął ze zrozumieniem.

– Tak czy inaczej wyglądasz pięknie. Czego się napijesz?

– Czegoś mocnego – odparła z rezygnacją, opierając się o bar. – O ile mnie stać.

– Daj spokój, maleńka. Masz dożywotnie chłanie na koszt firmy – zaśmiał się,

wlewając jej coś kolorowego do wysokiej szklanki.

– Dzięki – westchnęła Erwina.

– Ślicznie wyglądasz, mała, w tym nowym garniturku. Zmieniasz barwy jak rękawiczki.

Gdyby nie to, że jesteś moją przyjaciółką, zaciągnąłbym cię do łóżka – mrugnął do niej.

– Potraktuję to jako komplement – odparła i opróżniła szklanekę w dwóch łykach.

Lukas gwizdnął.

– No proszę. To powinna być obelga dla barmana. Takim drinkiem się delectuje,

malutka, a nie podaje się go sondą żołądkową.

Erwina otarła usta.

– W takim razie następny niech będzie taki, którym się nie delectuje.

Lukas przytaknął ze zrozumieniem.

– Słuchaj, nie żebym cię moralizował, ale może zamiast pić za barem, wolisz gorącą kawę u mnie w domu?

Erwina wcale się nie rozplakała. Po prostu z jej oczu wyleciały potoki łez – nie miała na to wpływu.

– Lukas, czy to już tak ma być? Ty będziesz do mnie przychodził na omleta do Hokus-Pokusa, a ja do ciebie na drinka? Będziemy już zawsze usługiwać sobie nawzajem

i wszystkim innym?

Lukas objął ją opiekuńczo ramieniem.

– Mnie tam usługiwanie w niczym nie przeszkadza. Chodź, blondyna. Moja kanapa jest bardzo wygodna.

Zaprowadził ją na zaplecze, z zaplecza do swojego mieszkania.

Usadził ją na kanapie. Usiadł obok. Pocałował ją w szyję i obojczyk. Rozpiął guziki jej uniformu.

– Na razie nie jesteś kelnerką – powiedział.

– A co z gorącą kawą?

– Najpierw kanapa. Potem kawa.

56

Padało jak cholera, a Greta wciąż naiwnie stała pod daszkiem kina z maszyną do popcornu na kółkach.

– O tak – marudziła sama do siebie. – Zapewne zaraz zleci się tu tłum ludzi, żeby kupić sobie prażoną kukurydzę. W sam raz w taką ulewę.

Greta złapała za uchwyty i już chciała wprowadzić maszynę z powrotem do kina, gdy nagle zobaczyła, że po drugiej stronie ulicy ktoś jest. I idzie w jej stronę.

– Pani Greta? – zapytał mężczyzna spod wielkiego czarnego parasola.

Dziewczyna nie mogła rozpoznać, z jakiego filmu go zna. Zajęło chwilę, zanim zorientowała się, że... nie kojarzy go z żadnej produkcji kinowej. Ten facet po prostu istniał tu i teraz.

– Tak – odparła więc. – To ja.

– Telegram dla pani.

– Telegram? – zdziwiła się Greta.

– Owszem. Proszę podpisać.

Chwyliła posłusznie podany jej długopis i nakreśliła parafkę na powyginanej od wilgoci kartce.

Rozwinęła kopertę, wyciągnęła z niej kartkę, na której napisano jedynie: „Odwiedź mnie STOP Tekla”.

57

– Drogie dziecko, w żaden sposób nie można się z tobą skontaktować – skrzywiła się Tekla, otwierając przemoczonej deszczem Grecie furtkę. – Telefon rzekomo ci odłączyli, podobnie jak cały prąd. Nikt ostatnio cię nie widuje, ludzie zastanawiają się, czy nadal żyjesz. Musiałam ci wysłać telegram.

Greta podążyła za nią po dróżce z białych kamyczków, które teraz obmywały się same w spadających bez ustanku kropłach.

– Nie wiem, dlaczego mnie „nie widują”, skoro codziennie stoję pod Inframundo, sprzedając popcorn.

– Też mi zajęcie dla młodej panny – prychnęła Tekla.

– Nie musiałaś do mnie wysyłać telegramu – poprawiła okulary Greta. – Wystarczyło do mnie przyjść.

– Nie wypada, żeby kobieta taka jak ja szlajała się po zamkniętych instytucjach kulturalnych w poszukiwaniu młodej Grety.

Weszły na ganek, gdzie Tekla powstrzymała dziewczynę przed wejściem do domu.

– Teraz zdejmiesz tu buty, żeby mi nie obłociły dywanu, a ja dam ci czyste.

Greta od niechcienia zsunęła buty i włożyła na stopy te podsunięte przez Teklę.

Weszły do środka – na stoliczku w przedpokoju czekało złożone w kostkę ubranie, pachnące proszkiem i krochmalem. Tekla wręczyła je Grecie.

– Teraz przebierzesz się z tych mokrych łachów – nie chcę mieć twojego zapalenia płuc na sumieniu. Doprawdy, przewidziałam, że nie weźmiesz nawet ze sobą parasola. Kto to widział? Wejdź do łazienki i zmień ubrania.

Greta westchnęła, posłusznie robiąc to, co poleciła jej Tekla, napędzana ciekawością, czego mogła od niej chcieć ta stara panna.

Ku swojemu zdumieniu odkryła, że ubrania będą na nią pasowały, mimo że brzuch był już wielki jak piłka plażowa. Tekla dała jej całkiem przyzwoite dżinsowe ogrodniczki i przyjemną w dotyku koszulę w kratę. Greta, ubrawszy się w ten strój, czuła się wprawdzie jak przyjazna córka farmera, ale nawet odpowiadał jej ten styl, a suche ubranie od razu poprawiło jej humor.

Wróciła do salonu, gdzie czekała na nią kobieta.

– Dziękuję ci bardzo, Teklo. Nie musiałaś...

– Nonsens – przerwała jej. – Teraz wręczysz mi tę mokrą sukienkę. Wrzucę ją do prania i oddam, gdy wyschnie.

Greta otworzyła usta, by coś odpowiedzieć, lecz nie dano jej tego uczynić.

– Teraz zjemy posiłek, jako że jest pora obiadowa – oświadczyła kobieta.

– Teklo, czy chcesz ode mnie czegoś konkretnego, czy tylko wyprać mi sukienkę?

W oczach starej panny zalśnił na ułamek sekundy błysk wigoru i kpiny, który jednak za moment zgasł, ustępując miejsca dawnej konsekwencji.

– Porozmawiamy po jedzeniu.

Greta została usadzona przy dużym stole jadalnym i zastanawiała się, po co taki stół samotnej kobiecie.

Tekla krzątała się w kuchni, gdy na siedzenie obok dziewczyny wskoczył ogromny rudy kot i zaczął się ocierać o jej kolano, mruczac przyjemnie.

– Nie wiedziałam, że masz kota, Teklo – krzyknęła Greta w stronę kuchni.

– Och, to – odparła, jakby została na czymś przyłapana. – Ależ nie, to nie jest mój kot.

Nie lubię zwierząt – są niehigieniczne, podobnie jak dzieci.

– Ale ten kot zachowuje się, jakby czuł się tu dość swobodnie – zaśmiała się Greta, drapiąc zwierzę ku jego zachwytowi.

– To taki przybłęda. Przychodzi do mojego ogrodu od czasu do czasu i po prostu pozwalam mu wejść do środka, gdy pada.

Greta rozejrzała się po salonie i dopiero teraz spostrzegła schowany w kącie drapak dla kotów, rozrzucone za kanapą kocie zabawki i stojące na skraju kuchni miseczki dla kota.

– Ach, tak – odparła Greta. – Przybłęda. Rozumiem.

Tekla wniosła na stół kremową porcelanową wazę ze zdobieniami, z której parowała, pachnąc zniewalająco, gorąca zupa.

Greta, ku własnemu zdziwieniu, zjadła zdecydowanie więcej, niż wypadało w gościach, łykając gorącą zupę – tak przyjemną po przemoknięciu na deszczu.

Tekla odstawiła swój talerz.

– Teraz zjemy drugie danie.

Greta, nieco zawstydzona swoim łakomstwem, oświadczyła tylko, że nie spodziewała się drugiego dania. Zostało to jednak zbyte jedynie machnięciem ręki i Tekla ponownie znikła w kuchni, nie pozwalając dziewczynie nawet wynieść talerzy.

Po skończonym posiłku kobieta wręczyła Grecie popakowane w osobne naczynka porcje obiadowe na najbliższe dni.

– Jedyne problem jest taki – oświadczyła – że skoro nie masz prądu, to nie masz i lodówki. A zatem dam ci to w mojej lodówce turystycznej – trzyma temperaturę

nadspodziewanie długo. W piwnicach kina jest bardzo chłodno, nawet o tej porze, więc myślę, że nie będzie problemu.

– Byłaś kiedyś w piwnicy Inframundo? – zdziwiła się Greta.

– Naturalnie – zaśmiała się niespodziewanie Tekla. – Byłam przecież córką pracownicy tego kina. Czy spodziewasz się, że powstrzymano by dziecko przed myszkowaniem po jego zakamarkach?

Greta spojrzała na nią jakby z większym uznaniem.

– Tak właśnie chciałabym wychowywać moje dziecko. Chciałabym, żeby Inframundo było jego drugim rodzicem. Żeby dorastało w tym świecie marzeń i pięknych historii.

Tekla spojrzała na nią smutno.

– Greto, teraz będziemy rozmawiać, a ja będę ci pokazywać różne przedmioty. Mam do poruszenia dwa wątki tematyczne.

– Rozumiem – odparła dziewczyna, rozbawiona doskonałą organizacją przyszłej dyskusji.

Tekla zaprowadziła ją na górę domu – po schodach wyłożonych jasnym kwiecistym dywanem. Kot „przybłęda”, który wcale tu nie mieszkał, jakoś dziwnym trafem szedł za nimi, jakby się czuł u siebie.

Weszły do przytulnego, jasnego pokoju, w którym znajdowały się dwa miękkie fotele, nieduży stoliczek kawowy i kilka regałów wypełnionych po brzegi książkami.

Tekla wskazała Grecie jeden z foteli i sięgnęła po przygotowane wcześniej metalowe, pięknie zdobione pudełko. Wyciągnęła z niego fotografie, listy, ususzone kwiaty i motyle.

Wszystko to pokazała dziewczynie.

– Ten młodzieniec był we mnie zakochany – oświadczyła rzeczowo, pokazując zdjęcie legitymacyjne przystojnego chłopaka o lśniących oczach.

– Wygląda na miłego gościa – poprawiła okulary Greta.

– Wdaliśmy się w romans polegający na tym, że on się o mnie starał, a ja mu na to pozwalałam, co jakiś czas dając mu skrawek siebie na moment, by coś nadal pobudzało go do zabiegania o mnie.

– Czy ty także byłaś w nim zakochana?

– Bardzo. Lecz miałam inne pojęcie o miłości niż on. Po jakimś czasie oświadczył mi się. Chciał wziąć ślub, założyć rodzinę, zamieszkać ze mną.

– Zgodziłaś się?

– Nie. Ale także nie odmówiłam. Zbywałam go wciąż, panicznie bojąc się chwili, w której nasz górnolotny romans dwojga zakochanych przemieni się w życie pełne trywialności. Wolałam błądzić myślami po sennych marzeniach, urojonych w mojej głowie, po historiach wielkich miłości i wielkich rozstań, po niedoścignionych ideałach, którymi wciąż jeszcze mogliśmy być, póki nie zdeklarowaliśmy się żyć zwyczajnie.

Greta wstrzymała oddech.

– Jak długo mu to odpowiadało?

– Dwa lata – odparła ze smutkiem Tekla. – O dwa lata za długo. W końcu jednak odnalazł szczęście.

– Zgodził się żyć tak, jak chciałaś?

Tekla parsknęła cicho.

– Naturalnie, że nie. Przecież w moich marzeniach nie było dla niego miejsca. Miał być tylko manekinem, któremu dawałam kolejne role. Poznał śliczną, przemiłą dziewczynę o lokowanych włosach anioła. I pobrali się. Mają dwójkę ślicznych dzieci. Mieszkają trzy przecznice stąd.

Greta przełknęła ślinę.

– Czy tego żałujesz?

Tekla zamilkła. Ujęła w dłonie zdjęcie chłopaka jak największy skarb, ucałowała je i spojrzała w okno.

– Nie wiem.

Greta chciała ją w jakiś sposób pocieszyć, powiedzieć coś ważnego lub doniosłego, lecz w chwilę potem Tekla zebrała wszystkie wyciągnięte z pudełka przedmioty i pochowała je ze skrupulatnością kolekcjonera.

Zmienił się wyraz jej twarzy, ton głosu i spojrzenie.

– Teraz poruszymy drugą kwestię, Greto – powiedziała rzeczowym tonem.

Tekla schowała pudełeczko, którego zawartość przed chwilą oglądały, i wyciągnęła drugie – z zewnątrz bardzo podobne.

– Opowiem ci teraz o pewnej sytuacji, która miała miejsce, gdy ani ciebie, ani mnie nie było jeszcze na świecie – działo się to, gdy moja matka była młodą panienką. Pracowała wtedy w kinie Inframundo.

Greta usiadła wygodniej, wpatrując się teraz w Teklę jak w ekran filmowy.

– Tak się jakoś złożyło, że pewnego dnia, gdy sprzątała i wietrzyła hol, do środka wleciał wielki gawron. I przysiadł na balustradzie. Moja matka, podobnie jak ja, nie przepadała za zwierzętami, próbowała więc wygonić z kina ptaszysko, które, jak sądziła, zaraz narobi na posadzkę i tyle będzie z niego pożytku. Goniła ptaka z miotłą przez ładnych kilka godzin, sama jednak wiesz, jak obszerny i wysoki jest hol Inframundo. Jeśli więc jakiś ptak zdecyduje się w nim uciec przed istotą, która nie potrafi latać, z całą pewnością mu się to uda. Chcąc nie chcąc więc moja matka musiała w końcu dać spokój upartemu gawronowi i pójść do domu. Zamknęła kino na klucz, zostawiając ptaka w środku.

Tej samej nocy miejscowa policja otrzymała wezwanie. Dzwoniła zaniepokojona

kobieta, którą w środku nocy obudziły straszne krzyki i hałasy dobiegające z wnętrza kina Inframundo. Była przekonana, że to wandalę, zaalarmowała więc posterunek.

Kiedy policjanci dotarli na miejsce, okazało się, że w środku kina obija się po całym holu gawron, wydzierając się wniebogłosy, a na widowni wyświetla się jakiś film.

Policjanci postanowili przeszukać cały budynek, sądząc, że ktoś włamał się do środka.

Jakież było ich zdziwienie, gdy okazało się, że w piwnicy kina śmierdzi spalenizną, a ze szpary w drzwiach wydobywa się gęsty czarny dym.

Wezwana została straż pożarna, która ugasiła rozprzestrzeniający się gwałtownie ogień, prawdopodobnie wzniesiony przez zwarcie starej instalacji elektrycznej w piwnicy. Nie znaleziono żadnych wandalę. Zapytany później o projektor, pan Alfred, powiedział, że faktycznie zostawił szpulę z filmem gotowym do wyświetlenia, ale jest tak mało prawdopodobne, by uruchomiła się sama, że równie dobrze można o to podejrzewać uwięzionego w kinie gawrona, który – wystraszony swędem spalenizny – latałby we wszystkie strony, obijając się o sprzęty bez ładu i składu.

Tak czy inaczej kino mogłoby tej nocy spłonąć, zostało jednak ocalone. Moja matka opowiadała mi, że po cichu za bohatera uznano gawrona, który swoimi wrzaskami zaniepokoił sąsiadkę. W związku z tym pozwolono mu zamieszkać w kinie. Ptak, nie wiedząc czemu, bardzo się przywiązał do Inframundo. I faktycznie – mieszkał w nim przez wiele lat. Pewnego dnia jednak po prostu odleciał i nie widziano go już nigdy więcej.

Tekla wręczyła Grecie fotografię przedstawiającą gawrona siedzącego na balustradzie – dokładnie w tym samym miejscu, w którym tak lubił przesiadywać Corvus. Potem zdjęcie z gawronem siedzącym na neonie Inframundo. Gawrona siedzącego z panem Alfredem w reżyserce, gawrona obserwującego starą Kingę, jak sprząta.

Greta wzięła głęboki oddech.

– Tekla, dlaczego nie powiedziałaś mi o tym wcześniej? Dlaczego nie pokazałaś wszystkich tych zdjęć, tylko część z nich, gdy cię o to pytałyśmy z Erwiną? Dlaczego nie opowiedziałaś mi tej historii?

Tekla machnęła ręką, jakby odganiała muchy.

– Ponieważ nie chciałam nabijać waszych młodych umysłów głupotami i mrzonkami, tak jak nabity był mój umysł. Greto, co mi z tego przyszło, że żyłam w świecie swoich marzeń – niedostępnym dla nikogo? Owszem, powiedziałam wam: „Żył tam gawron, owszem, macie – zobaczcie sobie nawet zdjęcia”, ale nic z tego nie wynika. Gawron wtedy i gawron teraz. Też mi coś.

Greta poprawiła z namaszczeniem okulary i spojrzała na nią uważnie.

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Tekla westchnęła, głaszcząc, już bez skrytości, rudego kota.

– Coś się zmieniło, Greto. Coś się dzieje i wiem, że ty także to czujesz. Pomyślałam, że w tych okolicznościach lepiej będzie, jeśli jednak wszystko ci opowiem.

– Co się twoim zdaniem dzieje?

– Nie wiem. Podobnie jak ty. Ale coś na pewno.

58

Nina Nana wyglądała paskudnie. Była przeraźliwie blada – w zasadzie zielona, a jej oczodoły wypełniały po brzegi czarne cienie – pozostałość po rozmazanym łzami makijażu.

Opierała się plecami o ścianę, siedząc na wielkim parapecie jeszcze większego okna hotelowego.

Laudo odbierał właśnie zamówioną wcześniej do pokoju kawę.

– Zobacz – zaśmiała się jak straceniec Nina Nana. – Siedzimy tu w naszym apartamencie, oddzieleni ścianą od pozostałych apartamentów. Przegrodzeni sufitami

i podłogami od pozostałych pięter. Ale w gruncie rzeczy, gdyby spojrzeć na to wszystko z góry, po zdjęciu dachu jak z domku dla lalek, to siedzielibyśmy tu wszyscy razem, tyle że bezsensownie oddzieleni tymi przegródkami.

Laudo dał kelnerowi napiwek, zamknął drzwi i postawił Ninie Nanie kawę pod nosem.

– Może ta kreska, którą wciągnęłaś, była trochę za duża – oświadczył spokojnie.

– Chodzi mi o to – kontynuowała Nina Nana – że gdyby zabrać te ściany, znaleźlibyśmy się nagle wszyscy w ogromnym, wspólnym pomieszczeniu. I co? I nie dałoby się żyć.

Pozabijalibyśmy się. Nie można by się zrelaksować, kochać albo srać. A te ściany to w gruncie rzeczy tylko taka zasłonka. Śmieszne.

– Co w tym śmiesznego?

– Śmieszne są wnioski, do których to prowadzi, Emilu. Takie, że człowiek jest jak zwierzę, które musi mieć swoje terytorium. Nawet jeśli jest tylko z kartonu, nawet jeśli to nie prawdziwe terytorium, a tylko przegródka, to zawsze coś. A jakby go wpuścić do tego samego pomieszczenia, co reszta, oszalałby. A na przykład ryby w akwarium widzą się nieustannie i wcale im to nie przeszkadza.

– W takim razie dlaczego twierdzisz, że człowiek jest jak zwierzę?

– Ha! – krzyknęła Nina Nana. – Bo człowiek to zwierzę, które się wstydzi. Wstydzi się innych, bo ma coś na sumieniu. Spójrz, nawet małpy, które żyją w stadach, nie chowają się przed sobą – jedzą razem, razem rodzą i srają. A człowiek? Wstydzimy się tego, kim jesteśmy.

Laudo westchnął. Czy była to prawda, czy nie, był teraz wykończony i nie miał najmniejszej ochoty na filozoficzne dywagacje.

Nina Nana przyjęła od niego kubek kawy i siorbnęła dwa łyki.

– Co teraz zamierzasz? – spytała.

– Nie rozumiem.

– Co zamierzasz zrobić teraz, kiedy już Gonzo wykopał cię z biznesu. Nie chcę cię martwić, ale chyba nie masz już szans jako scenarzysta. Tutaj zasady są proste – jesteśmy niewolnikami, którzy muszą słuchać silniejszych dopóty, dopóki sami nie dorobią się własnych niewolników. Zagłady niewolnika nikt nie zauważa. Za jego zabójstwo zapłacisz najwyżej garść monet.

– Nie poznaję cię, Nina. Wcześniej nie rozmawiałaś ze mną... w taki sposób – zdziwił się Laudo.

– Rzadko buduję zdania złożone. Niewiele osób je rozumie, a ci, do których mam dotrzeć ze swoim przekazem, wolą proste komunikaty. A zatem... nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Laudo wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, co teraz zrobię.

– Jeśli chcesz... wymuszę na Gonzo realizację nowego kontraktu z tobą. Będzie to oczywiście dla mnie skok kamikadze, ale... polubiłam cię, Emil. Dzięki tobie przypomniałam sobie, że istnieje wciąż coś takiego, jak prawdziwe życie – za murami hoteli i planów filmowych.

Laudo prychnął.

– Zabawne. My, z „nizin”, sądzymy, że to twoje życie jest prawdziwe. Że to my ciągniemy dzień za dniem zupełnie bez sensu, zagłębiając się w szarzyznę. A ty? Podróże, wywiady, fani...

– To już skończone. Jedyne, na co będzie mnie jeszcze stać, to dokrętka Olgi – walecznej stewardessy, jeśli w ogóle będzie część druga. Muszę wykorzystać sytuację, dopóki moi fani nie zorientowali się, że jestem nikim, że straciłam znaczenie.

– Daj spokój, mówisz jak stuletnia staruszka. Albo jakby ci nogi urwało na wojnie. Nic wielkiego się nie stało – po prostu...

– ...się starzeję. I słabnę. Czy wiesz, co to jest flora komensaliczna?

Laudo zaśmiał się.

– Pewnie mi zaraz powiesz.

– Flora komensaliczna zamieszkuje nasz przewód pokarmowy. Bez niej nie przetrwalibyśmy – jej pomoc jest nam niezbędna do życia. Ale czy wiesz, co dzieje się, gdy gospodarzowi przytrafi się nagła utrata sił, osłabienie, z którego ciężko się podnieść?

Flora natychmiast to wyczuwa i uzjadliwia się, zamieniając się z przyjaciela w największego wroga i egzekutora. Tak samo funkcjonują fani. Kochają cię do szaleństwa – zdawałoby się – bardziej niż rodzona matka. Ale kiedy tylko wyczują twoją słabość, natychmiast stają się krwiożerczymi bestiami.

– Widzę, że jesteś istną kopalnią ciekawostek biologicznych – uśmiechnął się łagodnie Laudo.

– Od dziecka marzyłam o tym, żeby zostać biologiem. Nie miałam pojęcia, na czym taka praca miałaby polegać, ale widziałam siebie z wielką lupą i zielnikiem pod pachą – zaśmiała się Nina Nana.

– Szkoda, że nie spróbowałaś nim zostać – szepnął Laudo. – Myślę, że byłabyś bardzo dobrym biologiem.

Nina Nana nie potrzebowała więcej – z jej oczu wystrzelił wodospad łez, którego nie dało się ukoić.

Laudo przytulił ją i głaskał po plecach, a wielka sława – Nina Nana – w sukience wyszywanej najprawdziwszymi diamencikami, ryczała jak zranione zwierzę i wtulała swoją skrzywioną twarz w jego ramię.

– Teraz to już dla mnie skończone. Nie potrafię się cofnąć. Nie umiem już robić niczego innego niż zebranie o popularność. To moje życie. Teraz jednak muszę pogodzić się z myślą o opadnięciu na dno – na samo dno. I to niebawem.

Kiedy już Nina Nana odrobinę się uspokoiła, Laudo, chcąc pobudzić ją do jakiejś rozmowy, zapytał, jak to się stało, że wkroczyła do świata show-biznesu.

– Moja matka była... w zasadzie to sprzątaczką. Opiekowała się pewnym starym kinem – sprzedawała też w nim bilety i dbała o nie. Kino było naprawdę piękne, więc czasami organizowano tam konferencje czy bankiety, na których spotykali się ludzie z różnych stron kraju i świata, co nie przeszkadzało mi i mojej siostrze bawić się w holu kina, w jego piwnicach i innych zakamarkach. Lubiliśmy też podglądać, co robią pięknie ubrani, pachnący ludzie na widowni, gdy odbywają się te ich wielkie konferencje, mimo że matka, która wychowywała nas samotnie, zawsze ganiła nas za to – nie chciała, żebyśmy przeszkadzały. Moja starsza siostra zawsze była trochę niezdarna i pewnego razu, kiedy sterczałyśmy za kotarami, podsłuchując rozmowy i śmiechy „pięknych i pachnących”, potknęła się o zagięcie materiału; obie wyturlałyśmy się na scenę jak dwa ziemniaki. Oczy wszystkich zwróciły się w naszą stronę i już myślałyśmy, że zostaniemy nieźle skrzyczane, gdy okazało się, że to nagłe wtargnięcie wywołało we wszystkich atak wesołości.

Pewien wysoki facet podszedł do nas z rozbawieniem i zapytał, co tu robimy.

Moja siostra zaczęła się jąkać, więc byłam zdana tylko na siebie. Wymyśliłam na poczekaniu kłamstewko, które wydawało mi się uzasadnione i potrzebne. Powiedziałam, że jesteśmy zespołem wynajętym przez gospodarzy do zabawiania gości. Stałam na scenie i zaśpiewałam pierwszą lepszą piosenkę, której nauczyłyśmy się w szkole, a moja siostra tupiała mi do rytmu.

Oczywiście, wszyscy dorośli doskonale zdawali sobie sprawę, że to bzdura, jednak tak

bardzo podobał im się nasz występ, że nagrodzili nas burzą oklasków.

Wysoki mężczyzna odprowadził nas po „występie” do matki, która wprawdzie obiecała nam za to lanie, ale jakoś czar błyszczących oczu i uśmiechu wysokiego mężczyzny sprawiły, że o wszystkim zapomniała.

Nie winię jej za to, że zakochała się w moim przyszłym ojczymie – ona była tylko sprzątaczką w starym kinie, a on światowym człowiekiem, który obdarzył ją łaską swojej adoracji.

Ślub wzięli na długo, zanim ja i moja siostra zdołałyśmy cokolwiek zrozumieć. Ojczym nie mieszkał z nami – miał za dużo „światowych” spraw na głowie, ale odwiedzał nas regularnie, za każdym razem prosząc mnie, żebym coś zaśpiewała lub zatańczyła.

Sprawiało mi to radość, tak jak dziewczynce zawsze sprawi radość podziw dorosłego mężczyzny. Ojczym twierdził, że mam wielki talent, choć w zasadzie nigdy nie powiedział, do czego konkretnie. Mimo to, gdy tylko skończyłam szkołę, udało mu się namówić moją matkę do zabrania mnie w podróż „po świecie”, gdzie miał pokazać moje zdolności paru osobistościom. Tak też się stało. Był bardzo troskliwy i faktycznie – niemal natychmiast wkręcił mnie do branży, sam zaś został moim menadżerem i zarabiał znacznie więcej niż ja.

Czas mijał szybko i ani się obejrzałam, jak skończyłam osiemnaście lat; od wyjazdu ani razu nie byłam w domu. Pewnego dnia ojczym oświadczył mi, że rozwiódł się z moją matką. Sama nie wiem – wcale mnie to wtedy nie poruszyło. Zdaje się, że wszelkie emocje już mi się wyprały. Cóż z tego...? Z moją matką, której od tak dawna nie widziałam? Nie miałam nawet pojęcia, co słychać u starszej siostry.

Po jakimś czasie ojczym po prostu zniknął. Nie skontaktował się ze mną ani razu od tamtej pory.

W zasadzie nigdy nie znałam tego człowieka – ani wtedy, gdy wturlałam się na scenę,

ani wiele lat później. A mimo to wciąż słucham jego zaleceń, wciąż o nim myślę i wciąż odczuwam wyrzuty sumienia, jedząc coś tłustego; zawsze mi tego zabraniał.

Laudo nie odzywał się przez długi czas. To oczywiste... Nie, to było niemożliwe.

Oczywiste było, że to niemożliwe. Przecież... Zaraz. Czterdzieści pięć lat minus szesnaście... Dwadzieścia dziewięć. Czyli Nina Nana opuściła swoje miasto dwadzieścia dziewięć lat temu – mniej więcej tyle, ile teraz miał Laudo.

Emil zamknął oczy, wciąż nie mogąc w to uwierzyć.

Westchnął głęboko. W końcu odważył się zapytać, ale zrobił to już tylko dla ostatecznego upewnienia się.

– Czy pamiętasz może, jak nazywało się to stare kino, w którym pracowała twoja matka?

Nina Nana nie zawahała się ani na sekundę.

– Oczywiście. Tego kina się nie zapomina. Nazywało się Inframundo.

59

– Dlaczego nigdy nie wróciłaś do miasta, z którego pochodziłaś? – spytał Laudo, wciąż nie zdradzając Ninie Nanie żadnego szczegółu.

– Bałam się. I wstydziłam – spuściła głowę.

– Czego? Przecież odniosłaś wielki sukces. Matka i siostra byłyby zapewne bardzo dumne z ciebie.

Nina Nana prychnęła.

– Czy wciąż nie rozumiesz, dlaczego tak bardzo zależało mi na opinii mojego ojczyma, dlaczego do tej pory go wspominam, dlaczego nadal tak bardzo za nim tęsknię?

Laudo pomyślał, że z pewnością będzie nie odpowiadać. Wziął głęboki oddech.

– Proszę, powiedz mi, że twoja matka nie miała na imię Kinga, a twoja siostra Tekla.

Nina Nana otworzyła szeroko usta ze zdumienia. Nie, tego akurat nie mogła powiedzieć.

60

Wieczorem do Greta przyszedł inspektor Loro.

– Czego chcesz? – spytała, leżąc na łóżku na wznak, co było strasznie niewygodne z powodu ogromnego brzucha, ale dziewczyna była przyzwyczajona do wpatrywania się w sufit.

– Przyszedłem cię zadowolić – odparł Loro i podпалиł cygaro.

– Nie pal przy mnie.

Loro zaśmiał się krótko.

– Przecież to nieprawdziwe cygaro.

– To bez różnicy. Zgaś je.

Inspektor Loro, choć nie lubił, żeby mu baba mówiła, co ma robić, zgasił żar o blat biurka, na którym z oczywistych względów nie został ślad.

– Już nie chcę, żebyś mnie zadowalał – oświadczyła Greta, nie patrząc na jego przystojną twarz i kanciaste rysy.

– Niby dlaczego, laleczko?

– Po prostu nie chcę.

– Tęsknisz za nim, co? – uśmiechnął się Loro.

Greta poprawiła okulary.

– Tak. I boję się o niego.

– Mała, nie znam się na takich tam skomplikowanych relacjach, ale potrafię rozpoznać, gdy ktoś ma z kimś romans. Nie będę na to pozwalał.

– O czym ty mówisz? – zdziwiła się Greta.

– Zdradzasz mnie z nim.

– Z kim?

– Z Laudo.

Greta parsknęła śmiechem.

– Ciekawe jak.

– W wyobraźni. Nie wyobrażasz już sobie mnie, prawda? Znowu myślisz o nim.

– Nawet jeśli tak, to co?

– Jestem tu tylko dzięki twojej wyobraźni, mała, i nie pozwolę, żeby jakiś inny facet cię w niej miał. Wolę odejść z honorem.

Greta wzruszyła ramionami. Może i faktycznie już jej nie zależało na inspektorze Loro.

Usłyszał to, o czym w tej chwili pomyślała. Rzucił jej tylko jedno tęskne spojrzenie, nasunął na czoło kapelusz, poprawił prochowiec. I, odpalając cygaro, odszedł.

61

– To... rzeczywiście zupełnie niesamowite. Nieprawdopodobne. Wręcz... nierealne – przyznała Nina Nana. – Jak dwoje obcych sobie ludzi może się spotkać i... bliżej poznać, nie wiedząc nawet, że pochodzi z tego samego miasta. O Boże, to mi dodatkowo uświadamia, jak strasznie jestem stara. Tak stara, że opuściłam miasto, zanim ty byłeś w stanie powiedzieć: „Mam na imię Emil”.

– To nie wszystko, Nino. Nie wiem, jak mam ci to w zasadzie wytłumaczyć, bo proste fakty są rzeczywiście niesamowite, ale mimo to nie nadzwyczajne. Jest jednak coś, czego nie potrafię ci wyjaśnić słowami – to, że oboje mamy coś wspólnego z Inframundo - to jest dopiero niezwykle. I nie chodzi tylko o to, że ty się w nim wychowywałaś, a ja spędziłem tam całe nastoletnie i dorosłe życie. Chodzi o coś więcej. Nie potrafię tego jakoś uchwycić, ale wiem, że o coś rzeczywiście...

- Teraz to ty mówisz, jakbyś wciągnął kreskę – zaśmiała się Nina Nana.
- Być może. Ale czy wiesz, że obecnie... cóż – kino Inframundo w zasadzie należy do mnie. A także do mojej przyjaciółki i do mojej... Jakby to... no cóż – nie da się ukryć, że do matki mojego przyszłego dziecka.
- Masz żonę?! – otworzyła szeroko oczy Nina Nana.
- Nie. Nie mam żony. Mam tylko... Gretę.
- Zostawiłeś ciężarną kobietę na pastwę samotności?! – patrzyła na niego z niedowierzaniem.
- Nie. My się po prostu rozstaliśmy. Chociaż... w zasadzie to tak – zostawiłem ją. Ale ty nie wiesz, jaka jest Greta.
- A jaka jest?
- Jest... – zamyślił się Laudo – samowystarczalna, silna. Niezależna.

Laudo spojrzął za okno i przypomniał sobie oblicze Grety – takie, jakiego już dawno nie widział.

- A ponadto – odezwał się – jest... bezbronna. Krucha. Samotna.

62

Niebo zaszło ołowianymi chmurami. Wiatr wzmógł się tak, że jego przeraźliwe wycie, odzywające się w systemie wentylacyjnym Inframundo, skłoniło Gretę do schowania się pod kołdrą razem z głową.

Skulona tak, czuła się bezpieczna. Dyszała ciepłym, wilgotnym oddechem w miękką pościel, gładząc brzuch.

- Nie martw się, Maleństwo. Cokolwiek ma się wydarzyć, obronię cię.

Greta zacisnęła mocno oczy, chcąc wejść do pokoiku, w którym widywała się z Małym Stworzonkiem – niemal całkowicie już uformowanym, przypominającym zdecydowanie

bardziej człowieka niż kluskę.

Nie udało jej się jednak.

– Małe Stworzonko? – szepnęła. – Dlaczego cię nie widzę?

Nikt ani nic jej jednak nie odpowiedziało.

– Stworzonko?! – krzyknęła szeptem. – Dlaczego cię nie słyszę?!

Greta przyłożyła dłoń do brzucha, obmacując go jak tajemnicze zawiniątko. Czowała biologiczny ruch małego zwierzęcia, które było w środku, ale nie mogła rozpoznać w nim swojego dziecka.

I wtedy właśnie Greta pierwszy raz w życiu poczuła, że się boi. Boi się tak bardzo, że żołądek wywraca jej się na lewą stronę, gardło ściska jej się w niemożności wzięcia oddechu i chęci wymiotów, że trzewia ściskają jej się, jakby ktoś je związał sznurkiem. Bała się tak bardzo, że nie bacząc na nic, zaczęła pod kołdrą wyc jak zgubione w lesie dziecko.

– Greto – usłyszała cichy, lodowaty szept.

Był to szept Tajemniczego Usypiacza.

– To już? – spytała drżącym głosem.

Usypiacz usiadł na łóżku obok niej i gładził przez powłoki kołdry Gretę swoją lodowatą ręką.

– Jeszcze nie w tej chwili. Ale tej nocy.

63

– Muszę tam wracać – oświadczył nagle Laudo bez cienia zawahania.

– Tam, czyli gdzie? – spytała Nina Nana, oszołomiona ostatnimi odkryciami.

– Do Inframundo. Do Grety. Natychmiast.

Wstał z podłogi, na której dotychczas siedzieli. Zaczął zakładać buty.

– Oszalałeś, Emil? Jest już noc. Poczekaj chociaż do rana.

– Nie mogę. I muszę tam dotrzeć jeszcze tej nocy. Muszę sprawdzić... Sam nie wiem co.

Nina Nana siedziała wciąż na podłodze z otwartymi ustami. Rozejrzała się nerwowo dookoła i zrozumiała, że lada moment będzie sama. Znowu sama. W wielkiej przestrzeni tego apartamentu – samotna i opuszczona.

– Proszę, nie zostawiaj mnie – szepnęła.

Wstała i podeszła do niego. Choć całe jej życie przepełnione było lękiem o to, kim się stanie, jak osiągnie to, na czym jej zależy, jak udowodni, że jest coś warta, to jednak nigdy wcześniej nie bała się tak jak teraz.

Usta Niny Nany zaczęły drżeć, jakby zamarzała.

Podbiegła do Laudo i wczepiła się w niego.

– Błagam, Emil, nie zostawiaj mnie, błagam.

Laudo stał sztywno, jakby do jego ramion przytroczono bagaż.

– Nina, proszę, nie histeryzuj. Muszę tam jechać. Po prostu muszę.

Nina Nana wyła, wczepiwszy w Laudo paznokcie.

– W takim razie weź mnie ze sobą. Nie zostawiaj mnie samej, proszę.

– Wziąć cię ze sobą? – zdziwił się. – Ale... w jakim charakterze?

– Po prostu mnie ze sobą weź, proszę. Obojętnie, w jakim charakterze. Po prostu czuję, że nie wytrzymam, jeśli zostanę tu teraz sama.

Laudo westchnął. I przeklinając swoją dobroduszną naturę, przytaknął.

– Dobrze. Wychodzimy natychmiast.

64

Lukas od jakiegoś czasu spędzał noce w niedużym mieszkanku Erwiny.

Zaprzyjaźnili się teraz bardzo mocno i dlatego musieli się dużo przytulać i razem spać

– jak to wyjaśniła Erwina Sylwestrowi, który przecież wciąż przychodził do niej bardzo często – również na noclegi.

Sylwester zrozumiał wszystko, co mu wytłumaczono. Lubił bardzo, żeby to właśnie Erwina wyjaśniała mu różne rzeczy, bo ona to robiła najlepiej.

Toteż zazwyczaj Lukas i Erwina nie mieli z Sylwestrem żadnych kłopotów – obejrzawszy wieczorynkę i film, sam się mył i szedł spać do pokoiku, który dziewczyna dla niego wygospodarowała, żeby mógł z niego korzystać, gdy akurat nie miał ochoty spać u rodziców.

Tego wieczoru jednak Sylwester był bardzo niespokojny. Erwina nie mogła się z nim w żaden sposób porozumieć. Wciąż narzekał na jej kolor włosów, na to, że się boi, że nie będzie szedł spać.

Nie pomogła nawet inscenizowana przez Lukasa rozmowa z Panem Dinozaurem, który zazwyczaj w takich chwilach potrafił przemówić Sylwestrowi do rozsądku.

– Martwię się, Lukas. Coś jest nie tak – szepnęła Erwina. – Ma rozpalone czoło i dziwny wzrok. Dzieje się coś niedobrego.

Lukas przyjrzał się Sylwestrowi raz jeszcze.

– Sam nie wiem, malutka. Chyba po prostu ma dziś gorszy dzień. Czasem mu się to przecież zdarza, jak każdemu z nas.

Jednak Erwina nie ustępowała. Postanowiła zadzwonić do rodziców, żeby ojciec przyjechał po Sylwestra i aby zastanowić się nad wezwaniem lekarza.

– Zerknij na niego – poprosiła – a ja zadzwonię.

– Jasne – przytaknął Lukas i zawołał Sylwestra, który jeszcze przed chwilą siedział na kanapie przed telewizorem.

– Sylwester? – zawołał raz jeszcze, gdy okazało się, że przed telewizorem nikogo nie

ma. – Sylwek? – spytał, wchodząc do jego pokoiku. – Sylwester, nie chowaj się teraz, nie bawimy się – krzyknął, przeszukując sypialnię Erwiny, kuchnię, łazienkę.

– O do bladej kurwy – jęknął Lukas, ujrzawszy otwarte na oścież drzwi wyjściowe.

65

Greta czuła, że cała pościel pod jej twarzą jest mokra od łez strachu – zwierzęcego strachu, który teraz odczuwała.

– Nie bój się, Greto – usłyszała.

Przez moment zastanawiała się, kto do niej przemawia zza kołdrowego kokonu, w który była owinięta, po chwili jednak rozpoznała głos Lady Milii z Wrzosowego Dworu.

– Nie bój się, kochanie. Czasami przegrana jest jedyną formą wygranej, jaką oferuje nam los.

– Ale dlaczego? – płakała Greta. – Czy to jakaś kara?

– Nie – odparła łagodnie Lady Milia. – Nie ma czegoś takiego jak kara, Greto. Po prostu taki jest bieg rzeczy. Gdy nadchodzi wichura, jedyne, co możesz zrobić, to przywiązać wszystko do ziemi i uciekać. Nie bój się, Greto. Będę przy tobie. Wszyscy będziemy.

66

– W takim razie, jak zamierzasz tam dotrzeć – teraz, w środku nocy? – spytała Nina Nana.

– Nie mam pojęcia. Muszę złapać jakiś pociąg, autobus, porwać samochód; cokolwiek.

Nina Nana spojrzała na niego przebiegle.

– Porwanie chyba nie będzie konieczne. Weźmiemy moją służbową limuzynę. A nawet służbowego kierowcę. A co tam – skoro ten biznes i tak się dla mnie kończy, to wykorzystam go, ile się jeszcze da.

- Sylwester zna w zasadzie tylko drogę do domu moich rodziców, do fontanny w centrum i do Inframundo - oświadczyła Erwina tonem komandosa rozkładającego przed podwładnymi mapę. – Nie sądzę, żeby w środku nocy zdecydował się iść gdzie indziej, ale, niestety, po ciemku mógł zabłądzić – nigdy nie wychodzi z domu po zmroku.
- W takim razie niech twoja matka zostanie u nich w domu, twój ojciec u ciebie, a my poszukamy go przy fontannie i w Inframundo - odparł rzeczowo Lukas.

- Greto? Odwiń się z tej kołdry, dziecko. Czy naprawdę wierzysz w to, że ona ci pomoże?
- Za bardzo się boję.
- To odsłoń chociaż oczy i nos, aby na mnie spojrzeć.
- Greta wychyliła się spod kołdry. Nad jej łóżkiem stała Księżniczka Tusika z Bezludnej planety.
- Ale tu dziś u ciebie tłumy – zaśmiała się Tusika.
- A mimo to czuję się samotna.
- Nie jesteś sama, Greto. Wszyscy robimy, co możemy, żeby ci pomóc. Mam dla ciebie słowa grozy i słowa pocieszenia. Będziesz musiała stawić dziś czoła czemuś straszemu – to już wiesz. Ale nie martw się – nie jesteś sama, Greto. Tylko pamiętaj – prawdziwa walka nie odbywa się tam, gdzie jest przemoc, ale tam, gdzie dokonuje się wyborów. Dokonaj dziś słuszných wyborów, Greto.
- Co dokładnie masz na myśli?
- Tusika spojrzała na nią walecznie.
- Pamiętaj, że tam, gdzie trzeba wybrać, zawsze wybiera się życie. Chronić życie

w każdej postaci – nawet jeśli będzie to oznaczało zagładę czegoś, na czym bardzo ci zależy. Bo życie i więź, jaką z nim tworzymy, jest jedynym, co posiadamy. Reszta jest uludą lub sprawą wtórną, Greto.

Księżniczka Tusika uniosła palec wskazujący.

– Greto, pamiętaj – walcz tam, gdzie to możliwe. Poddaj się tam, gdzie to konieczne.

69

Nina Nana i Laudo siedzieli już w samochodzie prowadzonym przez kierowcę po rozległej, bezdusznej autostradzie.

– Jak najszybciej możemy tam dotrzeć? – spytał Laudo.

– Nie łamiąc przepisów prawa, za około trzy godziny – oświadczył spokojnie kierowca.

– A łamiąc? – spytała Nina Nana.

– A łamiąc, jechać nie będziemy – odparł odważnie.

– Dziadku, przestań marudzić i wdepnij w ten pedał – jęknęła Nina Nana. – Pamiętaj, że to ja cię zatrudniam.

Kierowca, nie unosząc się nawet o ton, odparł opanowanym głosem:

– Dziecko, ty mi oczu nie mydl, bo znam cię, odkąd jeszcze nie wiedziałaś, co to jest francuski pocałunek, więc zanim byś mnie zwolniła, sam bym odszedł. A prawa jazdy, póki co, do tej pory nie zrobiłaś z powodu swojego lenistwa, więc siądź spokojnie z tyłu i daj mi jechać tyle, ile autostrada pozwala.

70

W fontannie Sylwestra nie było.

71

Greta westchnęła, gładząc brzuch, w którym wciąż nie mogła dostrzec swojego

dziecka.

Usiadła na łóżku i odważyła się odkryć kołdrę ze spoconej twarzy.

Siedziała teraz tak, że dokładnie naprzeciwko niej znajdowały się drzwi wejściowe do pokoiku.

Nie zdziwiła się już wcale, gdy zobaczyła, jak porusza się klamka.

– Nie musisz się chyba tak pchać, paniusiu – usłyszała jeszcze zza drzwi.

– Wcale się nie pcham, po prostu ja pierwsza chwyciłam za klamkę.

– Nie chrzań, Ive. Dobrze wiesz, że zawsze się wypychasz na sam przód, żeby grać pierwsze skrzypce.

– Drogie panie, możecie przez chwilę przestać się kłócić?

– Zamknij się, Larson – warknęła Zelda, wchodząc do środka.

– Jestem... oburzony – odparł Larson. – Dlaczego się tak do mnie odnosisz, Zeldo?

Myślałem, że mnie uwielbiasz. Że obie mnie uwielbiacie.

– Och, nie bądź męczący – machnęła ręką Ive. – To nie pora na takie rozmowy.

– Właśnie. Czy nigdy ci nie przyszło do głowy, że stałeś się taki oblegany tylko i wyłącznie dlatego, że jesteś jedynym facetem w tym filmie?

Ive Floes spojrzała teraz na Gretę i zwróciła się do niej łagodnie:

– Och, przepraszam cię, Greto, za te rozmowy. Przyszliśmy tu w zupełnie innym celu.

– Domyślam się – odparła dziewczyna.

– Greto, chcemy ci tylko powiedzieć, żebyś...

– Żebym się nie bała? – wtrąciła się Greta. – W takim razie, skoro wszyscy wszystko wiedzą, może po prostu powiecie mi, co mnie czeka, zamiast snuć zagadki?

Zelda zamknęła się zakłopotana. Larson w tym czasie, nie zważając na główny temat rozmowy, zapytał ją po cichu, czy naprawdę obie go uwielbiały tylko dlatego, że był

jedynym mężczyzną filmie.

Ive podeszła do Greta i usiadła obok niej.

– Rzecz w tym, Greto... – szepnęła. – Że tak naprawdę to sama przeczuwasz, co się wydarzy. A jedyne, co ci dajemy, to komfort przygotowania się do tego.

Greta rozplakała się.

Zelda tłumaczyła coś zdenerwowanym szeptem Larsonowi, gdy Ive wyciągnęła dłoń w stronę brzucha Greta.

– Mogę dotknąć?

– Tak – zapłakała Greta.

– Wciąż jeszcze jest bardzo ciepłe – zauważyła Ive. – Ale ma już dosyć tego wszystkiego. Chce zmian.

Ive Floes złożyła pocałunek na czole Greta i wszyscy troje wyszli.

72

– Tak czy inaczej spóźnimy się – oświadczył nagle Laudo. – Czy złamie pan przepisy, czy nie. Po prostu spóźnimy się. Teraz to do mnie dotarło.

– O czym ty mówisz, Laudo? Przestań gadać jak jakiś wariat. Na co mamy się spóźnić?

– Nie wiem – odparł smutno. – Ale na coś ważnego.

73

O północy Corvus usiadł na swoim miejscu – na złotej balustradzie kina Inframundo.

Ogarnął wzrokiem jego rozległy, przepiękny hol i zakrakał przejmująco trzy razy. Usłyszała to Greta w swoim małym pokoiku – skulona pod kołdrą – i poczuła, jak małe włoski jeżą jej się na rękach.

Corvus zeskoczył z balustrady i majestatycznym łukiem okrążył hol Inframundo. Skręcił skrzydła, przeleciał przez otwarte drzwi i wleciał do reżyserki.

Greta nie przypominała sobie, żeby zostawiła zapalone świece w reżyserce, gdzie lubiła czasem czytać przy ich blasku. Podobnie jak nie przypominała sobie, by zostawiła włączony projektor.

Niemniej jednak świeczki się paliły. A projektor działał.

Corvus wylądował na biurku, raz jeszcze zakrakał przeraźliwie i podrywając się do ponownego lotu, przewrócił płonące świece.

Gorący wosk wylał się na biurko, a podążający za nim płomień wziął je w posiadanie.

Ogień poruszał się z początku niepewnie, powoli, jak po nieznanym terytorium, kiedy jednak napotkał rolki z filmami, nabrał śmiałości i w jednej chwili rozbuchał się do wielkiego ogniska.

Objął biurko, krzesła, plakaty, które w powyginanych grymasach krzywiły się, płonąc.

Rozzarzył projektor, gładził swoim śmiercionośnym dotykiem ściany, aż ośmielony swoją potęgą, wybuchnął za drzwi reżyserki i pobiegł korytarzem we wszystkie strony.

Słychać było trzask pękającego kamienia z posadzek i kryształów z żyrandoli.

Strawiony został ekran i fotele. Wybuchła maszyna do popcornu. Lśniąca podłoga holu posłużyła za drogę dla płomieni; wkrótce wdarły się do piwnic, łazienek, zachęcane gorliwie przez wiatr, wyjący tej nocy jak oszalały i wpadający do Inframundo przez pootwierane nie wiadomo przez kogo okna.

Splonęła makieta wielkiego kalmara, za którą Greta spotykała się z inspektorem Loro.

Splonęły plakaty filmowe, splonęła kasa biletowa.

Zawaliły się mury kina, a wraz z nimi wielki neon – spopielił się, podobnie jak cała reszta, nim zdążyła nadejść jakakolwiek pomoc.

Nigdy w historii tego miasta nie widziano, by pożar pochłonął jakiś budynek tak szybko, jak to się stało w przypadku Inframundo.

Gdy okazało się, że Sylwestra nie ma pod fontanną, Erwina zaczęła się o niego naprawdę bać. Wszyscy go tu znali, więc gdziekolwiek by trafił, na pewno poinformowano by ją lub jej rodziców, lecz miała jakieś niejasne przeczucie, że dzieje się coś złego. Choć Lukas próbował uspokoić dziewczynę, nalegała, by jak najszybciej pobiegli do Inframundo, gdzie, jak miała nadzieję, zastaną jej brata.

Już z oddali zobaczyli wielką, świetlistą łunę pożaru. Nie mieli jednak pojęcia, że była to łuna dogorywającego ognia, na główne widowisko bowiem już dawno się spóźnili. Erwina wrzasnęła przerażona i rzuciła się pędem pod Inframundo, nie dając się wyprzedzić nawet Lukasowi.

Czuła, że z każdym łykiem powietrza ogarnia ją coraz większa histeria, która niedługo roztrzaska jej serce na tysiące odłamów.

Gdy jedna dobiegła pod Inframundo, obok wielkiego płonącego stosu ujrzała Teklę, obejmującą z powagą Sylwestra, który płakał jej w pulower zarzucony na nocną koszulę.

– Sylwek! – krzyknęła Erwina i podbiegła do nich.

– Wezwałam już straż – oświadczyła Tekla i z dziwnym spokojem dodała: – ale gdy oni przybędą, nie będzie już czego gasić.

Erwina nie wiedziała, co robić, co mówić, jak się zachowywać.

– Teraz ty obejmiesz Sylwestra i przypilnujesz go. Chciał wejść do kina, by ratować Gretę, gdy przybiegł tu i zobaczył pożar. Oboje usiądziecie po drugiej stronie ulicy i będziecie razem ze mną czekać, aż przybędzie pomoc.

Erwina przytaknęła i zrobiła posłusznie wszystko to, co poleciła jej Tekla.

Luksusowa limuzyna Niny Nany wjechała do miasta.

Zgodnie z tym, co przewidywał Laudo, przybyli za późno. Gdy podjechali pod kino Inframundo, zastali już tylko spopielone zgliszcza.

76

Pod dogorywającym Inframundo stali teraz w upiornym rzędku ci, którzy ukochali to stare kino jak członka rodziny. Tekla z Sylwestrem i Erwiną; wycofany Lukas, Laudo i wtulona w niego Nina Nana.

I tak oto kino zebrało wszystkie swoje dzieci, by obserwowały, jak zapada w wieczny sen. Pogodzone ze swoim losem z jednej strony, wiecznie z nim walczące z drugiej – patrzyły, jak Inframundo pochłaniają płomienie.

Po policzku Tekli popłynęła samotna łza, gdy mury kina runęły ostatecznie, wzbijając w powietrze setki iskier.

77

Gdy Greta usłyszała pierwsze, drugie i trzecie zawołanie Corvusa, zrozumiała już, że to ostrzeżenie, podziękowanie i pożegnanie.

Pojęła, co za moment się stanie, i wreszcie do niej dotarło, że tym, kto ma umrzeć wedle zapowiedzi Tajemniczego Usypiacza, nie był Mikołaj, nie było jej dziecko ani Laudo. Tym, kto miał zasnąć na wieki, było kino Inframundo. Zrozumiała, że lada chwila wszystko, na czym jej zależało, wszystko, co miało dla niej wartość i do czego była przywiązana, zginie na zawsze.

Tymi zaś, których kino miało pochłonać ze sobą, byli jej ukochani bohaterowie filmowi, niepowtarzalne taśmy filmowe, mury Inframundo – Greta dom, dusza i serce.

Gdy wybiegła ze swojego małego pokoiku, płomienie trawiły już hol kina. Greta chciała dobiec do łazienki, by własnymi rękoma próbować uratować kino i ugasić pożar wodą.

Płomienie odcięły jej jednak drogę.

Kiedy pojęła, że nie będzie już w stanie ocalić Inframundo, położyła się na posadzce holu i postanowiła pozostać z nim na zawsze, nie zostawiać go samego, nie pozwolić murom kina samotnie spłonąć.

Było jej duszno i gorąco, a jej serce opanowała panika. Powietrze dookoła niej falowało od gorąca; niemal niczego już nie widziała, choć wszędzie było jasno, jakby siedziała nie na Ziemi, lecz na Słońcu.

I wtedy pośród falujących oparów ujrzała Tajemniczego Usypiacza, który szeptał do murów Inframundo słodką kołysankę, a kino wcale się nie bało.

Mrugnęła kilkakrotnie i zobaczyła Księżniczkę Tusikę, która wpatrywała się w Gretę ze wściekłością. O co Tusika była taka zła? Czy w Bezludnej planecie pojawia się jakiś wątek, w którym miała do kogoś pretensje...?

Greta wzięła głęboki oddech parzącego w gardło i płuca powietrza. I przypomniała sobie to, co powiedziała jej Tusika. Nie tylko przypomniała, ale i zrozumiała.

Oparła się rękoma i kolanami na gorącej posadzce, gdzie nie było już czym oddychać.

A Tusika nagle uśmiechnęła się do niej.

– Tędy! – krzyknęła do Grety i poprowadziła ją przez płomienie, przez mury, które lada chwila miały stać się ruinami, przez zawalone drzwi i wybite okna.

Aż w końcu wyprowadziła ją z Inframundo; teraz mogło spłonąć na zawsze.

78

Syn Grety i Laudo przyszedł na świat dwa tygodnie wcześniej, niż się go spodziewano.

Postanowił wydostać się z łona swojej matki już wtedy, gdy ta – osmalona jak prosię na ruszcie – wyczołgała się z płonącego kina, które lada moment miało runąć.

Opuścił przytulną, lecz za ciasną jak na swoje aspiracje sypialnię, gdzie dotychczas

mieszkał – szybciej i sprawniej, niż ktokolwiek się spodziewał – okazując przy tym konsekwencję i jakby zniecierpliwienie ogólnym zamieszaniem panującym na zewnątrz.

Wziął jeden głęboki oddech bezkresnego zdziwienia światem, który ujrzał, i na tym zakończyła się cała afera z rzekomym wrzaskiem nowo narodzonego dziecka, bowiem nie rozplakał się ani nie roześmiał aż do czasu, gdy miał kilka miesięcy i nauczył się chichotać jak świnka morska.

Uchwycony przez położną w jej sprawne ręce, rozejrzał się tylko dookoła swoimi otwartymi, choć niewiele widzącymi oczyma, wprawiającymi wszystkich w zdumienie.

Gdy położono wyczerpanej Grecie na piersi jej syna, ujrzała w nim kogoś, kogo od dawna znała – w jego spojrzeniu rozpoznała wzrok ciepłej kluski, jaką niegdyś był – zamienionej w człowieka, którym się stał.

– A zatem znowu się spotykamy, Małe Stworzonko – szepnęła. – Miło cię tu widzieć, przy tak dobrym oświetleniu.

Mówiąc to, roześmiała się, nigdy bowiem, podczas swoich odwiedzin w przytulnym pokoiku Stworzonka, nie dostrzegła śmiesznej kępy kłaków, którą ktoś przytwierdził jakby przez pomyłkę do czubka jego głowy.

– Ciemne włosy, jak u niedźwiedzia brunatnego – zaśmiała się Greta.

79

W przeciwieństwie do większości ojców czekających na porodówce Laudo wcale się nie denerwował. Po prostu miał zielony kolor twarzy i to wszystko.

Nadpobudliwość ruchowa, objawiająca się wytarciem wyslizganej ścieżki na korytarzu szpitalnym, była spowodowana po prostu chęcią poruszania się.

Ciągłe zaś pocieranie twarzy i przebieranie palcami to nic innego, jak nawyk, który miał od zawsze, tylko nikt tego wcześniej nie zauważył.

– Nogi do góry! – zawołała zniecierpliwiona kobieta, myjąca podłogę w korytarzu szpitalnym. Nikt nie zwracał uwagi na jej pracę, a te ciągle porody tylko brudziły kafelki, bo oczekujący przynosili z dworu mnóstwo błota i ciągle łazili w tę i z powrotem. Erwina z Sylwestrem oraz Lukas podnieśli posłusznie stopy, a kobieta przetarła to miejsce szmatą.

– Laudo, chodź, zapalimy sobie, bo zaraz przebijesz się do piwnicy, jak będziesz się tak kręcił jak kutas w pustych gaciach – rzucił Lukas, podążając wzrokiem za krokami swojego przyjaciela.

– Niczego nie będę palił, pił ani jadł, dopóki nie zobaczę, że ma dziesięć palców u rąk i dziesięć u stóp – odparł Laudo.

– Kto? – spytał Sylwester.

– Dziecko Grety i Laudo – wyjaśniła mu szybko Erwina.

Sylwester skupił się na własnych dłoniach.

– Ja mam tyle – ucieszył się nagle.

– No widzisz, stary – rzucił Lukas do Laudo. – Nie wystarczy ci, że Sylwester tyle ma?

– Nie – odparł zupełnie poważnie Laudo.

– Ja mam tyle – powtórzył Sylwester do Erwiny.

– Tak, Sylwek. A dziecko Grety i Laudo też będzie miało tyle samo – uśmiechnęła się Erwina.

– Nie znam go – oświadczył Sylwester.

Erwina westchnęła.

– My też go nie znamy; dziwne, prawda?

– Tak.

– Bo to będzie ktoś zupełnie nowy. Ktoś, kogo nie mieliśmy jeszcze okazji poznać.

Jeszcze nie wiemy, jaki będzie, ale już teraz nam na nim zależy. Już teraz wiemy, że będzie naszym przyjacielem. Śmieszne, prawda?

– Nie – odparł Sylwester.

80

Stosownym tonem – bez ekscytacji czy uroczystej nuty – zawołano Laudo, by ubrawszy się w jednorazowe szpitalne wdzianko, przywodzące Lukasowi na myśl kondom, przyszedł zobaczyć swoje dziecko i jego matkę.

Mężczyzna zaplątał się w jednorazówki, jakby to rzeczywiście była prezerwatywa, używana po raz pierwszy w życiu, i krokiem nieco zbyt pospiesznym jak na tak spokojnego człowieka udał się do pomieszczenia, które mu wskazano.

Zobaczył w nim Gretę – bladą jak śmierć i rumianą jak burak zarazem – spoconą i lśniąca niczym po walce w kisielu.

A potem ujrzał tę czerwoną mordę, okręconą w biały kokon becika – mordę przybysza z obcej planety, który nie jest podobny do nikogo ani niczego.

Greta nic nie mówiła, patrząc, jak ojciec chwyta swojego syna – poinstruowany przez położną, jakby miał do czynienia w bombą, która lada chwila może eksplodować – i zastanawiała się, co Laudo powie.

Ale Laudo nie chciał niczego mówić. Kiedy bowiem zobaczył tę czerwoną mordę, zrozumiał wszystko. Niczym w chwilę przed śmiercią – tak i jemu teraz mignęło przed oczyma jego dotychczasowe życie i pojął nagle to, czego wcześniej nie rozumiał.

Pierwszą wizją, jaka go nawiedziła, nie była wcale ciepła Greta, różowy bobas, wspólna sypialnia i miękkie poduszki. Pierwszym, co Laudo ujrzał oczyma wyobraźni, była ubojnia drobiu jego wuja. A w niej Laudo – w foliowym czepku, którym gardził, w poszarzałym kitlu, za dużym o trzy rozmiary – wśród podwieszonych za nogi brojlerów,

porażonych prądem w roztworze solanki.

Laudo ujrzał siebie w samym środku tej wizji nie dlatego, że nagle dotarła do niego atrakcyjność oferty, jaką wielokrotnie składał mu wuj – by przyszedł u niego pracować. Zobaczył ubojnię drobiu dlatego, że zrozumiał. Teraz nic nie miało znaczenia, a każdy problem można było zbyć śmiechem. Co Laudo będzie robił, jak żył, jak pracował, czym się cieszył – były to sprawy niepewne, zmienne i w gruncie rzeczy bez znaczenia. Zobaczył bowiem tę czerwoną mordę w beciku i pojął, że ona kiedyś stanie się prawdziwym człowiekiem. I tylko to było w tej chwili interesujące.

81

Kiedy już Greta i Laudo zyskali sekundę na to, by spojrzeć na siebie nawzajem, trudno było odgadnąć, kto odezwie się pierwszy.

– Greta... – zaczął w końcu Laudo, lecz przerwano mu gestem ręki.

– Nic nie mów – odparła, zaglądając mu w oczy. – Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, ja mam ci do powiedzenia dokładnie to samo. I tak już pozostanie.

82

W szpitalu rozgorzała wrzawa i drobna szarpanina, gdy na oddział noworodków chciał wtargnąć chudy jak patyk, starszy mężczyzna w szlafroku i kapciach, dzierzący w rękach bęben od pralki obity gąbką, umieszczony na statywie wykonanym z suszarki do rozwieszania prania.

– Absolutnie się z panią nie zgodzę! – uniósł się Mikołaj, gdy pielęgniarka, nie chcąc wpuścić go do środka, chwyciła jego kościsty łokieć w swoją solidną łapę. – Absurdem jest twierdzenie, jakoby tego typu urządzenie stanowiło jakiegokolwiek zagrożenie na oddziale szpitalnym. Jest to prezent dla mojej bratanicy i pragnę jej go wręczyć.

W rotacyjnej kołysce nie ma niczego zdrożnego.

- Nigdzie pan nie idzie! – wrzasnęła piguła, wyprowadzona z równowagi.
- Oczywiście, że idę. Jako pracownik służby zdrowia, powinna pani rozumieć, że...
- Mikołaju – przerwał spór Laudo, który usłyszał za drzwiami prowadzącymi na oddział znany sobie głos.
- Emilu, dobrze, że jesteś – odetchnął Mikołaj. – Wytłumacz z łaski swojej tej mało światłej niewieście, że...
- Mikołaju – podszedł do niego Laudo i uspokajającym gestem przejął jego łokieć od pielęgniarki. – Czy musisz dawać Grecie prezent akurat tu – w szpitalu?
- Naturalnie – obruszył się. – Zawsze przychodzi się do świeżo upieczonej matki z podarunkami.
- Co to jest, Mikołaju? – spytał tylko dla pewności Laudo.
- Kołyska rotacyjna, którą wykonałem...
- Ten pan nigdzie z tym nie wejdzie! – zdenerwowała się znowu piguła, patrząc tym razem na Laudo.
- To... wspaniały prezent – oświadczył ten. – Ale kto to widział – przychodzić z kołyskami do szpitala...? Czy nie lepiej będzie, jeśli Greta dostanie ją już po powrocie do domu?
- Mikołaj sapał cicho pod nosem, niezadowolony z niezrozumienia, jakie go spotkało.
- W tej sytuacji... – odezwał się, lecz nie dokończył.
- Lepiej zostawmy tę... kołyskę rotacyjną tutaj. Greta bardzo chce cię zobaczyć.
- Czy tak? – Mikołaj otworzył szeroko oczy. – Kochane z niej dziecko. Tak, tak, może rzeczywiście.

Ugłaskana nieco piguła zgodziła się w końcu wpuścić do środka Mikołaja, który zostawił kołyskę rotacyjną w poczekalni, obawiając się tylko nieco, że ktoś może ją

ukraść, bo to „prototyp i unikat zarazem”.

Mężczyzna, prowadzony przez Laudo korytarzem, przystanął na moment, jakby czymś przejęty.

– Czy dziecko... to chłopiec czy dziewczynka?

– Chłopiec – uśmiechnął się Laudo.

Mikołaj aż przysiadł z wrażenia na stojącej pod ścianą ławce.

– Och, jak to dobrze, jak to dobrze, Emilu – wzruszył się, a po jego policzku pociekły łzy. – Tak, tak, jak to dobrze.

– Dlaczego tak cię to cieszy? – spytał łagodnie Laudo.

– Ponieważ nie trzeba go będzie czesać. Nie umiem czesać dziewczynek – chlupał cicho. – Trzeba im robić te wszystkie kiteczki, warkoczyki, wstążeczki. To bardzo skomplikowane. Och, jak to dobrze.

Epilog

Słońce zachodziło nad repliką dumnego neonu Inframundo. Greta siedziała wciąż w budynku, odpowiadając na pytania pięcioletniego Julesa. Chłopiec wykazywał nieokiełznaną ciekawość świata, zadając w tym wieku więcej pytań, niż być może przyjdzie mu do głowy przez całą resztę życia.

Greta zaś cierpliwie na nie wszystkie odpowiadała, głaszcząc syna czule po głowie.

– Dlaczego tego nie pamiętam? – spytał Jules.

– Ponieważ dopiero co się urodziłeś.

– A ty?

– A ja to pamiętam – zaśmiała się Greta – ponieważ urodziłam się znacznie wcześniej.

– I co było potem?

– Kochanie, opowiadałam ci tę historię tyle razy...

– Opowiedz – nalegał Jules.

Greta pocałowała go w miękki policzek.

– O czym dokładnie?

– Jak tatuś znalazł skarb.

Greta chwyciła syna za rękę i poprowadziła go korytarzem, na którego ścianach wisiały zdjęcia gwiazd filmowych, kadry ze znanych scen i fotografie starego kina Inframundo.

– Tutaj – pokazał zdjęcie Jules – tutaj to było.

– Zgadza się – Greta podstawiła sobie stojące nieopodal krzesło, usiadła na nim, wzięła synka na kolana, tak by mógł przyglądać się zdjęciu, i zaczęła: – Kilka dni po tym, jak się urodziłeś, tatuś poczuł, że jest prawdziwym odkrywcą skarbów – tak jak piraci.

– Tylko dobrym?

– No pewnie, że dobrym – przytaknęła Greta.

– I poszedł do kina.

– Nie, ponieważ kino już spłonęło – wyjaśniła.

– Ale poszedł tam, gdzie było.

– Zgadza się. Nie wiedział, czego szuka; w zasadzie nie szukał niczego – chciał tylko zobaczyć popioły miejsca, które oboje tak kochaliśmy.

– I ja tam też byłem – oświadczył z dumą Jules.

– Tak, ale gdy byłeś jeszcze w moim brzuchu.

– I co było dalej?

– Kiedy tatuś chodził po tym, co zostało po kinie, zobaczył coś bardzo dziwnego...

– Skarb!

– Otóż to – skarb.

– Piratów.

- Prawie – poprawiła okulary Greta.
- Opowiedz, co było pod ziemią – polecił Jules.
- Okazało się, że pod ziemią kryje się duża, tajemna piwnica – wyjaśniła Greta, nadając wypowiedzi odpowiedni, tajemniczy ton.
- Tajemna skrytka – otworzył szeroko oczy Jules.
- Tak, ale znacznie większa od zwykłej skrytki.
- I w środku były skarby, bo ona się nie spaliła.
- Nie spaliła się wcale – zgodziła się Greta – ponieważ była zamurowana i nie było do niej dostępu z wnętrza kina. Dopiero kiedy spłonęło doszczętnie, można było to odkryć.
- Co to znaczy doszczętnie?
- Całkiem. Całkiem spłonęło.
- I w środku były skarby i kartka.
- Tak. W środku były bardzo cenne rzeczy, które dawno, dawno temu należały do aktorów i twórców filmów – do słynnych ludzi, jacy stworzyli ukochane filmy twoich rodziców.
- Skarby – powtórzył Jules.
- Zgadza się – skarby. Nie tylko ubrania i biżuteria, w których grali w najslawniejszych scenach, ale także mnóstwo rzeczy osobistych, listów, pamiątek, zdjęć uwieczniających kulisy kręcenia filmów, których nikt wcześniej nie widział, plakatów filmowych, których nigdy nie wydrukowano w większej ilości egzemplarzy; nagrań, które nigdy wcześniej nie ujrzały światła dziennego.
- Czyli były ślepe.
- Czyli nikt wcześniej ich nie widział. A także taśmy filmowe, które nigdzie indziej nie przetrwały do dziś.

– Bo były bardzo stare.

– Owszem.

– Tak jak kino.

– Tak, kino też było bardzo, bardzo stare.

– I była jeszcze kartka – zauważył Jules, bo Greta pominęła ten fakt.

– Tak. A na niej napisano: „Dla Inframundo i jego dzieci”.

– I kto schował ten skarb?

– Gwiazdy kina. Ive Floes, Zelda Nomentan, Larson Merrill i wiele innych osób.

– I dlaczego to schowali?

Greta poprawiła okulary.

– Do końca nie wiadomo. Czy byli kiedyś w tym starym kinie, pokochali je tak bardzo,

że postanowili je obdarować, czy może chcieli zachować część siebie, by pozostała

wiecznie żywa. A może to właściciel starego kina lub ktoś, kto je budował, kolekcjonował

te przedmioty i ukrył je przed czasem i światem.

– I wtedy tatuś i ty wybudowaliście to – pokazał Jules dookoła siebie – budynek,

w którym obecnie się znajdowali.

– Och, nie – uśmiechnęła się Greta. – Nie tak od razu. To zajęło nam znacznie więcej

czasu. Najpierw założyliśmy fundację Inframundo, ale to jeszcze troszkę za trudne, żebyś to

zrozumiał.

– I ciocia Nina wam pomogła.

– Tak, ciocia Nina rozpromowała nasz pomysł w całym kraju – i nie tylko.

– Co to znaczy rozpromowała?

– To znaczy, że powiedziała o tym wielu osobom, które to zaciekawiło.

– I wszyscy wam pomogli.

– Zgadza się – każdy pomagał nam, jak tylko mógł, żeby mogła powstać fundacja i to

muzeum starego kina, gdzie teraz jesteśmy. I żeby mogły powstać te filmy, które tatuś wymyślił, i żeby ludzie przyjeżdżali oglądać rzeczy słynnych gwiazd i dowiadywać się dużo na temat starych filmów i starego kina.

– I żebyś mi mogła wymyślać bajki.

– Tak, i żeby z tych bajek także mogły powstawać filmy.

– I żebyś więcej nie była smutna? – spytał nagle Jules.

Grete zdziwiło to pytanie.

– Skąd ci przyszło do głowy, że byłam smutna, kochanie?

– Bo mi mówiłaś.

– Kiedy ci mówiłam, że jestem smutna?

– Jak do mnie przychodziłaś.

Greta ucałowała Julesa – miał równie bujną wyobraźnię jak ona i czasami trudno było dojść, co z tego, co mówi, jest prawdą, a co fantazją.

– Kiedy do ciebie przychodziłam?

– Jak mnie jeszcze nie było.

– Zanim się urodziłeś? – poprawiła okulary Greta.

– Tak. Ale już nie jesteś smutna – oświadczył Jules z poważną miną pięcioletniego mężczyzny.

Greta otworzyła usta, by zapytać synka o szczegóły jego wspomnień, lecz za jego plecami ujrzała nagle ruch, który odwrócił jej uwagę.

Stali tam.

Znowu wszyscy tam stali – uśmiechali się i machali do niej. Ive Floes wysłała

powietrznego całusa do Julesa. Zelda Nomentan gestem pokazała Grecie, że jej syn ma takie same oczy jak ona.

Jules zauważył, że Greta przygląda się czemuś za jego plecami, i odruchowo przekręcił

głowę, pytając jednocześnie:

– Na kogo patrzysz?

Na nikogo – chciała odpowiedzieć, ale Jules uśmiechnął się i tonem pełnym zrozumienia powiedział tylko:

– Aha.

Greta patrzyła właśnie, jak jej synek macha z uśmiechem w stronę pustego korytarza muzeum kina i odsyła komuś powietrznego buziaka. Spojrzała na Julesa z niedowierzaniem.

To było Małe Stworzonko.

To był jej syn.